



Medical®

Scarlet
Wilson

Co ich dzieli, co ich łączy



SCARLET WILSON

CO ICH DZIELI, CO ICH ŁĄCZY

Tytuł oryginalny: About That Night...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Violet była zła i wystraszona. Droga do gabinetu dyrektora wydawała się udręką, każdy kolejny krok na schodach sprawiał fizyczny ból, nogi miała jak z waty, w głowie jej wirowało.

Znalazła się w wyjątkowo paskudnej sytuacji. Szła do dyrektora na jego polecenie i narastała w niej wściekłość, a wszystkiemu winien był jej bezpośredni przełożony, Evan Hunter.

Zlecił jej zebranie informacji o Matcie Sawyerze. Kiedyś z nim pracował, a teraz kazał zbadać jego przeszłą aktywność. Tego polecenia nie wykonała i nie wykona. Oczywiście Evan nie wie, że Matt jest jej bratem, ale to i tak nie łagodziło jej wściekłości.

Odnotowano sygnały pojawienia się wirusa ospy wietrznej, w Agencji Przeciwdziałania Chorobom panował młyn jak diabli, i walkę z wirusem uważała za znacznie poważniejsze zadanie niż gonienie za informacjami o Matcie. Nie będzie się wygłupiać i nic nie zrobi, ale Evan Hunter miał w tej sprawie inne zdanie i to wezwanie do dyrektora mogło tego, niestety, dotyczyć.

Drżały jej nogi, kiedy dotarła wreszcie na miejsce. Uspokój się, powtarzała sobie w kółko. Wzburzenie nic nie da, a wybuch w gabinecie wcale nie ułatwi sprawy.

I wtedy zobaczyła Evana. On też tutaj? Zastaniał wejście, ręce miał splecione na piersiach, był wysoki, dobrze zbudowany, przystojny.

Prawdę mówiąc, kilka miesięcy temu, po paru kieliszkach wina zauważyła wreszcie, że jest atrakcyjny i tak się jakoś złożyło, naprawdę nie wiadomo jak, że znalazła się w jego ramionach. Oboje jednak nie chcieli o tym pamiętać.

Odwrócił głowę. Imponujący wzrost, zgrabna sylwetka, szerokie ramiona, ciemne włosy i niebieskie oczy, nie mówiąc o seksownym trzydniowym zarostcie. Gdziekolwiek się pojawiał, przyciągał uwagę kobiet. Szkoda, że tutaj występuje w roli jej kata.

Gdy tak pomyślała, jednocześnie stwierdziła, że Evan jest zaskoczony jej obecnością.

– Co tu robisz?

– Zostałam wezwana.

– Wezwał cię? – Wyglądał na zdziwionego.

– Dlaczego tu jesteśmy?

W jego oczach dostrzegła stanowczość.

– Myślę, że chodzi o raport, jaki mu posłałem.

Czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

– Jaki znów raport?

– Nie udawaj. Ten o Matcie Sawyerze. Prosiłem cię o niego. – Spojrzał na nią chłodno. – To niezwykle zbieg okoliczności, jeśli chodzi o byłego pracownika, nie uważasz? Zajmował się wstępną diagnozą zagrożenia ospą wietrzną, mam rację?

– I co z tego?

– Daj spokój, Violet, sama przyznasz, że naturalne pojawienie się ospy wietrznej jest teraz praktycznie niemożliwe. Nasze działania muszą się też sprowadzać do badania ewentualnych ataków terrorystycznych. Jak myślisz, jaka może być rola byłego naukowca, który swego czasu pracował przy tym wirusie? Zastanawiałaś się nad tym? Miałas pogrzebać w jego przeszłości. Jest dla nas ważne, gdzie przebywał i z kim się zadawał.

Narastała w niej furia.

– Zadawał? Co to znaczy? Chyba żartujesz!

– Zignorowałaś moje polecenie. Informacja, o którą cię prosiłem, może mieć istotne znaczenie w przewidywaniu ataku terrorystycznego i lepszego zabezpieczenia się przed

ewentualnym ryzykiem. A ty nic nie zrobiłaś.

Idiota. Skończony idiota. Nie była w stanie nad sobą zapanować.

– Ty naprawdę myślałaś, że Sawyer jest terrorystą? Taki pomysł pojawił się w tym twoim zakutym łbie? Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Jak śmiesz?

Jego też trafił szlag.

– Jak śmiesz? Kierowałem śledztwem. Odpowiadałem za wykluczenie wszelkich prawdopodobieństw, łącznie z atakiem terrorystycznym. Mam prawo zapytać, jak ty śmiesz rzucać mi kłody pod nogi.

Ale ona już go nie słuchała. Poraziła ją myśl, że jej brat może być podejrzewany o terroryzm.

– Nie mogę uwierzyć, że wzięłaś Sawyera za terrorystę i uważasz, że mógł mieć coś wspólnego z dzisiejszym kryzysem. Nie mogę słuchać podobnych bzdur. Jedynym, na czym Mattowi teraz zależy, jest powrót do APC.

Na twarzy Evana pojawił się złowieszczy cień.

– No to może wyjaśnijmy już sobie wszystko. Powiesz, co cię z nim łączy? Odszedł znacznie wcześniej, niż ty zaczęłaś tu pracę. Skąd go znasz? – Zbliżył do niej twarz. – A może jesteście kochankami?

Co za pytanie? Evan jest zazdrosny?

– Co? – Napięcie zaczęło ustępować. – On jest moim bratem, ty idioto!

Mocne. Evan odskoczył jak rażony prądem.

– Bratem? – zapytał ledwo słyszalnym głosem. – Ale jakim cudem?

Serce Violet biło szybko. No nie! Właśnie zdradziła skrzętnie skrywany przez trzy ostatnie lata sekret. Nie potrafiła teraz myśleć logicznie ani niczego sensownego powiedzieć.

– Takim, że każdy może być czyimś bratem – mruknęła.

Evanowi jednak to nie wystarczyło.

– Sawyer jest twoim bratem? – zapytał ponownie, tym razem ostrzejszym tonem.

Potwierdziła, ale nie mógł się z tym pogodzić.

– Jak to możliwe? Macie różne nazwiska, a ty nie jesteś mężatką.

Przestraszyła się. Celowo utrzymywała ten fakt w tajemnicy, ale czy można to uznać za oszustwo? W jej dokumentach nie ma nic o pokrewieństwie z jakimkolwiek byłym pracownikiem APC, a takich informacji oczekiwano. Będzie miała kłopoty?

Wzięła głęboki oddech.

– Tak, Matt Sawyer jest moim bratem. Mam świadomość, że opuścił to miejsce w niejasnych okolicznościach, więc wydawało się logiczne, że nie ma co chwalić się pokrewieństwem. Nosimy różne nazwiska, bo nasza matka powtórnie wyszła za mąż, kiedy byłam małą. Ja przejęłam nazwisko ojczyma, Matt nie. Oczywiście wiesz, że przez ostatnie kilka lat Matt z nikim się nie kontaktował. Zmagał się z bólem po śmierci Helen. Nie wiedziałam, gdzie w tym czasie pracował. Później się okazało, że był na Borneo, na Alasce i w Connecticut.

Zawahała się. Powinna coś jeszcze dodać?

– I nie odkryłam tego sama – dodała. – Bezskutecznie próbowałam się dowiedzieć, gdzie spędził tyle lat. W końcu sam mi powiedział.

Po tych słowach Evan wybuchł:

– Czemu do diabła nic nie mówiłaś? Prosiłem cię o śledztwo w jego sprawie, a ty milczałaś. Przecież to konflikt interesów, powinnaś była mnie o tym poinformować. To jest nieprofesjonalne!

Violet zbliżyła się do niego i gorzkim tonem powiedziała:

– Nieprofesjonalne? No to pogadajmy o nieprofesjonalnym zachowaniu, proszę bardzo, bo

nie tylko mnie można to zarzucić. Nie ja jedna mam sekrety.

– Hm.

Głośne mruknięcie ustawiło oboje w pionie.

Za nimi stał dyrektor z plikiem papierów w ręce i znudzoną miną. Wyminął ich i otworzył drzwi do sali.

– Wchodźcie z tym do środka i nie róbcie przedstawienia.

Ile mógł usłyszeć? Violet była załamana. Odwróciła głowę i nagle ze zgrozą zobaczyła wpatrzone w nich oczy pracowników. Stali w swoich boksach i obserwowali ich znad ścianek przepierzenia. Jak mogła zapomnieć, gdzie się znajdują?

Horror. Czuła rozpalone policzki, nie mogła oddychać, nie mogła myśleć. Wróciły wszystkie najgorsze myśli, z którymi walczyła, kiedy tu szła. Tymczasem dyrektor sprawiał wrażenie obojętnego.

Dotarł do biurka w gabinecie, usiadł w fotelu, po czym położył papiery przed sobą i gestem wskazał im miejsca.

– Violet, Evan, siadajcie, proszę.

O co chodzi z tymi papierami? Czyżby przyniósł jej akta personalne i zaraz ją wyrzuci?

Minęło kilka minut, podczas których dyrektor przeglądał dokumenty. Czas włókł się niemiłosiernie. Evan też miał już dość.

– Panie dyrektorze, jeśli pan pozwoli, wyjaśnię...

Dyrektor podniósł rękę. Evan zamilkł na chwilę, po czym spróbował jeszcze raz, ale też mu przerwano.

– Nasze spotkanie dotyczy was obojga. – Wyciągnął z pliku kilka arkuszy.

Violet poczuła ciężar na piersi. Teraz ją wyrzuci?

Dyrektor utkwiał w niej wzrok i dopiero wtedy dostrzegła, że jego oczy są bladoszare.

Nigdy nie miała okazji, by im się przyjrzeć.

– Doktor Connelly...

Przełknęła ślinę. Zwrócił się do niej oficjalnie, co nie wróży dobrze. Westchnął.

– Na razie zostawmy na boku to, co przed chwilą usłyszałem, a tymczasem pragnę zakomunikować, że twoja prośba o przeniesienie została rozpatrzona pozytywnie.

– Co?

– Co?

Głosy Violet i Evana zabrzmiały jednocześnie, jakby oboje nie wierzyli, że dobrze słyszą. Dyrektor opadł na oparcie fotela i splótł ręce przed sobą.

– Niezależnie od tego kilka spraw musimy dziś wyjaśnić.

– Prośba o przeniesienie? Jakie przeniesienie?

Spojrzenie Evana krążyło między twarzami Violet i dyrektora. Nie miał pojęcia, dlaczego go tu wezwano. Sądził, że chodzi o brakujący raport dotyczący brata Violet, a teraz wydaje się, jakby dyrektor w ogóle ignorował tę sprawę.

A ten nie lubił, gdy mu przerywano, dlatego spojrzął na niego lodowatym wzrokiem i ciągnął:

– Doktor Connelly poprosiła o przeniesienie do centrum operacyjnego nagłych wypadków i dołączenie do programu przeciwdziałania polio.

Evan zobaczył mroczki przed oczami. Ta kobieta doprowadzi go do szaleństwa. Dlaczego nic mu nie mówiła? Ostatnio mieli tu urwanie głowy i wszyscy byli zmęczeni, ale tak się przecież nie robi.

Zastanawiał się, czy nie poinformować dyrektora o tym, że nie wykonała polecenia, zaś on jako szef zespołu jest za wszystko odpowiedzialny. Każdy musi znać swoje miejsce. Ciekawe,

kiedy zdecydowała, że chce odejść.

– Nie mam pojęcia, co się dzieje. Nie uznała za stosowne poinformować mnie o tym.

W jego ostatnich słowach zabrzmiała chłodna nuta. Chyba udało mu się ukryć prawdziwe myśli. Może ona odchodzi z powodu tego pocałunku? A z drugiej strony, dlaczego perspektywa odejścia Violet i świadomość, że już nigdy może jej nie zobaczyć, budzi w nim taką samą wściekłość jak praca z nią na co dzień?

Wyglądała, jakby opuściła ją energia. Na twarzy miała wyraz niedowierzania.

– Naprawdę otrzymałam zgodę na przeniesienie? Kiedy zaczynam? Gdzie? Co będzie w mojej gestii? – Najwyraźniej mówiły tylko usta, umysł był nieobecny.

– Spokój, nie tak szybko. – Dyrektor podniósł ręce, zwracając się do Violet. – Na razie musimy coś wyjaśnić. No cóż, muszę przyznać, że zawiodłem się na was. Dziwi mnie, Evanie, że doktor Connelly nie powiedziała ci o podaniu. Na twoim miejscu, jako jej bezpośredni przełożony, oczekiwałbym, że to zostanie między wami omówione. Nie mam racji?

Wnioski nasuwały się same. Evan nie potrafi zapanować nad zespołem, nie ma kontaktu z ludźmi i to go dyskwalifikuje.

– Doktor Connelly. – Teraz zwrócił się do niej. – W odróżnieniu od doktora Huntera jest mi wszystko jedno, czy Matt Sawyer jest twoim bratem czy też nie. Nie chcę się zastanawiać nad tym, dlaczego uznałaś za celowe trzymać ten fakt w tajemnicy, niemniej jestem bardzo zadowolony z tego, co twój brat kiedyś zrobił dla firmy. I byłbym jeszcze bardziej zadowolony, mogąc w przyszłości z nim pracować.

Stuknął piórem w blat biurka, dając do zrozumienia, że tamten rozdział jest zamknięty.

– Uważam też, że twoja reakcja na działania doktora Huntera jest niesprawiedliwa. Miał za zadanie przeanalizować wszelkie okoliczności pojawienia się ospy. Badaliśmy wszystkich powiązanych z tą sprawą niezależnie od tego, kim są. Niemniej jest dla mnie jasne, że doktor Hunter nie uzasadnił swojego żądania. A z drugiej strony nie miał takiego obowiązku, bo był w końcu szefem grupy, prawda?

Evan nie miał pojęcia, do czego dyrektor zmierza. Widział napiętą twarz Violet i czuł, że z nim dzieje się to samo. Czasem odnosił wrażenie, że dyrektor zamierza ją ochrzanić, a po chwili pod gilotyną widział własną głowę. I nagle uderzyło go słowo „był”.

Dyrektor powiedział, że był szefem zespołu. To znaczy, że już nie jest?

– Jasnym jest dla mnie fakt, że oboje musicie się nauczyć pracować w grupie. Nie chcę wnikać, co jest między wami, jedyne, co mnie interesuje, to interes Agencji i dobra współpraca między ludźmi. To jest podstawowe założenie w waszej działalności. – Zmrużył oczy. – A to, czego byłem świadkiem, daje do myślenia.

Przeniósł wzrok na Evana.

– Jesteś jednym z moich najbardziej doświadczonych naukowców. Spodziewam się od ciebie czegoś więcej. Ta wymiana zdań pod drzwiami dowodzi jednak braku profesjonalizmu.

No i proszę. Zaraz go wyleją.

Nieprofesjonalny. To samo słowo, którym przed chwilą obrzucili się wzajemnie z Violet. Tym razem zabrzmiało poważniej. Bardziej już nie można obrazić naukowca, zwłaszcza tracącego pracę.

– Oboje jesteście moimi najlepszymi fachowcami i czas najwyższy odpowiednio wykorzystać wasze umiejętności. Wobec powyższego podjąłem decyzję. Violet, ty dołączysz do zespołu polio w Nigerii. Już zatwierdziłem przeniesienie. Oni są tam poważnie zaawansowani w przeciwdziałaniu kolejnym zarażeniom. Pojedziesz na razie na trzy miesiące, wyruszasz za tydzień. Czas się pakować.

Evan przełknął nerwowo ślinę, kiedy dyrektor przeniósł wzrok na niego.

– Myślę, Evan, że dla ciebie też czas na zmiany. Również klimatu. Radziłeś sobie dzielnie, nie mam zastrzeżeń wobec kroków, jakie podjąłeś w ostatnich trudnych dniach, niemniej przebywanie w jednym miejscu grozi grzechem samozadowolenia, dlatego uważam, że powinieneś się sprawdzić na innym odcinku. Powinieneś popracować nad radzeniem sobie z ludźmi.

Przechylił głowę, jakby nagle stracił wątek, po czym podjął:

– Czasem myślę, że jesteś zbyt surowy. Zanadto wychodzi z ciebie samiec alfa – po twarzy dyrektora przemknął uśmiech – a ja potrzebuję szefa grupy dla programu polio już teraz, kogoś, kto poprowadzi zespół nie tylko od strony strategicznej, ale także naukowej, klinicznej. No i wychodzi na to, że znalazłem.

– Mnie? – Evan ledwo wymówił to słowo. To nie może być prawda, to wygląda na kiepski film.

Dyrektor kiwnął głową.

– To spowodowało moje spóźnienie na dzisiejsze spotkanie. Odbierałem właśnie telefon z Afryki. Jeden z naszych tamtejszych kierowników musi pilnie wracać, jego ojciec jest poważnie chory. Mam nadzieję, że rozumiesz.

Słowa te zawisły w powietrzu. Okropna sytuacja, paskudna, a on nie może powiedzieć, że odmawia.

– Będziesz podlegał tamtejszemu kierownictwu. Światowa Federacja Zdrowia i Światowa Organizacja Pomocy Dzieciom są naszymi partnerami na tamtym terenie. Będziesz planował, wprowadzał plany w życie, przydzielał zadania i monitorował ich realizację. Dobierzesz sobie zespół z miejscowej ludności, przeszkolisz ich, pomogą ci w administrowaniu. – Uśmiechnął się. – Musisz się nauczyć elastyczności, Evanie. Praca w zmienionych warunkach, wśród ludzi innej kultury, powinna to ułatwić.

Dyrektor zaczął zbierać papiery, po czym jeszcze raz na spojrzął na Violet i Evana.

– Może trzy miesiące w tropikach pomogą wam się dogadać.

– Jedziemy razem? Do Nigerii? Mam być szefem doktor Connelly?

Evan nie był w stanie tego pojąć. Wiedział, że program polio jest prowadzony w wielu krajach. Może jednak dyrektor wymyślił, że owszem, wysłał ich daleko, ale niekoniecznie razem.

– Oczywiście, jedziecie oboje. To znakomity pomysł. Dżuma leczona cholerą, czyli chory leczy chorego, a mówiąc wprost i bez żartów, będziecie tam reprezentować powagę APC, więc rozumiem, że wszelkie animozje między wami zostaną usunięte w cień. Jutro rano zameldujecie się u doktora Sandeya. On wam przekaze resztę informacji.

– A co z tutejszymi sprawami?

Dyrektor posłał mu wymuszony uśmiech.

– Donovan odrobił lekcje i poczyni dalsze kroki. To go rozwinie, tak samo jak ciebie ten nowy przydział.

Dyrektor wyszedł.

Violet siedziała milcząca i nieporuszona. Evan czuł, że jest tym wszystkim przygnieciona.

Tyle się działo w jego głowie: Violet, siostra Sawyera. Violet, która nie wykonuje poleceń. Violet, którą całował. Violet, która poprosiła o przeniesienie poza jego plecami, Violet, z którą ma spędzić kolejne trzy miesiące w innym świecie. To dobrze czy źle?

– Powiesz coś wreszcie? – Wsparła łokcie na stole, oparła głowę na dłoniach i przymknęła oczy. Na jej twarzy malował się wyraz krańcowego wyczerpania.

Z powodu kryzysu oboje niewiele ostatnio spali i on dopiero teraz zauważył obwódki pod jej oczami, rzucające cień na nieskazitelną cerę. Jasne włosy spięte były z tyłu kłamrą, niemniej kilka kosmyków oplatało teraz jej twarz, a całość zaświadczała, że nawet mimo wyczerpania

Violet Connelly jest niewątpliwie piękną kobietą.

Niemniej jej uroda nie potrafiła przysłonić nurtujących go wątpliwości.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś o Sawyerze? Właściwie nie, spytam inaczej: dlaczego nikomu nie powiedziałaś, że jest twoim bratem. Wstydzisz się go?

Gdy otworzyła oczy, pojawiła się w nich złość. Już miała coś powiedzieć, zrezygnowała jednak i szukała innych słów. Wyciągnęła ręce przed siebie, złożyła głowę na biurku i wyszeptła:

– Ty jesteś wszystkiemu winien.

– Co? – Tego się nie spodziewał.

Podniosła głowę, widział jej zielone oczy.

– Wkurzyłeś mnie do imentu, a teraz nie mam już siły z tobą walczyć. Oczywiście nie wstydzę się swojego brata, kocham go nade wszystko. Miał kłopoty, musiał się z nimi zmierzyć, potrzebował czasu, oddechu. Znasz powiedzenie, że jeśli kogoś naprawdę kochasz, pozwalasz mu odejść, prawda? Ja tak zrobiłam. Ostatnie sześć lat nie należały do łatwych. – Patrzyła gdzieś w bok. – Myślę jednak, że on wraca.

No, no, wystarczy dotknąć sedna sprawy. To dobrze, że Violet wreszcie mówi coś konkretnego.

– Nie wiem tylko, gdzie jest twoje miejsce w tej opowieści.

– Co masz na myśli? – Był zdziwiony. Mówiła od rzeczy i nie wiedział, o co chodzi. To skutek braku snu?

Uniosła się. Znów siedziała prosto, splótła ręce na piersi i patrzyła na niego.

– Wiem, że miałeś jakieś sprawy z moim bratem, coś mi o tym mówił, tylko nie wiem jakie. Powiesz mi?

No tak, wyszło sztydło z worka. Da się opowiedzieć to wszystko, co się wydarzyło między nim a Sawyerem? Da się przekazać, co wtedy czuł?

Nawet nie wiedziałby, od czego zacząć. I czy naprawdę chce tego rodzaju rozmowy z kobietą, z którą ma spędzić najbliższe trzy miesiące?

– Raczej nie.

Głęboko westchnęła.

– No cóż, ciekawa jestem, dokąd nas to zaprowadzi.

– Co masz na myśli?

– Czy twoja irracjonalna nienawiść do Matta uderzy też we mnie.

Prawdą jest, że teraz, kiedy już wie o ich pokrewieństwie, inaczej na nią patrzy, a uprzedzenia wobec brata Violet wpływały teraz na jej obraz.

Czy ona ma te same cechy, które charakteryzują Matta? Czy też jest skłonna walczyć do upadłego, sięgając po każdą dostępną broń?

– Przecież wiesz, Violet, że ciebie to nigdy nie będzie dotyczyć. Nie ma mowy o nienawiści – oznajmił, a jego umysł malował tymczasem obrazy, na których Violet pojawiała się w czerwonej sukience, w której chodziła przed kilkoma dniami.

Wiedział, że włożyła ją specjalnie, chciała odwrócić jego uwagę od zadania, którego nie wykonała. I miała rację. Podziałało.

Patrzyła przed siebie. Nie chciała mówić już o tamtym.

– Miałam wrażenie, że mnie wyrzuci.

– Ja też.

Spojrzała na niego.

– Kocham tę pracę – oznajmiła spokojnie.

– Ja też. To najlepsza rzecz, jaka mnie dotąd spotkała.

Skąd te słowa? Są zanadto osobiste, a przecież starał się nie łączyć pracy z życiem

prywatnym. No tak, nie zawsze.

– Musimy tę sytuację przekuć w coś dobrego.

Nie potwierdziła jego słów, zamiast tego wyjęła notatnik z okładką w kwiaty, otworzyła i zaczęła pisać.

– Co robisz?

– Muszę ułożyć plan. Trzeba coś zrobić z mieszkaniem, do tego prąd, czynsz, poczta...

Ogrom wyzwań na najbliższe dni zaczął i jego dopadać. Też potrzebował podobnego planu. Najbliższy tydzień będzie koszmarem, włączając w to przekazanie zadań Donovanowi.

Violet coś tam pisała, on dla niej teraz nie istniał. Patrzył na jej dłoń krążącą po kartce, na jasne włosy opadające na twarz, patrzył i miał ochotę pomóc, zapleść kosmyk za ucho, dotknąć jej. Co do diabła, czemu takie myśli krążą mu po głowie?

– Jest szansa, że dostanę kopię twoich zapisków? Oszczędzę sobie roboty.

Odwróciła się do niego z delikatnym uśmiechem.

– Wykluczone. – Wstała i podeszła do drzwi. – Mam zamiar przejrzeć teraz dokumenty, uporządkuję wszystko, co trzeba przekazać.

– Violet...

Zatrzymała się z ręką na klamce.

– Co?

Nie mógł się powstrzymać, musiał o to zapytać. Chciał koniecznie wiedzieć, czy jest podobna do brata.

Nadchodzące miesiące będą trudne. Po tamtej przygodzie z pocałunkiem starał się jej unikać, nigdy o tym nie rozmawiali, nie miał pojęcia, co ona o tym myśli, a zwłaszcza, i to jest zastanawiające, co on sam o tym myśli. Następnego dnia obudził się z moralnym kacem, trochę na siebie zły i trochę podniecony.

Jest jednak jej szefem, nie powinien był się do niej zbliżać, to komplikowało ich służbowe relacje. I oto teraz wydaje się, jakby Violet chciała tamten pocałunek wykorzystać, a to sprawia, że staje się niebezpieczna. Musi to sprawdzić.

– Kiedy dyrektor nam przerwał, mówiłaś coś o moim braku profesjonalizmu. Rozumiem, że chodziło ci o pocałunek i rozumiem też, że liczyłaś się ze zwolnieniem. Chciałaś mnie za sobą pociągnąć? Zrobiłabyś to?

Spotkały się ich oczy i wtedy zobaczył w nich płomień.

– Bez wahania.

Otworzyła drzwi i wyszła, a on nie miał pojęcia, w co się wpakował.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zaraz po opuszczeniu samolotu uderzyła ją fala gorąca. Jakim cudem wytrzyma tu przez najbliższe trzy miesiące? Zdoła się przyzwycząić? Nieznośny pot już spływał po plecach i tonął w pasku stanika. Coś okropnego.

Czekali na bagaże, więc sięgnęła do plecaka, wyjęła antyperspirant i zwracając się do Evana, powiedziała:

– Pójdę teraz do toalety, czy mógłbyś zwrócić uwagę na moją walizkę? Nie możesz się pomylić, jest w kolorze limonki.

Evan skinął głową, swój plecak złożył na podłodze, czekając, aż na taśmociągu pojawią się bagaże. Stał ponury i wciąż z siebie niezadowolony.

Dwanaście godzin podróży z Atlanty do Lagos w Nigerii, a on wciąż nie zamienił z Violet słowa. Tak długo siedzieli obok siebie i nic.

Violet przemyślała twarz i ściągnęła gumką lepkie włosy, koński ogon poprawiała wrazenie, zdjęła też białą bluzkę, zamieniła ją na liliową, odświeżyła się dezodorantem, na ile to możliwe. Bluzka była nieco pognieciona, nieważne, tymczasem tak ma być.

Evan zaczął z nią wreszcie rozmawiać czy nie? I z jakiego powodu jest taki wściekły? Przecież powiedziała mu prawdę. Jeżeli nie potrafi pogodzić się...

Usłyszała zgrzyt taśmociągu, są już bagaże, trzeba się zbierać. Chwyciła plecak i wyszła do hali w tej samej chwili, w której Evan podejmował jej jasnozieloną walizkę.

– Wielkie i ciężkie to jak diabli. – Nie mógł się powstrzymać i z hukiem postawił walizkę na podłodze. – Co ty tam masz? Jakim cudem zniósłś to u siebie po schodach?

Patrzyła, jak Evan zdejmuje z taśmociągu kolejną walizkę, tym razem niedużą, granatową, radzi sobie z nią jedną ręką, i wtedy na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Przechyliła głowę.

– O, więc już teraz rozmawiasz ze mną, jakże miło. – Pociągnęła rączkę umożliwiającą ciągnięcie walizki na kółkach. Poszło sprawnie, nie trzeba się mocować. – Pamiętasz nazwisko osoby, z którą mamy się spotkać?

Ruszyła do wyjścia, Evan się z nią zrównał. Postawił walizkę na podłodze, sięgnął do górnej kieszeni i wyjął niewielką kartkę.

– Nazywa się Amos i powinien na nas czekać przy wyjściu. Ma samochód. Pod żadnym pozorem nie mamy brać tutejszych taksówek. – Znów spojrział na jej walizkę. – Zważywszy na twój bagaż, będziemy potrzebowali ciężarówkę. Co ty tam właściwie masz?

Violet przewróciła oczami.

– Wszystko, czego kobieta potrzebuje. Czekaj. – Zatrzymała się, widząc, że jeden z celników ją przywołuje.

Dwie godziny później mogli wreszcie wyjść.

– Nie do wiary. Po coś ty brała tyle śmieci?

– Daj już wreszcie spokój. Jestem zbyt zmęczona, żeby słuchać jeszcze twojego zrzędzenia.

Skinęła w kierunku mężczyzny trzymającego tabliczkę z ich nazwiskami. Wyglądał, jakby miał wszystkiego dość.

– Cześć – powiedziała. – Amos? Jestem Violet Connelly a to jest Evan Hunter. Przykro mi, że musiałeś czekać.

– Mam nadzieję, że nie mieliście żadnych przykrości na granicy.

– Jedyne problem stanowi ta walizka. Wydaje się, jakby w niej przemycano słońca. –
W Ewanie wciąż kipiała złość.

– Słońca? Nie rozumiem.

Violet pospieszyła z mu pomocą.

– Doktor Hunter usiłuje żartować. Przejrzano mój bagaż i zatrzymano kilka rzeczy.

– Rzeczy? Jakich rzeczy?

Violet obojętnie pokręciła głową.

– Nic ważnego, trochę amerykańskich słodyczy, kilka elektrycznych gadżetów. Nic, bez czego nie da się żyć.

Evan niecierpliwił się. Dwugodzinne przeglądanie walizki Violet odebrało mu resztkę dobrego humoru. Miał naprawdę dość.

– Samochód?

Amos potwierdził.

– Tam zaparkowałem. Zabiorę was teraz do gmachu Światowej Federacji Zdrowia.

Trzymajcie się mnie. Kiedy stąd wyjdziemy, lokalni taksówkarze będą wyjątkowo natrętni, trzeba uważać i nie dać się porwać.

Chwycił walizkę Violet i zamarł w chwilowym szoku z powodu jej ciężaru, po czym przywołał na twarz błady uśmiech i dzielnie stawił czoła problemowi.

Po kilku minutach znaleźli się poza terminalem, gdzie natychmiast okrzyki zgraja natrętnych przewoźników. Amos krzyknął, by trzymali się blisko, zaczęło się przeciskanie, tłok nieznośny, rozwrzeszczane twarze. Evan objął Violet w pasie i w ten sposób ją eskortował, aż wreszcie dotarli na parking.

– Jak daleko jest do miasta?

Długi lot i kontrola bagażu zbierały teraz swoje żniwo. Violet była bliska omdlenia.

– Jakies pięćdziesiąt minut. Jedziemy na przedmieścia, nie ma obawy, tam jest dość bezpiecznie.

Amos otworzył tylne drzwi minibusa i poprosił Evana o pomoc. Walizka Violet rzeczywiście stanowiła problem. Może istotnie wzięła za dużo rzeczy, ale wtedy, kiedy się pakowała, wszystko wydawało się niezbędne.

Podróż upływała spokojnie. Violet przymykała oczy, zmęczenie dawało o sobie znać. Za oknem zmieniały się obrazy. Mijali kolejne świadectwa podmiejskiej nędzy. Pomyślała, że wiele miejsc na świecie wygląda podobnie. Powieki wciąż jej opadały. Miała wrażenie, że nie śpi, ale chyba jednak przysnęła, gdyż nagle poczuła szturchnięcie w bok i usłyszała, że ma się budzić, bo właśnie dojechali.

Zasnęła? Ale kiedy? Pamiętała jeszcze widok dzieciaków grających w piłkę na ulicy. Jakoś tak się złożyło, że zasnęła na ramieniu Evana. Ciepło jego ciała w klimatyzowanym samochodzie działało na nią wyjątkowo uspokajająco. Wyprostowała się i potarła policzek. Czowała na nim odcisk ciepłej koszuli Evana.

Spojrzała przez okno w chwili, kiedy Amos otworzył drzwi i znów do wnętrza wpuścił skwar.

Wielka szkoda, że nie pomyślała o tym wcześniej, bo miała w walizce zgrabny wiatraczek na baterię, trzeba go było wziąć do bagażu podręcznego. Trudno.

Wysiadła z samochodu i natychmiast zsunęła z czoła okulary przeciwsłoneczne. Zerknęła na zegarek. Wciąż odmierzał czas Atlanty. Różnica zaledwie pięciu godzin, a i tak czowała ogromne znużenie. Jej organizm sygnalizował, że jest sam środek nocy.

Amos przyholował jej walizkę pod główne wejście do budynku i otworzył szklane drzwi. Znów błogosławiona klimatyzacja.

Zaraz przy wejściu przywitała ich kobieta w miejscowym tradycyjnym stroju.

– Doktor Hunter, doktor Connelly, witamy w centrali. Z pewnością zechcą się państwo odświeżyć, zaraz dam wam klucz do pokoju. Później proszę zejść na dół, poznać członków zespołu i odbędziemy spotkanie dotyczące ogólnych zasad bezpieczeństwa.

– Naturalnie. – Evan nie wydawał się tak zmęczony jak Violet, odebrał klucz, spojrzął na numer i schował do kieszeni. Przez chwilę czekali na kolejny, a tu nic.

Wreszcie witająca ich kobieta zorientowała się, o co chodzi, i pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Nikt państwa nie poinformował? Niestety krucho u nas z miejscami. Będziecie zakwaterowani razem, ale to chyba nie stanowi problemu, prawda? – Była przy tym tak swobodna i naturalna, że omal nie rozbroiła Violet, która miała ochotę krzyknąć i tupać nogami.

Zdecydowanie kończyła się jej cierpliwość.

– Nie ma problemu. – Spokojny głos Evana chwilowo zneutralizował jej furię. Ugryzła się w język i poszła za nim do windy, ciągnąc za sobą walizkę.

Evan pospieszył jednak z pomocą, spotkały się ich dłonie. W końcu Evan wygrał.

– Dzięki – powiedziała, ale nie mogła sobie darować sarkastycznego tonu.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Nacisnął przycisk, winda delikatnie ruszyła, by po chwili zatrzymać się na piętrze z długim, jaskrawo oświetlonym korytarzem i rzędem identycznych brązowych drzwi.

– Dasz radę?

– Oczywiście. – Violet pociągnęła walizkę obiema rękami, jedno z kółek uderzyło Evana w nogę, co wywołało w niej niezdrową radość.

– Jesteśmy. – Wsunął kartę w otwór zamka, drzwi ustąpiły.

Pokój był średniej wielkości, raczej standardowy, a na środku stało jedno wielkie białe łóżko. Jedno.

Zapanowała cisza. Kto pierwszy zareaguje?

– To chyba jakieś żarty – powiedziała.

Evan w milczeniu lustrował wnętrze. Żadnej kanapy, nic, na czym mógłby spać.

Violet zajrzała do łazienki. Czysto, funkcjonalnie, biała wanna i osobny prysznic.

– Szukasz czegoś? Ukrytego łóżka?

Zaskoczył ją jego głos za plecami, ciepły oddech uniósł meszek na skórze karku. Była tak zaskoczona, że aż podskoczyła.

– Przestań się wygłupiać.

Rozbawiła go jej reakcja. Uśmiechnął się. Słońce wpadało przez okno i oświetlało jego twarz.

Kiedy ostatnio widziała uśmiech Evana? Nie potrafiła sobie przypomnieć. Jedno nie ulega wątpliwości; Evan Hunter powinien częściej się uśmiechać. Gdy to robił, wokół jego błękitnych oczu tworzyły się obwódki, które wcale mu nie odbierały czaru; wręcz przeciwnie, dodawały indywidualnego charakteru i czyniły jeszcze bardziej przystojnym. Dziś dostrzegła też w jego oczach złote cętki mieniące się w świetle dnia.

Zmęczenie nie dawało jednak o sobie zapomnieć. Jedyne, czego pragnęła, to zrobić krok do przodu, złożyć głowę na piersi Evana i zasnąć.

Łóżko na środku pokoju kusiło. No ale przecież, na miły Bóg, nie będą razem spać, zwłaszcza po tym, co między nimi się wydarzyło. Po prostu nie i już.

Różne natrętne obrazy zaczęły pojawiać się w jej zmęczonej głowie. Tego już za wiele, pomyślała.

Evan zaplótł ręce na piersi.

– Nie wiem, co kombinujesz, ale ja nie zamierzam spać na podłodze.

Miała rację. Wiedziała, że ma rację, wystarczyło popatrzeć na tę podłogę, nawet tam brakowało miejsca. Koc, leżąca osoba i nie ma się jak ruszyć.

A z drugiej strony już dzielenie pokoju z Evanem wydawało się problemem, a dzielenie łóżka – rzeczą nie do wyobrażenia.

Spojrzała na stolik i stojące przy nim krzesła. Ten widok podsunął jej pewien pomysł i zasugerowała, że będą spali na zmianę. Podeszła do łóżka, rzuciła się na nie z rozkoszą i dodała:

– Ja pierwsza.

Jej głowa miękko zapadła w poduszkę. Doskonale. Tego chciała. Było jej wszystko jedno, co Evan o tym myśli, potrzebowała chwili snu. Natychmiast.

Evan zaś usiadł na krześle, sięgnął do walizki, wyjął z niej etui z dokumentami i położył na stoliku. Patrzył, jak Violet zrzuca pantofle ze stóp na podłogę. Czyżby patrzył też na jej krągłości i myślał o tych chwilach, kiedy błędził dłońmi po jej ciele? Może. Ta myśl nie pozostawiła ją obojętną, zmęczenie często wzmaga podniecenie.

– Tracisz humor, kiedy jesteś zmęczona, co? Dobrze więc, śpij. Ja poczytam. Obudzę cię za kilka godzin i pójdziemy na spotkanie. Może być?

– Może – odpowiedziała przekonana, że nic nie byłoby w stanie poderwać jej teraz z łóżka.

Czym to się skończy? Niewykluczone, że za kilka godzin znajdą rozwiązanie, może się nawet z kimś zamienią na pokoje.

Opadły jej wreszcie powieki. Ona i Evan Hunter we wspólnym pokoju. Nie do wiary. Dziwaczny początek kolejnego etapu.

Podanie z prośbą o dołączenie do programu złożyła trzy lata temu, tymczasem zmieniły się okoliczności, trochę się zamieszało, zmienił się nawet jej stosunek do głównego nurtu prac klinicznych. Wszystko się skomplikowało i stało nadzwyczaj trudne.

Brak kontaktu z bratem nie ułatwiał życia. Z rodzicami też. Wciąż cierpieli po śmierci synowej, mogli mieć też wnuka, a stracili wszystko. Violet miała kilka przyjaciółek, na nich mogła się oprzeć, niemniej z rodziną byłoby jej łatwiej przejść przez piekło. Nie zdecydowała się jednak dzielić z nimi własną tragedią.

Była gotowa na zmiany. Jest lekarzem. Ostatnie trzy lata prowadziła badania naukowe w APC, ale nie potrafiła zbyt długo tkwić przy biurku i w laboratorium. Musiała być między ludźmi, chciała pomagać, mieć bezpośredni kontakt z pacjentami. I tu, w Nigerii, jest na to szansa. Chciała tego, choć wciąż czaiły się wątpliwości.

A Evan Hunter to jedynie kłopot i nic więcej. Jest interesujący i z pewnością przystojny, ale jednak stanowi problem. Przyjechała tu, by od kłopotów uciekać, a nie za nimi gonić, więc niech lepiej nie wchodzi jej w drogę.

Sen nadchodził, czuła, jak powoli tonie i modliła się tylko o to, by nie zacząć chrapać.

Usłyszała głos Evana i poczuła delikatne szarpnięcie.

– Violet, Violet! Czas wstawać. Za pół godziny idziemy na spotkanie.

Poruszyła się i coś wymamrotała.

Siostra Matta Sawyera. Wciąż nie mógł się z tego otrząsnąć. Niesamowite.

Violet znów coś wymamrotała. Przez wszystkie minione godziny usiłowała coś mówić, wydawało się to słodkie i ujmujące. Tak pomyślał, co wcale nie znaczy, że ją samą tak postrzegał. Raczej nie. Nie miał pojęcia, co usiłowała powiedzieć, choć mogło się wydawać, że było to jakieś imię.

W końcu otworzyła oczy i chwilę trwało, zanim odzyskała świadomość. On zdążył się wykapać, wycierał teraz włosy, kropla padła na jej twarz, co ją ostatecznie zbudziło. W końcu usiadła na łóżku.

Spojrzała na zegarek.

- Która jest właściwie godzina? Mój wskazuje czas w Atlancie.
- Około szóstej. Lepiej się pośpiesz. Myślę, że chcesz wziąć prysznic.

Wyskoczyła z łóżka.

- Zostawiłeś trochę ciepłej wody?
- Wiesz, co mówią: kto pierwszy, ten lepszy.

Na jego głowie wylądowała poduszka.

- Hej, spokojnie.

Spojrzała na stolik, przy którym wcześniej pracował. Stosy dokumentów zalegały na krzesłach i części podłogi.

– Kiedy spałam, okradłeś jakąś papiernię? – Podeszła i podniosła kilka dokumentów. – Naprawdę musimy to wszystko czytać?

Pokręcił głową.

- Ty nie. Ja tak. Ty połowę.

- No, no. Niedobrze. – Potarła rozspane oczy. – Wezmę prysznic.

Otworzyła walizkę. No i rzeczywiście miała w niej wszystko, naturalnie poza tymi rzeczami, które zakwestionowano na lotnisku.

A najciekawszy był sposób pakowania: rzeczy były zrolowane, nie jak u niego, jedno na drugim, u niej nawet kolorystyka odgrywała rolę, barwy sąsiadowały z sobą w harmonii, a każdy centymetr kwadratowy powierzchni był wykorzystany do bólu, czego dowodem były choćby kosmetyki w butach.

Violet wyjęła i rozwinęła jasnożółtą sukienkę, jasną bieliznę i z buta wyjęła opakowanie szamponu.

- Daj mi pięć minut.

I rzeczywiście tyle potrzebowała. Włosy miała wciąż mokre, choć już splecione w warkocz, i naprawdę rozbrajała tym, jak wspaniale można wyglądać, wcale o to nie zabiegając.

Chwyciła swój notatnik w motywy kwiatowe.

Zmrużył oczy.

- Fiołki?

Potwierdziła z uśmiechem.

– Mam tych notatników w domu całe pudło. Śliczne, prawda? Przynajmniej nikt nie zwędzi notatnika z tyloma moimi podpisami.

Była w niej autentyczna radość. Miło się na to patrzyło. Przez ostatnie tygodnie widział ją wciąż zachmurzoną i zdecydowanie wołał ją w nowej odsłonie.

- Kupiłaś je?

- Sawyer kupił.

I znów uderzenie burzące dobry nastrój. Jakby mu ktoś wylał na głowę wiadro lodowatej wody. Trudno się bronić przed wspomnieniami. Żona Sawyera, Helen, umarła podczas wyprawy, której on przewodził. Sawyer był temu winien. Musiał wiedzieć, że Helen jest w ciąży i nie powinien był się godzić na jej uczestnictwo. Cięża okazała się pozamaciczna, a gdy się zorientowali, było już za późno. Oczywiście winił też siebie i przez ostatnie sześć lat nie potrafił się z tym pogodzić.

On wiódł życie, jakiego jego kolega nie mógł wieść. Spotykał się z kobietami, owszem, nie narzekał na brak propozycji, a gdy czuł, że mógłby się zaangażować, wtedy wracało tamto tragiczne wspomnienie i nie chciał już tego, czego Sawyer nie mógł mieć.

Violet była już gotowa, stała przy drzwiach z ręką na klamce i patrzyła na Evana tak, jakby czytała jego tajemne myśli.

- Chodźmy – powiedziała spokojnie.

Poszedł za nią do windy. Zjechali na dół.

Sala konferencyjna robiła imponujące wrażenie. Jedna ściana w całości pokryta była mapami nigeryjskich stanów, druga graficznie informowała o podziale na grupy robocze, na kolejnej uwidocznione były cele szczepień i zgłoszenia do ich wykonania. Wszystko, czego potrzebowali, znajdowało się tuż przed nimi.

– Witamy, Evan. Witamy, Violet. Jestem Frank Barns, dyrektor nigeryjskiego biura Agencji Przeciwdziałania Chorobom. – Wskazał na ściany. – Witamy w centrum operacyjnym.

Przywitali się uściskiem dłoni, a Frank poprowadził ich do ściany, gdzie wyeksponowano mapy.

– Wcześniej zakończyłem spotkanie z inną grupą. Zapewne zdajecie sobie sprawę, że jesteśmy w punkcie zwrotnym, jeśli chodzi o całkowitą likwidację polio. Jeżeli jednak nie zwiększymy odporności w trzech okręgach do poziomu umożliwiającego zatrzymanie rozprzestrzeniania się wirusa, wtedy przegramy. Nigeria jest jedynym siedliskiem tego wirusa w Afryce. Mamy kilka okręgów wysokiego ryzyka i postanowiłem wysłać was do stanu Natumba. W tym roku odnotowaliśmy sześćdziesiąt dwa przypadki pojawienia się wirusa, a połowę z tej liczby zgłoszono z tamtego stanu. Jedna trzecia tamtejszych dzieci nie jest zaszczepiona.

Pokiwał głową.

– Nie będzie łatwo. Agencja pracuje w kooperacji ze Światową Organizacją Pomocy Dzieciom i Światową Federacją Zdrowia, mamy wsparcie, niemniej piętrzy się przed nami wiele wyzwań. – Miał poważną minę. – Istnieją zagrożenia bombowe, zabójstwa i porwania. Naszym priorytetem musi być ochrona ludzi. Nigdzie nie będziecie się ruszać bez eskorty. Tak jak w Logos jesteście chronieni przez lokalne straże, tak samo będzie w Natumbie.

Evan widział pobladłą twarz Violet. Boi się? Może nie spodziewała się takiego obrotu sprawy.

Podszedł do niej i objął po przyjacielsku. Frank wciąż mówił, tłumacząc, co powinni, a czego nie powinni robić. Evan czekał, kiedy Violet odrzuci jego wsparcie, ale nic takiego się nie stało, wręcz przeciwnie, splotły się ich palce, oddychała wolno i miarowo. Wyraźnie się bała.

W końcu i jemu udzielił się jej nastój. Znowu jedzie w nieznaną jako szef grupy, trzeba się będzie zmagać z całym mnóstwem niewiadomych, trudnych do przewidzenia i kontrolowania.

Co będzie, jeśli znowu zdarzy się tragedia? Tamta sprzed lat omal go nie zniszczyła. Trudno było znieść myśl, że coś może się przytrafić Violet.

Frank wciąż mówił, a on zacisnął palce na jej dłoni i posłał uspokajający uśmiech. Ochroni ją. Musi. Nie może być inaczej.

– I co o tym sądzisz? – zapytał, gdy godzinę później siedzieli w jadalni.

– No cóż, zjedźmy naszą ostatnią kolację przed wyjazdem.

Violet rozglądała się wokół. Poradzono im, żeby raczej nie wychodzili w nocy z budynku i żadne z nich nie zamierzało ignorować ostrzeżeń dotyczących bezpieczeństwa.

– Nie zawadzi. Jutro o świcie lot do Natumby. – Evan nakładał jedzenie na talerz, błędząc myślami zupełnie gdzie indziej.

– A co ty o tym myślisz? – Miała wrażenie, jakby coś uwięzło jej w gardle. Nie spodziewała się podobnego obrotu sprawy, nie tak planowała. Czy on czuje to samo?

Gdy spotkały się ich oczy, stwierdziła, że Evan nie zamierza wyjawiać uczuć. Zresztą nie chciał tu przyjeżdżać, został do tego wyjazdu zmuszony.

To ona tego chciała. Powinna była lepiej się przygotować. Zdołowała ją informacja o zagrożeniu. Ciekawe, czy w ogóle tej nocy zaśnie.

No właśnie. Spanie to kolejna kwestia.

– Wymyśliłeś coś z tym łóżkiem?

Uprzednio Evan zapowiedział, że pogada z kim trzeba o jeszcze jednym pokoju. Spojrzał na nią znad talerza. Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Tak i nie.

– To znaczy?

– Że mam dla nas kilka dodatkowych poduszek.

– I na co one?

– Żeby wyznaczyć w łóżku granicę.

Omam nie upuściła widelca. A zatem razem w jednym łóżku? No nie!

Poczuła mrowienie w całym ciele. Dzielić łóżko z Evanem Hunterem? Z poduszkami czy bez, i tak nie zmruży oka.

– W porządku? – Sprawiał wrażenie spokojnego i skupionego. Myślał teraz o czekających go wyzwaniach, a nie, w odróżnieniu od niej, o tamtym gorącym pocałunku sprzed miesiący.

– W porządku. – Odłożyła widelec. – Mam dość. Myślę, że powinnam się wcześniej położyć.

Powiedziała to i nie przypuszczała, że jej słowa zabrzmiały tak dwuznacznie. Jakby coś sugerowała. Wstyd sprawił, że gotowa była zapaść się pod ziemię. Aż piekły ją policzki.

Evan podał jej klucz do pokoju, nie odrywając wzroku od talerza.

– Idź. Ja mam jeszcze z Frankiem sprawy do omówienia. Pewnie zajmie to kawał nocy. Nie zamykaj drzwi, obiecuję, że nie zbudzę cię, jak wrócę.

Skinęła głową i odebrała z jego ręki klucz, wdzięczna, że nie zwrócił uwagi na dwuznaczny wydźwięk jej słowa.

– Wobec tego dobranoc. – Omam nie wybiegła z sali. Im prędzej schowa się w pościeli, tym lepiej.

Zapowiada się długa noc.

Evan obserwował wychodzącą Violet. Sztuczne światło lamp mu sprzyjało: pod cienką żółtą sukienką wyraźnie widział krągłości pośladków i bioder. Usilnie się starał tam nie patrzeć.

To wszystko zmierza ku katastrofie.

Skłamał. Nie miał żadnych spraw z Frankiem. Wszystkie informacje zostały już przekazane, niemniej wymówka wydawała się dobra. W ten sposób pozwolił Violet wrócić samej i wreszcie nie musiał udawać, że nie śledzi każdego jej kroku. Najgorsze, że dokumenty zostały w pokoju i teraz nie ma co robić.

„Nie zamykaj drzwi”. Zawstydział się własnych słów. Tak mówią do siebie starzy małżonkowie. Skąd mu to przyszło do głowy? Cała sytuacja była dość kłopotliwa.

Przed kilkoma dniami dopadł go zniemacka zapach kwiatowych perfum Violet, pobudził zmysły i automatycznie kazał wracać do tamtej nocy w barze.

Violet wtedy trochę wypila, on też miał w sobie kilka szklanek whisky, nie mógł się oprzeć jej szpilkom, czerwonej sukience i potarganej fryzurze. Usta Violet sprawiły, że zapomniał, gdzie jest i że nie wolno mu tego robić. Stali wtedy w korytarzu bocznego wyjścia i się stało. Kiedy im przeszkodzono, zdążył już dość wysoko unieść sukienkę Violet. W relacjach szef i podwładny sytuacja niezbyt korzystna.

A następnego dnia zachowywali się tak, jakby się nic nie stało. Miał nawet wątpliwości, czy Violet w ogóle coś pamięta. Gdyby tak rzeczywiście było, znaczyłoby, że wykorzystał sytuację, i taka ewentualność budziła w nim odrazę. Nigdy nie dopuściłby się czegoś podobnego.

Tymczasem tamte zapachy i tamte myśli wciąż mu towarzyszyły i nie wydawało się możliwe, by jednak mógł spędzić z Violet tę noc.

Istne szaleństwo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lekki samolot dotknął ziemi w tumanie kurzu.

– Jesteśmy. – Violet przytknęła nos do szyby, próbując jak najwięcej zobaczyć.

Wylądowali na północnym krańcu stanu Natumba rozciągającego się na powierzchni osiemnastu tysięcy kilometrów kwadratowych. W trzech tutejszych okręgach zanotowano najwięcej przypadków zachorowań. Zaledwie kilka dni wcześniej zdiagnozowano dwa nowe przypadki pojawienia się wirusa polio.

W pewnym stopniu czuła ulgę, że nie utkną w stolicy stanu. Tam zresztą była już baza innej grupy. Niemniej rozległy teren, na jakim przyjdzie im pracować, uświadamiał Violet ogrom stojących przed nimi wyzwań. I w dodatku trzeba pracować w niesamowitym upale.

Na pasie startowym stało kilka osób ubranych na białą, a dalej kolumna wojskowych samochodów, niektóre w nie najlepszym stanie.

– To pewnie doktor Yusif. Obiecał odebrać nas i zawieźć do obozu.

– Nie sądziłam, że tu będzie tak zielono. Myślałam, że zobaczymy jałową ziemię.

Evan przystąpił do wylądowania ich bagażu i reszty wyposażenia.

– Natumba jest rolniczym stanem, słynie z orzeszków ziemnych. Ten teren jest chyba dobrze nawodniony.

– A co z wioskami?

Pytanie zawisło między nimi.

Oboje sporo przeczytali o tym stanie. Jedynie połowa tutejszych mieszkańców miała dostęp do bieżącej wody i odpowiednie zaplecze sanitarne. Opieka zdrowotna była ograniczona, a edukacja zaniedbana. I chociaż rząd zainicjował narodową kampanię podnoszącą świadomość zagrożenia wirusem polio, pozostało faktem, że nie do wszystkich wiosek ten przekaz docierał.

– Nigeria to nie tylko sawanna. Na dalekim południu są dżungle i występują solidne deszcze. Są tam też słone bagna i mangrowce. Na granicy z Kamerunem są wzgórza i lasy deszczowe. To nie jest sucha wypalona ziemia, jaka się często kojarzy z Afryką.

Zmierzał ku nim doktor Yusif. Był ubrany w białą koszulę, białe spodnie i białą kufi na głowie.

– Witam, witam. – Uśmiechał się szeroko. – Cieszę się, że was widzę.

Gdy uściskali sobie dłonie, poprowadził ich do samochodów.

– Załadujmy czym prędzej bagaże i ruszajmy. Za chwilę temperatura wzrośnie i jeżeli będziemy zwlekać, podróż stanie się nieznośna.

– Jak daleko jest do obozu? – Violet wśliznęła się na tylne siedzenie.

Tapicerka kanapy była popękana i niemiłosiernie rozgrzana słońcem. Trudno to wytrzymać. Już jest pewnie ze czterdzieści stopni, bez wygod i klimatyzacji jak w stolicy, lub, co było oczywiste, jak w domu.

– Jakaś godzina, ale droga może być nierówna. Trzymajcie się.

Evan usiadł obok niej i teraz razem słuchali, jak Yusif opowiadał im, gdzie będą pracować.

Violet trzymała się kurczowo uchwyty, samochodem rzucało na wszystkie strony, a ona za żadne skarby nie chciała wylądować na kolanach Evana. Tymczasem on jak zwykle wyglądał na zrelaksowanego i spokojnego i nie wiadomo było, skąd to się u niego bierze. Pot spływał jej po plecach i zaczynała żałować, że nie związała włosów.

Doktor Yusif mówił bez przerwy. Wyglądało na to, że był jakiś czas bez pomocy i ich pojawienie się sprawiło, że poczuł ulgę. Powiedział im, że będzie pracował gdzie indziej, a teraz

przedstawi im zespół, którego szefem zostanie Evan.

Od czasu do czasu zwracał się do kierowcy w obcym języku.

– Po jakimu mówisz? – zapytała Violet.

– To hausa, tutejsze narzecze. Nie ma obawy, będzie wam towarzyszył miejscowy przewodnik. A poza tym możecie być zaskoczeni, wielu tutejszych wieśniaków mówi po angielsku. To jeden z oficjalnych języków Nigerii. Dacie radę porozumieć się bez problemu.

Pokonywali teren, mijali niewielkie wioski i ludzi pracujących w polu, raz nawet zostali zatrzymani przez stado bydła przeganiane drogą.

Violet czuła podniecenie. Chciała całkowitej zmiany i oto ją miała. Czekala na szansę pracy, którą już kiedyś wykonywała. Pragnęła znów się sprawdzić, wkroczyć między ludzi żyjących w naturalnym środowisku i zobaczyć, czy potrafi im pomóc, poprawić ich stan zdrowia i perspektywy na przyszłość. No i oderwać się wreszcie od Evana Huntera.

Minione tygodnie były okropnie męczące, a praca z Evanem po ich wieczorze w barze tym bardziej dawała jej się we znaki. Czara goryczy przelała się, kiedy zaczął snuć domysły, że jej brat mógłby mieć coś wspólnego z terroryzmem. Pomyślała więc, że jej wniosek o przeniesienie jest trafiony również dlatego, że nie będzie musiała pracować z Evanem.

Tymczasem dyrektor podjął inną decyzję.

Wczorajsza pułapka wspólnego pokoju była czymś więcej niż dziwną przygodą. Oczywiście słyszała, kiedy Evan wrócił. Gdy zdejmował ubranie, jej serce zaczęło mocniej bić, a w głowie toczyła się walka przeciw wyobrażaniu sobie, co on tam ma pod spodem.

Wysłuchana we własny oddech starała się nie zmieniać jego rytmu. Evan usiadł na łóżku. Niech myśli, że ona śpi. Poza tym była między nimi granica z poduszek, a zaczynała już myśleć o tym, by te poduszki wyrzucić.

Skąd się brały takie myśli? Nie chciała lubić Evana ani uznawać za atrakcyjnego. Było znacznie łatwiej, kiedy się kłócili albo znacząco milczeli. A jednak Evan zalał jej za skórę i tak mącił w myślach, że czasem się ich bała. I wszystko z powodu jednego pocałunku.

Dlaczego żadne z nich do tego nie wracało? Ich ewentualny związek byłby źle widziany w firmie, a i ona sama nie była na nic takiego gotowa. W ogóle nie była gotowa na nic oprócz pracy. Myślenie o mężczyźnie wywołuje całe mnóstwo różnych emocji. Tymczasem ona była gotowa jedynie na małe kroczki. Tyle że jej pierwszy mały krok był jak lądowanie na księżycu. Wielki krok w dziejach ludzkości i jeszcze większy dla niej.

Pola uprawne i kurz wzniesany podczas jazdy wprawiały ją w podniecenie – to jej pierwszy pobyt w Afryce. Jak bardzo się tu wszystko różni od pracy biurowej w Atlancie!

Da radę czy jednak poczyna sobie zbyt śmiało?

Samochód zatrzymał się przed prowizorycznym budynkiem. Byli w wiosce. Wokół bieda i fatalny stan zabudowy, od krytych słomą chat po drewniane domy; od budynków murowanych po tradycyjne szałas.

Uwagę Violet przyciągnął zbiornik wody na obrzeżach. Jest przynajmniej jeden. Wiedziała, że dostęp do czystej wody i urządzeń sanitarnych to codzienne wyzwanie dla większości Nigeryjczyków, szczególnie w północnych rolniczych rejonach kraju, gdzie mniej niż połowa ludzi cieszy się możliwością korzystania z czystej wody i zachowania elementarnej higieny.

Wysiadła z samochodu i weszła za Evanem do budynku. Wobec powszechnie panującego ubóstwa wyposażenie tego wnętrza omal nie wywołało w niej szoku. Dwa komputery, kilka telefonów komórkowych, monitory GPS, wszystko na drewnianych ławach na tle lodówek i pojemników ze szczepionkami.

No i gromada ludzi gotowych na spotkanie. Kilku przywódców z wioski, kilka osób

z obsługi medycznej, kilku pracowników fizycznych, położne i członkowie innych organizacji pomocowych, zwłaszcza tych zajmujących się programem wodnym.

A najważniejsze, że na zewnątrz stała grupa kobiet z dziećmi. Kiedy z łoskotem pojawiła się jej walizka, Violet poczuła się zawstydzona. Ubrania na trzy miesiące i inne drobiazgi, taszczenie tego wszystkiego na drugą stronę świata wydało się jej teraz przesadne i śmieszne.

Nieważne, że miała tam też spory zapas medykamentów. Wielkość i waga jej jasnozielonej walizy były teraz świadectwem przesady i byłoby najlepiej, gdyby mogła odesłać te rzeczy do domu.

Znacznie mniejsza granatowa walizka Evana wydawała się bardziej odpowiednia. Jeszcze jeden powód, by go nie lubić.

Doktor Yusif wciąż krążył między nimi, najwyraźniej uspokojony, że przekazuje sprawy w dobre ręce. Wskazał, gdzie znajduje się ich lokum.

– Zechcecie iść tam teraz, żeby się odświeżyć? Ja zajmę się bagażem.

Violet spojrzała we wskazaną stronę i zobaczyła solidny brązowy budynek.

– Mamy oddzielne pokoje? – zapytała, bo to była pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy.

– Co? – Doktor Yusif spojrział na nią zakłopotany, a po chwili zaczął się śmiać. – Oczywiście. Cała nasza grupa ma oddzielne pokoje, jednoosobowe łóżka z moskitierą, komodę – błędził wzrokiem po wypchanej walizce Violet – dobrze wyposażone łazienki. W każdym razie jestem pewien, że będzie wam wygodnie.

– Z pewnością – odrzekła z ulgą.

Poprzednia noc z Evanem wytrąciła ją z równowagi i nie miała pojęcia, czy coś podobnego nie czeka jej w nowym miejscu. Dzięki Bogu.

Spojrzała na zegarek niepewna, co dalej. Gestem wskazała ludzi na zewnątrz.

– Mam brać się do roboty?

Doktor Yusif wyglądał na zaskoczonego.

– Nie chcecie chwili, żeby się rozgościć? Mam przed wyjazdem masę rzeczy do przekazania doktorowi Hunterowi, to pewnie pochłonie resztę dnia.

Violet wzruszyła ramionami. Ona nie jest tu dla formalności, ale po to, żeby leczyć i teraz powinna tego dowieść.

Doktor Yusif dotknął jej ręki.

– Wiem, że jesteś lekarzem i wiem też, że ci ludzie są tu dlatego, że ich dzieci chorują. – Zniżył głos. – Oni tu przyszli nie z powodu szczepionek, ale dlatego, że jesteś lekarzem. Jeżeli jednak zaczniesz się zajmować każdym z ich problemów, nigdy nie wykonasz pracy, która cię tu przywiodła.

Violet patrzyła na zaniepokojone twarze tubylców. Miałyby tylko podawać szczepionki? Zdrowie człowieka to wypadkowa całości, tego, jak mieszka, żyje, jego domu i wszystkiego, co w domu ma. Wtedy można radzić i pomóc. To jest istota zdrowia społecznego.

– No cóż, jednak spróbujmy. Na kolejną ocenę przyjdzie czas po kilku dniach. Możesz mi przydzielić tłumacza?

Doktor Yusif przytaknął i wykonał gest w stronę jaskrawo ubranej kobiety.

– Olabisi, możesz podejść?

Gdy szła w ich stronę, jej pomarańczowy strój zamiatął podłogę.

– Doktor Connelly chce zacząć od razu. Proszę służyć jej pomocą, tłumaczyć i pokazać klinikę.

Evan dotknął ramienia Violet.

– Jesteś pewna? – Patrzył na nią tymi swoimi błękitnymi oczami, w których znów

dostrzegła złote cętki.

Nie miał pojęcia, jak trudne były dla niej te pierwsze kroki. Powinna mu powiedzieć? Oczywiście nie. Byłby to kolejny błąd, jeszcze jedna czarna plama na jej honorze. Z pewnością zdecydowałby, że ta praca nie jest dla niej, a ona jej pragnęła, choćby miała zapłacić za to wysoką cenę.

Czas się ruszyć. Znów spojrzała na Evana.

– Najlepsze, co mogę zrobić, to zabrać się do roboty od razu. W ten sposób zyskam przychylność tych ludzi.

Prawie słyszała, jak zapada w nim decyzja.

– No dobrze, w porządku. Wrócę do ciebie za godzinę.

Skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Dobrze. Jeżeli będzie konieczna szczepionka, to podam.

– Poradzisz sobie z procedurą rejestracji?

– Jest dostatecznie zrozumiała. W razie kłopotów będę krzyczeć.

Zawahał się, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale już nie chciała go słuchać i ruszyła w stronę drzwi.

Olabisi rozmawiała z kobietami na dworze, ustawiając je w dwóch oddzielnych rzędach.

– O, doktor Violet – wskazała kolejkę po lewej – ta jest pani. Wszystkie matki tutaj rozumieją angielski. Ta jest moja. Te znają tylko język hausa. W ten sposób zrobimy więcej, może tak być?

Violet posłała jej uśmiech. Jak na miejscową ochotniczkę z elementarnym przeszkoleniem, Olabisi była profesjonalistką. Od tych ludzi będzie się można sporo nauczyć. Zwróciła się do pierwszej kobiety z kolejki, piastującej na rękę niemowlę. Obok, trzymane za rączkę, stało drugie małe dziecko z wyraźnym zanikiem kończyny. W przypadku tego dziecka jest za późno, zostało zainfekowane wirusem polio.

– Proszę podejść. Jestem doktor Violet.

Popołudnie minęło. Ta społeczność była zniszczona przez polio. Większość mieszkańców prawdopodobnie nigdy nie miała świadomości, że są chorzy. Dziewięćdziesiąt procent chorych nie zdradzało żadnych symptomów, ale były też smutne przypadki zarówno dzieci, jak i dorosłych, u których wirus dostał się do centralnego układu nerwowego, zniszczył neurony ruchowe i w konsekwencji spowodował porażenie mięśni.

Higiena w wiosce była słaba, nic dziwnego, że wirus miał tu pożywkę i mógł się rozprzestrzeniać.

W przeciągu kilku godzin Violet podała i zarejestrowała ponad czterdzieści doustnych dawek szczepionki, opatrywała rany, osłuchiwała płuca i podejmowała niezliczone próby radzenia sobie z objawami malarii i biegunki wśród dzieci.

I nagle wszystko się zmieniło. Musiała się zmierzyć z widokiem poważnie chorego dziecka. Wtedy zrobiła rzecz najgorszą z możliwych: zawahała się. Owładnęło ją przerażenie. Czowała suchość w gardle, kiedy podchodziła do kobiety tulącej do piersi małe zawiniątko. Słowa uwięzły jej w gardle.

Okropne to i nedorzeczne. Przecież po to przyjechała. Nie może się poddawać emocjom. Ale ten przypadek był trudniejszy, niż się spodziewała. Po raz pierwszy od śmierci córki miała kontakt z chorym maleństwem.

– Mogę go zobaczyć?

Matka skinęła głową, rozplakała się i podała jej zawiniątko. Violet starała się zachować zimną krew. Dziecko miało wyraźną niedowagę, pomarszczoną skórę bez grama tłuszczu. Według matki, po ataku biegunki chłopiec przez ostatni tydzień nie był w stanie jeść. Było jasne, że jest

poważnie odwodniony.

W Stanach dziecko z podobnymi objawami byłoby skierowane na oddział intensywnej terapii ze wskazaniem do natychmiastowego uzupełnienia płynów ustrojowych, a tu Violet nie miała takich możliwości. Usiadła spokojnie, delikatnie kołysząc dziecko w ramionach. Potrzebowała kilku chwil, by zebrać myśli. Szkliste oczy małego dziecka wyraźnie zdradzały jego zły stan zdrowia.

Zwróciła się cicho do Olabisi:

– Mamy saszetki do ustnego nawadniania?

Olabisi pokręciła głową.

– Szybko wszystkie zużyliśmy. Światowa Organizacja Pomocy Dzieciom zaopatruje nas regularnie, ale kolejna dostawa będzie dopiero za kilka dni.

Violet skinęła głową. Ten chłopiec nie miał kilku dni. Zostało mu może kilka godzin.

Uniosła głowę.

– Proszę, poszukaj mojej walizki i ją otwórz. Przy tylnej ścianie znajdziesz saszetki.

Przynies je.

Olabisi kiwnęła głową i natychmiast opuściła pokój. Przerazenie zaczynało opuszczać Violet. To dziecko potrzebuje spokoju. Nagle opanowało ją dziwne uczucie. Zaczęła nucić, a potem śpiewać choremu dziecku, i to wydało jej się najbardziej naturalne w obecnej sytuacji.

Brak czystej wody, a nawet cukru i soli jest przyczyną umieralności dzieci, zaś bezpośrednim powodem są biegunki wywołane zapaleniem żołądka i jelit. Jak wiele może zdziałać odrobina medycznej opieki! Kilka saszetek może temu chłopcu uratować życie.

W Stanach niektórzy lekarze poinstruowaliby rodzica, jak należy postępować, ale tu trzeba być bardzo ostrożnym, nadmiar cukru i soli też może zaszkodzić, dlatego w tym wypadku lepiej podać zbilansowane ilości.

Violet patrzyła w ciemnobrązowe oczy chłopca i śpiewała.

Dobrze byłoby też mieć odpowiednie antybiotyki. Muszą sprawdzić z Evanem, czy nie ma ich w przywiezionych przez nich zasobach.

Olabisi wywołała matkę z pokoju. Teraz poinstruuje ją, jak stosować lek. Wiedza tej młodej kobiety i jej doświadczenie były imponujące.

Violet została sama z małym dzieckiem. Przez chwilę czuła strach, choć przecież jest lekarzem i powinna być przyzwyczajona do chorych dzieci. Ale ona teraz nie była lekarzem, była matką z krwawiącym sercem. Jej córka nie była tak wychudzona, jej ciało wyglądało doskonale, ale... nie oddychała.

Violet wiedziała, że przyjdzie kiedyś taka chwila, że będzie trzymała w ramionach żywe, oddychające dziecko i ono przywoła te trudne wspomnienia.

Trudne, ale też budujące. Jej córka urodziła się martwa i to był dramat, ale teraz już nie chciała płakać z powodu własnej straty, teraz miała ochotę płakać z powodu tego małego chłopca i faktu, że tak niewiele trzeba, by powrócił do świata żywych. Córce nie była w stanie pomóc, jemu może. Była o tym przekonana.

Bardzo dobrze zrobiła, że tu przyjechała. Nie ma znaczenia obecność czy też brak Evana. Dlaczego tak długo zwlekła? Powinna była rzucić się w wir podobnej pracy, a nie chować za biurkiem w Agencji.

Najgorsza była ta chwila tuż przed tym, zanim wzięła chłopca w ramiona. Wydawało się, że tego nie wytrzyma. Chyba wszyscy czegoś podobnego doświadczyli; pierwszy krok w nowej pracy jest najtrudniejszy, za to cenny, przygotowuje i szykuje miejsce dla kolejnego.

Wciąż tuliła małego do piersi. Olabisi pojawiła się po kilku minutach z matką ściskającą butelkę z lekarstwem. Violet oddała jej dziecko i przekazała dodatkowe instrukcje.

Powoli zapadał zmrok, a ona siedziała w centrum medycznym, patrzyła na karmiącą matkę i wiedziała, że każdy kolejny łyk leku przybliży małego do życia.

Cudowne, że ktoś ma szansę uratowania własnego dziecka. Ona jej nie miała.

Evan stał w błędnym świetle dnia i patrzył na Violet, kiedy jeszcze trzymała dziecko w ramionach.

Przekazywanie spraw przez doktora Yusifa przeciągnęło się, ale potem poszedł w miejsce ich zakwaterowania, spodziewając się zastać tam Violet. Zamiast niej spotkał Olabisi grzebiącą w jej walizce.

Nigeryjka szybko wyjaśniła, co tu robi, i ruszyli razem do przychodni.

Czuł się przytłoczony. Nie dlatego, że nie nadawał się do tej pracy. Niewielu pewnie byłoby od niego lepszych. Chodzi o to, że wszystko tu było inne niż to, do czego przywykł.

Przed podróżą nie miał czasu na oswojenie się z myślą, że leci do Afryki i ma tam pracować przez trzy miesiące. Jeszcze tydzień temu w biurze, podczas spotkania z dyrektorem, myślał, że wylatuje z pracy i żegna się z Violet. A potem w drodze do domu wpadł do baru na drinka z zamiarem, by posiedzieć i pomyśleć, jak mogą wyglądać ich wspólne trzy miesiące. W sumie wiedział, że da radę, że przeprowadzi wszystko profesjonalnie, a teraz należałoby poukładać sprawy osobiste.

Wrócił do domu, wykonał kilka telefonów i wtedy uświadomił sobie, jak bardzo jest samotny. Nie miał rodziny, dziewczyny, którą musiałby uspokajać przed wyjazdem, nawet zwierzaka, któremu musiałby szukać domu. Czy komuś będzie smutno, kiedy go zabraknie? Paczka kumpli rozsypała się lata temu. Wielu wyjechało, kiedy zrobili kariery lub je stracili, inni osiedli z rodzinami. W końcu zadzwonił do kilku kolegów, powiadomił ich o wyjeździe i prosił, by rzucili czasem okiem na jego mieszkanie.

No i teraz jest z Violet w Nigerii, mają tu razem spędzić trzy miesiące.

„Całkowicie profesjonalna” część sprawdziła się do czasu, kiedy zobaczył Violet na lotnisku w pogniecionej białej bluzce, spódnicy w kwiaty i z gołymi nogami. Od tamtego momentu prowadził z góry przegraną bitwę.

Violet jest nieodgadniona. Gdyby była choć trochę zainteresowana, dałaby jakiś sygnał znacznie wcześniej, jeszcze przed ich pocałunkiem. A nic takiego nie zrobiła.

Teraz obserwował ją, jak nuciła jakąś melodię choremu dziecku i mnóstwo wzruszeń owładnęło jego sercem. Czy powodem był sposób, w jaki patrzyła na małego? A może to, jak chciała go ukoić, jak głaskała główkę?

A może swoboda i spokój, jakie jej towarzyszyły w tym obcym środowisku? On przez ostatnie godziny zastanawiał się, jak ma w tym świecie zapewnić jej bezpieczeństwo, a tu proszę.

Oparł się plecami o ścianę. Nie było już tak gorąco, temperatura nieco spadła. Będzie dostatecznie chłodno, by spokojnie spać?

Kogo oszukuje? Spać? Z Violet Connelly i jej kołysankami za ścianą?

Małe szanse.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jak się z tym czujesz?

Słońce zaczęło dopiero wyglądać zza horyzontu, gdy przed chwilą zjedzone śniadanie próbowało znaleźć swoje miejsce w żołądku Violet.

– W porządku. Po to tu jesteśmy, prawda? – Nie chciała, by zabrzmiało to zaczepnie, ale się nie udało.

Evan uniósł brwi i wręczył jej jeden z nadajników GPS. Westchnął.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że my tu z takim sprzętem, a ludzie nie mają bieżącej wody. Same absurdy.

Skinęła głową.

– Wiem. Miałam wczoraj dwójkę zarażonych dzieci, a ich matki odmówiły zaszczepienia ich młodszego rodzeństwa. Moje perswazje nic nie dały.

Evan skończył pakować resztę szczepionek.

– Były z tej wioski, do której dziś jedziemy?

– Tak. Olibasi utrzymuje, że w tej wiosce większość dzieci nie jest zaszczepiona, a polio szalało tam już dwa razy. Wielu dorosłych cierpi z powodu paraliżu, mimo to wciąż nie chcą szczepić dzieci.

Dotknął jej przedramienia w ciepłym geście.

– Doktor Yusif zostawił mi notatki na temat tej wioski. Swego czasu byli częścią programu testowego leku przeciwko zapaleniu opon mózgowych. Jedenaścioro dzieci zmarło, zanotowano wiele defektów, niektóre dzieci oślepy, wiele ogłuchło, inne cierpią na uszkodzenia mózgu lub wątroby. Nie ma się co dziwić, że są podejrzliwi. Gdybyś była rodzicem w tej wiosce, przyjąłabyś lek od nieznanym?

Evan nawet nie wie, jakie to trudne. Pyta, jak by się czuła, gdyby była matką. Zrobiłaby wszystko, by ratować dziecko i nie ma znaczenia, co by to miało być. Nie pozwoliłaby zaszczepić córki czymś, co byłoby niebezpieczne. Z całą pewnością nie.

Evan ją obserwował, czekając na reakcję.

– Odmówiłabym wszystkiego, co uznałabym za niebezpieczne dla dziecka. – Nie chciała, by się jej przyglądał, więc odwróciła wzrok i patrzyła na bagaże. – Oto czego używa Olibasi. – Pokazała mu ulotkę z obrazkami. – Masz tu informacje, jak przestrzegać higieny w opiece nad dzieckiem. Wszystko widać, można też przeczytać o polio. Sposobem ma być delikatna perswazja, a nie strzelanie na oślep.

Uśmiechnął się. Poranne słońce witało ich ciepłym pomarańczowym blaskiem. Patrzył wokół na otaczający ich świat i czuł się... zapraszany. Miniony tydzień i spiekota w ciągu dnia sprawiły, że postanowili uczynić normą wczesne rozpoczynanie pracy.

Violet wciągnęła w płuca poranne powietrze. Co za piękny świt.

Wciąż nie wiedziała, jaki jest jej stosunek do Evana. Niezależnie od tego, jak dobrze wyglądał w tym porannym słońcu, to jednak skompromitował się tym, że podejrzewał jej brata. Dlaczego zatem odnosiła wrażenie, że nadają na tych samych falach? Wytwór wyobraźni? To miejsce i ten czas tak działają?

– Olibasi jest prawdziwym ambasadorem medycyny. Jestem pod wrażeniem.

– To prawda, jest doskonała. W innym miejscu i o innym czasie zrobiłaby z pewnością karierę. Aż trudno uwierzyć, że skończyła tylko cztery tutejsze klasy, a wszystko, co umie, zawdzięcza sobie. Z większością kobiet w jej wieku jest to samo.

– Chcesz ją po cichu przygotować do roli pielęgniarki albo lekarza?
– Chciałabym. Ja sama miałam szansę dzięki wykształceniu. To niesprawiedliwe, że większość tutejszych dziewczyn nie ma szkół.

Wskazała książkę.

– Trudno ocenić, kto umie czytać. Dawanie im ulotek nie ma sensu.

Evan kończył załadunek do półciężarówki.

– Z tego, co słyszę, najpopularniejsze w Nigerii jest radio. Idealne medium do przekazywania informacji, zwłaszcza tym mniej piśmiennym.

– Zwróciłam na to uwagę, kiedy odwiedzaliśmy wioski. Włączone non stop. Nie robią tu radiowych kampanii w sprawie polio?

Evan wydawał się myśleć o czymś innym. Otworzył drzwi samochodu.

– Średnia długość życia tutejszych ludzi wynosi czterdzieści siedem lat, trzydzieści procent poniżej średniej światowej. W Stanach jest siedemdziesiąt osiem. Nie wydaje ci się, że to dobry powód, żeby tu pracować?

Wskoczył do samochodu.

– Gotowa? Po drodze zabierzemy Olibasi.

Violet spodobał się wyraz twarzy Evana, kiedy tuż przed zajęciem miejsca za kierownicą patrzył przez chwilę w dal. Miał na nią wpływ. Nieważny stawał się tamten pocałunek, a nawet sprawy, jakie łączyły go z jej bratem. Zaczynała go postrzegać jako dobrego człowieka, co dotąd umykało jej uwagi. Może jednak należy się na tym skoncentrować?

Wychylił się, gdy stała jeszcze koło samochodu, i włączył nadajnik przypięty do jej paska. Ruch był szybki i niespodziewany, a dotknięcie jego ciepłych palców spowodowało dreszcz i nagłą reakcję nagiej skóry Violet.

– Ups, przepraszam. – Cofnął rękę. – Musi być włączone. To urządzenie rejestruje naszą trasę i przekazuje ją do serwera. Poza tym informuje, gdzie jesteśmy i czy przed nami jest bezpiecznie.

Wskoczyła do kabiny, próbując ignorować tamten dotyk. Evan uruchomił silnik i ruszyli po zwirowej drodze.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że GPS-y i smartfony tu działają, a czystej wody nie ma. Mimo wszystko spróbujmy dać z siebie jak najwięcej. Będziemy na miejscu za jakąś godzinę.

Miał na sobie lustrzane okulary przeciwsłoneczne, białą koszulę rozpiętą pod szyją, było widać jasnobrązowy zarost na piersi. Violet pomyślała, że nawet z profilu Evan przypomina gwiazdę filmu. No cóż, czeka ją ciężki dzień. Określenie Evana mianem dobrego człowieka jakoś wyszło jej z głowy.

Praca. Na tym powinna się skoncentrować.

– Jak było wczoraj?

– W porządku. Zaszczepili sto dziewięćdziesiąt trzy dzieciaki. Grupa miejscowych wolontariuszy odwiedziła osiemdziesiąt domów. Powinny były zostać zaszczepione wcześniej, ale tak się nie stało, bo, aż wstyd mówić, dzieciak albo był na polu, albo bawił się poza domem, albo kogoś odwiedzał. Wszystkie potrzebują jeszcze czterech dawek dla pełnej ochrony.

– No, no, nieźle. – Usiadła wygodnie w fotelu i uśmiechnęła się do Evana. – Myślisz, że osiągniemy dziś przynajmniej ten sam wynik?

– Byłoby dobrze. – Jego głos zabrzmiał melancholijnie. – Patrzę na to z szerszej perspektywy. Mówią, że jeśli damy przynajmniej jedną szczepionkę dzieciakowi, który jeszcze jej nie dostał, to mamy przynajmniej pięćdziesiąt procent gwarantowanej odporności na trzy typy wirusa. I to jest warte tej wyprawy.

Zatrzymał się na poboczu w miejscu, gdzie czekała na nich Olibasi.

– Violet! Jednak to włożyłaś. – Uśmiechnięta usiadła obok nich, a Violet poprawiła jasnoróżowy strój.

Im dłużej tu przebywała, tym wyraźniej docierało do niej, że jej ubranie jest w tych warunkach nieprzydatne. Wszystkie białe bluzki, spodnie i koszule pokrywał pył, woda stanowiła towar deficytowy, a pralki były nieosiągalne.

Przed kilkoma dniami Olibasi przyniosła jej kilka tradycyjnych ciuchów: luźne spódnice nazywane tu buba i luźne drapowane koszule iro, często odkrywające talię. Domyśliła się, że Violet będzie tego potrzebowała, a ta, mimo że kolorystyka nie była w jej stylu, czuła się w tym stroju znacznie wygodniej.

Evan włączył radio.

– Jeżeli przed nami jest bezpiecznie, powinniśmy dojechać w godzinę.

Bardzo się starał nie zwracać uwagi na nowy strój Violet, ale widział przecież, że te żywe kolory do niej pasowały, rozświetlały skórę i były bardziej seksowne niż nieodłączne spodnie khaki i białe bluzki. Teraz Violet wyglądała znacznie lepiej, mimo że luźny strój ukrywał jej biodra oraz biust.

Mocniej zacisnął dłonie na kierownicy. O co chodzi? Ciągłe to samo, a przecież przyrzekał traktować ją jak koleżankę. Nie dlatego myślał o niej, że ma dziś mniej do roboty, po prostu każde spojrzenie na nią pobudzało wyobraźnię i nie mógł sobie z tym poradzić.

Było to frustrujące. Violet niby reagowała na jego dotknięcia, w większości przypadków jednak nie tak, jakby chciał. Była nieobecna, całkowicie skoncentrowana na pracy. On powinien przede wszystkim pójść w jej ślady, a nie jest w stanie, kiedy ma ją w pobliżu.

No i wciąż nie mógł przejść do porządku dziennego nad jej związkiem z Sawyerem. Dodatkowo uwierało go to, że ona na ten temat milczała.

Jakieś kolejne tajemnice?

Dyrektor chyba się pomylił. Nie uczyli się być zespołem, raczej dreptali wokół siebie w jakimś chocholim tańcu, próbowali się unikać, za żadne skarby nie dotykać, nie spoglądać na siebie, najlepiej w ogóle nic nie robić.

Patrzył przed siebie. Dwa miesiące i trzy tygodnie. Tyle musi przetrwać. Mało czasu.

– Evan, wszystko w porządku?

Violet dobijała się do prowizorycznej toalety. Po pracy, w drodze powrotnej, złapali karpia. Evan zmienił koło, ale podczas wymiany podnośnik się obsunął i ranił go w przedramię, zdzierając trochę skóry.

– Mogę ci w czymś pomóc? – Uchyliła drzwi.

Evan stał do połowy nagi, jego koszula ze śladami krwi leżała na podłodze. Violet patrzyła na umięśnione plecy. Gdyby był gwiazdą, z pewnością kazaliby mu się rozbierać. Mięśnie doskonale widoczne, zero tłuszczu. Poczwała mrowienie na myśl, że dzieliła łóżko z facetem o takim pięknym ciele.

Był surferem? Przyszło jej to do głowy, gdy zobaczyła bliznę na łopacie. Płaska, dobrze zagojona, jest tam od lat. Gdzie mógł się tego dorobić?

– Dość widziałaś? – zapytał opryskliwym tonem, a ona cofnęła się zawstydzona.

– Przyszłam zobaczyć, czy nie potrzebujesz pomocy. Trzeba to zszyć? Może przemyję ranę?

Wciąż się nie odwracał i to jej dodało odwagi.

– Daj zobaczyć.

Rana była opatrzona prowizorycznie. Przez ostatnie dwadzieścia minut prowadzenia samochodu przez Evana opatrunek przesiąkł krwią, Bóg wie, jakie zarazki się tam dostały, musiały to obejrzeć.

Rana była dłuższa i głębsza, niż się spodziewała. Chwyliła Evana za nadgarstek i zaczęła ją oglądać.

– W magazynie musi być jodyna. Pójdę i przyniosę.

– Nie rób zamieszania.

Violet jednak nadal przyglądała się ranie, bo dostrzegła w niej ziarnka piasku.

– Jeżeli zaszyję ją w tym stanie, skończysz z infekcją.

– Nie musisz jej zszywać.

– Co? – Podniosła głowę. – Jestem lekarzem, a ty pacjentem i chyba wszystko jasne.

Zszyję.

– Aha, więc to tak? – Pojawilo się coś nowego w jego głosie, jakaś wesołość, jakby chciał jej dokuczyć.

Spotkały się ich oczy. Ona i nagi do pasa Evan Hunter w ciasnym pomieszczeniu. Była tak blisko, że widziała każdy pojedynczy włos na jego piersi i plamki w błękitnych oczach. Kuszące. Nawet bardzo. A potem przypomniała sobie, jak sześć miesięcy temu dotykał jej ciała i całował szyję. Poczula, że się czerwieni.

Wciąż patrzyli na siebie. Słyszała jego oddech, a on domyślał się, że coś się dzieje.

Rozszerzone źrenice i różowe policzki Violet o czymś świadczą. Czyżby myśleli o tym samym? Niemożliwe.

Jaka jest w końcu historia Violet Connelly? Wszystko wskazuje na to, że nie ma w jej życiu mężczyzny. W ciągu trzech lat wspólnej pracy zasięgnął języka na jej temat i wiedział, że jest samotna.

Taka laska i nie ma nikogo? Dziwne. Wobec niego była oschła, dla innych miła, powszechnie lubiana i tym bardziej nie sposób przyjąć, że nie miała żadnych propozycji. No i o nikogo nie zabiegała.

Czy wobec tego powinien działać?

Stali w tym ciasnym pomieszczeniu, tymczasem on szukał nie pretekstu do działania, lecz obrony przed nim. Wymarzona chwila, by się pochylić i pocałować Violet w usta. Czekał na ten moment od sześciu miesięcy, a z jej strony nic, nawet iskierki nadziei. A teraz stała przed nim, widział ogromne źrenice jej zielonych oczu i język zwilżający wargi. To wystarczy, by doprowadzić faceta do szaleństwa.

Siostra Sawyera.

Ma to jeszcze znaczenie? Jego niechęć do Sawyera wypaliła się już dawno, nie ma do czego wracać. Lecz Violet zakręciła nim jak chciała i nie da się teraz jasno myśleć. Zwłaszcza gdy przygryza wargę...

Przysunął się do niej nieznacznie. Czas działać. A jeśli Violet zgłosi to jako niestosowne zachowanie? W końcu była tego bliska. Zatrzymał się. Jeżeli ją teraz pocałuje, mogą go oskarżyć o molestowanie, a tego nie chce za żadne skarby. Cofnął się.

Violet była zawiedziona. Spuściła głowę, myślała, że do czegoś dojdzie.

– Pójdę po jodynę – mruknęła, wychodząc.

Głupio. Ciało gotowe było zaświadczać, że czas na działanie, jednak umysł temu przeczył. Dobrze przynajmniej, że nie zwróciła na to uwagi. Czuł się trochę jak napalony małolat.

Ruszył do swojego pokoju. Jeżeli ma w ten sposób reagować, to stanowczo nie należy dopuszczać do podobnych sytuacji. Oboje w ciasnym pomieszczeniu i zaraz problem.

Wróciła chwilę później, z jodyną, lidokainą i zestawem do szycia ran. Nie miała już rozpalonych policzków, teraz działała stanowczo i profesjonalnie.

– Byłoby najlepiej, gdybyś siedział, kiedy będę szyć. – Była trochę spięta i zdecydowanie oficjalna.

Usiadł przy stole, ona tymczasem otworzyła sterylny zestaw, oczyściła ranę z resztek piasku i zrobiła zastrzyk z lidokainy, by znieczulić zakładanie jedenastu szwów, a potem wszystko przykrył opatrunek.

– Daj znać jeśli poczujesz najmniejsze objawy infekcji.

Zebrała rzeczy i zapytała, czy potrzebuje czegoś jeszcze. Pytanie zabrzmiało niewinnie, a jednak przywołało skojarzenia i niepożądane reakcje. W głowie Evana zapanował zamęt, z jednej strony czuł podniecenie, ale umysł podpowiadał mu, że powinien wreszcie dać sobie z Violet spokój.

– Był do ciebie satelitarny. Masz oddzwonić. Myślę, że to twój brat.

Żadnych nadzwyczajnych reakcji, zaledwie odrobina zaskoczenia.

– Wspaniale. Dziękuję. Zaraz tam pójde.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Co ty robisz w Nigerii, Violet? I kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

Odetchnęła głęboko i usiadła. Dwa tygodnie temu sprzedałaby duszę za możliwość słyszenia tego głosu, ale teraz była to ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, bo w jej głowie panował zamęt, a ciało reagowało na coś, na co najwyraźniej nie miała wpływu.

Coś się właśnie wydarzyło między nią a Evanem. Tylko co?

– Odczep się. Złożyłam podanie o przeniesienie, dyrektor je zaakceptował. Musieliśmy wyjechać natychmiast, bo sytuacja tutaj się skomplikowała. A jak według ciebie miałam się z tobą kontaktować? Ostatnio byłeś mocno zaangażowany w walkę przeciw małpiej ospie. – Zamilkła na chwilę. – Poza tym przez ostatnie kilka lat kontakty nie były chyba twoją ulubioną aktywnością.

Cios trochę poniżej pasa, ale miała nadzieję, że brat przemilczy jej faux pas.

– My? Jacy my?

– Evana Huntera też przeniesiono. Jest tu ze mną. – Odsunęła słuchawkę od ucha, choć i tak na niewiele się to zdało. Głos Matta wypełnił pokój. Spodziewała się jakiejś nieznacznej reakcji, tymczasem usłyszała głęboki serdeczny śmiech.

– Matt? Z czego się śmiejesz? Co w tym zabawnego?

– W życiu bym nie przypuszczał, że on poprosi o wyjazd do Nigerii! Evan Hunter, pan wszystko-musi-być-na-swoim-miejscu. On nienawidzi chaosu, a tam właśnie panuje chaos.

Najeżyła się.

– Radzi sobie całkiem dobrze. Potrzebny był szef grupy i dyrektor uznał, że Evan zyska na tej zmianie.

– A ty skąd to wiesz? – zapytał czujnie.

Powiedziała za dużo, w zasadzie nie powinna mieć takich informacji. Trzeba zmienić temat.

– A swoją drogą, skąd wiesz, że tu jestem?

– Od dyrektora. Rozmawiamy prawie codziennie. Próbuje mnie przekonać do powrotu, ale jakoś nie mogę się zdecydować.

– Naprawdę? – Pierwsza dobra wiadomość.

Po śmierci żony Matt był mocno uprzedzony do APC, ale widać coś się wreszcie zmienia. Uśmiechnęła się.

– Czy ktoś pomaga ci w podjęciu decyzji? Jakaś blondyna na przykład?

– Daj spokój.

– A co z tobą i Callie? Widujesz ją? Fajna jest.

Matt niedawno poznał Callie i jakby odżył. Nie chciałyby, by to schrzanił.

– Callie jest w porządku, a właściwie więcej, ona jest doskonała. – Odniosła wrażenie, że na twarzy brata widzi uśmiech. – Nasze sprawy posuwają się powoli. Tak mi odpowiada. Lubię ją.

– Mam już kupować suknię drużny?

Zawahał się, a jej serce mocniej zabiło. Matt, na miłość boską, znów o tym myślisz?

– Nie lubię pośpiechu, chyba mnie znasz. A jak ci się układa z Evanem? Traktuje cię z szacunkiem?

Co ma na to odpowiedzieć? Że Evan absorbuje jej uwagę i tym samym odciąga od pracy, wiodąc na manowce? Że za każdym razem, kiedy jej dotknie, ona odnosi wrażenie, że płonie? Że gotowa jest założyć się o każde pieniądze, że chciał ją pocałować, ale chyba się przestraszył? Że nie czuje się gotowa na żadne z tych doświadczeń?

– Jest dobrym szefem – odrzekła cicho.

– Co? Zaprzecz, że to powiedziałaś.

Wyprostowała się. O co mu chodzi? Wciąż ma żal o to, że Evan był szefem zespołu, kiedy zmarła jego żona? Czyżby to było źródłem animozji między nimi?

– Słuchaj, Matt, wiem, że prawdopodobnie go nie cenisz, nie było mnie tam wtedy i nie wiem, co się między wami wydarzyło, niemniej tu nie można mu niczego zarzucić. Jako szef jest sumienny, zorganizowany i profesjonalny.

– Oj, nie za dużo tego dobrego? Mówisz, jakbyś mi polecała partnera w interesach, a nie nie wspominasz, jak cię traktuje człowiek, z którym pojechałaś na koniec świata.

Zacisnęła usta, by za dużo nie powiedzieć, tymczasem Matt ciągnął:

– Muszę się upewnić, że dobrze cię traktuje. Nie rozmawialiśmy o tym, ale musisz wiedzieć, że nie darzymy się wielką sympatią. Helen umarła, byłem wściekły, część winy biorę na siebie, powinienem był się inaczej zachowywać. Sporo się między nami popsuło i nie zostało to naprawione. W wielu sprawach nie wiem, jakie są motywy Evana i mało mnie to obchodzi, obchodzi mnie za to moja siostra. Rozumiesz?

Długo czekała na te słowa. Dużo by dała, by je usłyszeć trzy lata temu, kiedy samotnie chowała córkę. Łzy napłynęły Violet do oczu. Dobrze, że brata tu nie ma, zaraz by się domyślił, że ona coś skrywa. Nie jest jeszcze gotowa, żeby z nim o tym rozmawiać. Może nigdy nie będzie.

Przeżyła wtedy potworny okres. Mama i ojczym byli zdruzgotani tym, co spotkało Matta. Śmierć jego żony, potencjalnego wnuka, a potem zniknięcie Matta pogrążyło ich w rozpacz. Więc kiedy Violet sama niespodziewanie zaszła w ciążę, czuła, że to nie pora, by o tym mówić. Za dużo zmartwień naraz.

Jej związek z Blane'em był poważny, choć oboje byli wówczas bardzo skoncentrowani na własnych karierach, on w biznesie, ona w medycynie, dziecko nie mieściło się w ówczesnych planach i nic dziwnego, że Blane w końcu odszedł. Czekala więc samotnie na rozwiązanie, mając zamiar powiedzieć o dziecku rodzicom, kiedy się urodzi. Będą zszokowani, ale pojawienie się nowego członka rodziny z pewnością choć częściowo zagoi rany.

No i została z całym bagażem sama. Nie mogła im niczego powiedzieć. Bardzo pragnęła podzielić się z nimi swoimi problemami, ale nie chciała im dokładać bólu, byli już dostatecznie przygnębieni.

A teraz przyjechała tutaj. Od tamtych wydarzeń minęły trzy lata, a ona próbowała poukładać własne życie. Pierwsze kroki, w jej przypadku ciągle pierwsze.

– Matt, jest dobrze, będziemy w kontakcie.

Mają sobie pewnie wiele do powiedzenia, ale nie teraz. Odłożyła słuchawkę, zanim Matt odpowiedział.

Wyszła na zewnątrz, jeszcze chwila i zacznie płakać, tymczasem powinna wziąć się w garść, trzeba się ruszać.

Po drugiej stronie wioski zobaczyła grupę ludzi. Nowo przybyli? Codziennie pojawiały się tu nowe rodziny, trzeba wykorzystać sytuację i dać im ulotki o szczepieniach.

– Evan, możesz pójść ze mną i zbadać jedno dziecko?

Oderwał się od komputera.

– Oczywiście. Co się dzieje? – Wstał. Za długo siedział przed monitorem i zeszytywniał.

– Jedno z zaszczepionych wczoraj dzieci nie wygląda dobrze. Możesz zobaczyć?

Wziął stetoskop, małą lekarską torbę i ruszył za Violet. Matka z dzieckiem na ręku czekała w jednym z pokoi. Łzy płynęły jej po twarzy, z przerażeniem mówiła coś do Olibasi.

Evan wszedł do pokoju, gotów do działania.

– Co się dzieje?

Olibasi wahała się chwilę, po czym z poważną miną oznajmiła, że chłopiec nazywa się Nkoyo, wczoraj dostał pierwszą dawkę szczepionki i poczuł się źle. Matka myśli, że został zarażony polio.

– Ile dziecko ma lat?

Małeńki chłopczyk zdradzał oznaki niedorozwoju i niedowagi. Mało to prawdopodobne, ale rzeczywiście w przypadku immunologicznego osłabienia doustna dawka szczepionki przeciw polio potrafi przerodzić się w formę mogącą wywołać neurologiczne infekcje i paraliż. Jednak nie tak szybko.

– Rok.

Evan głęboko odetchnął. Dziecko wyglądało najwyżej na siedem miesięcy i nie miało za sobą typowych etapów rozwojowych. Nie potrafiło siedzieć i chwytac, miało niską temperaturę i rozdęty brzusek. Jego skóra była sucha i złuszczone, a włoski słabiutkie, pozbawione koloru. Rączki i nóżki były nienaturalnie cienkie, wciąż obracał główką i kiedy Evan trzymał go na rękach, wydawał mu się wiotki.

Ośluchał małego.

– Zapytaj matkę, czy wczoraj czuł się dobrze. Zapytaj też, czy nie było mu zimno i czy brzusek był obrzmiały jak teraz.

Umysł Evana pracował na najwyższych obrotach. Cokolwiek dolega temu dziecku, jest poważne. Olibasi tłumaczyła, a matka kręciła głową.

– Z tego, co mówi, wnoszę, że ten stan trwa dłużej niż dzień. Brzusek nabrzmiał z chwilą, kiedy dostał chronicznej biegunki. Prawie nie jadł.

– Spytaj, czy ostatnio matka odstawiła go od piersi.

Olibasi przetłumaczyła.

– Tak. W ich domu się nie przelewa i twierdzi, że przez to straciła pokarm.

– Kto podał dziecku szczepionkę?

– Jeden z lokalnych pomocników.

– Ta rodzina nie jest z tej wioski, prawda? Widziałaś ich wcześniej?

– Widzę ich pierwszy raz. Nie są stąd.

Evan znów wodził palcem po skórze dziecka. Był pewien diagnozy i nie wiedział, jak ją przekazać. Nie chciał wzbudzać w nikim poczucia winy.

– Powiedz jej, że z całą pewnością nie jest tu winna szczepionka. Nie byłoby takich symptomów. Poza tym statystycznie ta szczepionka może wywołać objawy porażenne w przypadku jeden do siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy, i raczej wystąpią one u dorosłego niż u dziecka.

Chwilę zajęło tłumaczenie.

– Ona chce wobec tego wiedzieć, co mu jest.

Evan uśmiechnął się uspokajająco do kobiety i ostrożnie powiedział:

– Myślę, że jej syn cierpi z powodu niedożywienia, braku stosownych protein. Dzieje się tak czasem w przypadku dzieci odstawionych od piersi. Pojawiają się chroniczne biegunki, następuje zahamowanie wzrostu, zanik mięśni i tkanek. – Położył rękę na ramieniu Olibasi. – Bądź ostrożna podczas tłumaczenia. Ten stan nie pojawił się wczoraj. Myślisz, że szczepionka jest wykrętem, żeby się tu dostać z dzieckiem?

Oczy Olibasi pociemniały.

– Daj mi chwilę, porozmawiam z nią.

Evan wyszedł z niemowlęciem, trzymając je na rękach. Pierwszy przypadek tak głębokiego niedożywienia. Z podobnym się jeszcze tu nie zetknął. Serce krwawi.

Znalazł odpowiednie roztwory elektrolitów, wybrał też inne stosowne suplementy.

Pomyślał, że trochę tego mało, mogą być nie dość skuteczne, ale nic innego nie miał i z tym musiał sobie radzić.

– Zapytaj, czy mogą zostać w wiosce przez kilka dni. Powiedz, że to ważne.

Istniało ryzyko, że odżywki zostaną źle przyjęte przez jelita, dlatego dziecko powinno być poddane ścisłej obserwacji.

Olibasi odebrała od niego opakowania.

– Zrobię wszystko, żeby ją przekonać. Znajdę im noclegi. Chcesz go ponownie obejrzyć?

– Codziennie przez kilka dni. Musimy dopilnować, żeby dziecko wróciło do normy.

Niemowlę znów znalazło się w objęciach matki. Olibasi pomogła im wyjść.

Evan zaczął robić notatki. Nie miało już znaczenia, że przyjechali tu uczestniczyć w programie szczepień, a nie zajmować się zdrowotnymi problemami mieszkańców. Teraz najistotniejsze wydawało się powiązanie faktów.

Mieli właśnie do czynienia z kolejnym dowodem, że najlepiej rozchodzą się złe wiadomości. Skąd kobieta z odległej wioski wiedziała, że szczepionka może wywołać niepożądane reakcje? Jeżeli ludzie zaczną wiązać podobny wygląd dziecka ze szczepionką, może dojść do katastrofy. Tym bardziej trzeba ratować tego malca.

– Dobra robota – usłyszał.

Oderwał się od pisania. Violet stała w drzwiach, otoczona promieniami zachodzącego słońca.

Wstał i podszedł do niej.

– Słuchałaś?

Uśmiechnęła się.

– Kiedy zobaczyłam, że badasz pacjenta, postanowiłam zaczekać. Miło było patrzeć, jak bawisz się w lekarza.

Oparł się o framugę drzwi, splótł ramiona.

– Wyglądało to na zabawę?

Patrzył w dal. Chłonał ostatnie promienie niknącego słońca.

– Rozumiem, po co tu jesteśmy i rozumiem racjonalność nieangażowania się w nic innego, żeby nie gubić z pola widzenia istoty naszej pracy, ale tak się niestety nie da. – W głosie Evana zabrzmiała irytacja. – Programu polio nie da się oderwać od całościowej opieki zdrowotnej. Nie mogę ignorować niedożywienia, nawet jeśli nie mam odpowiednich narzędzi, żeby z nim walczyć. Nie mogę ignorować malarii, nawet gdybym miał błagać inne agencje o dodatkowe moskitiery. Nie mogę w końcu ignorować zaniedbań sanitarnych, bo one są kluczem do rozwiązania problemu. Czuję jednak, że nigdy nie będzie dość środków i sprzętu, żebyśmy zrobili to, co naprawdę do nas należy.

Patrzyli na siebie. Evan wiedział, że Violet go rozumie. A ona rzeczywiście podzielała jego frustrację. Nie sposób wierzyć w powodzenie misji, kiedy nie ma się kontroli nad tym, co się dzieje wokół. Teraz Evan pewnie nie prześpi nocy, bo będzie się zamartwiał stanem małego pacjenta.

Violet przysunęła się do niego, wsparła mu głowę na ramieniu, a on ją objął.

– To prawda. Sprawy, nad którymi nie mamy kontroli, są najtrudniejsze. Zwłaszcza jeśli niektórych nie da się zrozumieć.

Było w jej głosie coś, czego wcześniej nie słyszał i nagle doznał wrażenia, jakby dotykał czegoś, co stanowi jej tajemnicę. Violet niby mówiła o tym, co tu i teraz, ale chyba miała na myśli także coś innego.

Stali w ciszy i spokoju. Nie chciał tego zepsuć.

Byłoby na miejscu zapytać, czy coś ją trapi, narzucać się ze swoją ciekawością i próbować coś z niej wydobyć, ale stanowczo nie chciał tego robić. Jeżeli Violet ma jakieś tajemnice, niech je

odsłoni sama.

Może nigdy nie dotrze do prawdziwego wnętrza Violet, ale miło będzie na to czekać.

– Może niczego nie rozumiemy? – Ostrożnie dobierał słowa. – Może w ogóle nie powinniśmy zmieniać świata, tylko po prostu nauczyć się w nim żyć?

Nie odpowiedziała, jedynie uniosła rękę i położyła dłoń na jego piersi. Stali tak oboje wpatrzni w dal, w miejsce, gdzie słońce chowało się za horyzontem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pokój odpraw był pełen ludzi. Szczegółowy plan Evana działał. Kampania szczepień przebiegała sprawnie.

Wielka mapa na ścianie i odpowiednia grafika wykonanych zadań wyglądały imponująco i musiały cieszyć oko. Ale nie Evana, co Violet wcale nie dziwiło.

Zaklaskał w dłonie, przyciągając uwagę zebranych.

– Dziękuję wszystkim za przybycie. Należy nieco usprawnić nasze działania i chciałbym, żebyśmy się temu przyjrzeni.

Wskazał miejsce na mapie.

– W tym rejonie w kilku wioskach panuje największy opór przeciw szczepieniu. – Skinął w kierunku jednego z miejscowych wolontariuszy. – Zaaranżowałem serię spotkań między tamtejszymi wolontariuszami, nami i starszyzną wiosek. Musimy ściślej z nimi współpracować, jeśli chcemy osiągnąć trwały postęp.

Violet usłyszała szmer rozmów. W przeszłości podejmowano tam wiele prób przełamania niechęci wobec szczepień, osiągnięto niewielki postęp, może wreszcie upór Evana coś da. W ciągu minionych kilku tygodni spędził w tych wioskach sporo czasu. Poznawał starszyznę i zdrowotne problemy tamtejszych mieszkańców. Działał bez pośpiechu i tym samym zdobywał ich zaufanie.

Wskazał kolejny rejon na mapie.

– Wciąż mamy białe plamy, jeśli chodzi o trasy koczowników Fulani. Większość tych ludzi nie jest zaszczepiona i wśród nich notuje się znaczny wzrost indywidualnych zachorowań. Trudno oczywiście namierzyć grupę w ustawicznym ruchu, ale mamy sygnały, że zmierzają w naszym kierunku, więc musimy być gotowi.

Wykonał gest w stronę jednego z przedstawicieli Światowej Organizacji Zdrowia.

– Doktor Brasi poprowadzi w tym tygodniu grupę, która spróbuje nawiązać kontakt z Fulani i ich zaszczepić.

Violet była zadowolona. To ma sens. Evan jest metodyczny i konsekwentny w swoich poczynaniach. Mieli dzięki temu coraz więcej zaszczepionych.

Osiągną powierzony im cel?

– I w końcu... – Zamilkł na chwilę.

Spotkały się ich oczy, w sercu Violet pojawiła się odrobina emocji. Od tamtego zachodu słońca nie byli z sobą blisko. Obserwowali go, a kiedy słońce zaszło, Evan delikatnie ścisnął jej dłoń i odprowadził do pokoju.

Trochę żałowała, że nie próbował jej pocałować. Leżała w łóżku i zastanawiała się, dlaczego o tym marzy. Właściwie to ona nie potrafi sobie radzić z samą sobą; z jednej strony deklaruje, że nie jest gotowa na podobne rzeczy, a z drugiej ciało mówi coś innego.

Evan uśmiechnął się do niej.

– I w końcu musimy usprawnić nasze działania na jeszcze jednym polu. Chodzi o nowe urodzenia. Musimy przy nich być, rejestrować noworodki i poddawać natychmiastowemu szczepieniu. Trzeba te działania zintensyfikować i zaczynać już w sali porodowej, dlatego proszę doktor Connelly, żeby się tym zajęła.

Uśmiech zastygł na ustach Violet. Czemu z nią wcześniej o tym nie rozmawiał? Wykonał w jej kierunku nieznaczny gest i kontynuował, nie zwracając już uwagi na burzę, jaką w niej wywołał.

Nie mogła się ruszać, w głowie miała zamęt, serce waliło coraz mocniej, czuła, że jest źle.

Evan nie ma pojęcia, czego od niej oczekuje. Ostatni pobyt w sali porodowej był najgorszym dniem w jej życiu. Wtedy przywitała i jednocześnie pożegnała córkę.

Głęboko westchnęła.

Jest lekarzem, na tym polega jej praca, sama ją wybrała, nikt jej do tego nie zmuszał. Minęły już trzy lata, a poza tym tutejsza sala porodowa w niczym nie przypomina tamtej. Nie będzie w stanie przywołać bolesnych wspomnień. Poza tym wymaga się od niej jedynie działań koordynacyjnych, a nie uczestniczenia w porodach, niemniej podobne uspokajające myśli i tak nie uwolniły jej od łomotu serca i szumu w głowie.

Evan wciąż mówił, ludzie go słuchali. Ujął ich swoim entuzjazmem. Zaczęła się burza mózgów, co i raz ktoś coś krzyknął, ktoś inny miał jakiś pomysł.

Czy będzie w stanie podejść do swoich zadań z podobną pasją? Wpatrywała się w swoje dłonie. Łatwiej jej było teraz patrzeć na nie niż na Evana.

Paznokcie połamane, zaś skóra opalona mimo ustawicznego nakładania kremu z filtrem. W Stanach nie dopuściłaby do takich zaniedbań, lecz mimo to wcale nie tęskniła za tamtym życiem. Tu nie jest lekko, jednakże nabywane doświadczenie zdecydowanie przeważa niewygody. Nie ma znaczenia brak gorących kąpielii, brak fryzjera, dobrego transportu i innych udogodnień. Nawet praca z Evanem nie jest tak zła, jak się obawiała.

Dlaczego więc mimo wszystko chce go unikać? O co chodzi? Sprawa z Sawyerem czy raczej lęk przed uczuciami, jakimi mogłaby obdarować Evana?

Cokolwiek to jest, teraz dylematu nie rozwiąże.

Przed nią praca z położnymi i to dopiero jest wyzwanie. Ono pochłonie masę emocjonalnej energii.

Tymczasem Evanowi nie umknęła reakcja Violet. W ułamku sekundy dostrzegł w jej oczach strach. Co oznaczał? Nie ufał swoim spostrzeżeniom, niczemu, co dotyczyło jego uczuć do Violet. W odniesieniu do niej instynkt go zawodził.

Dziesięć minut w jej towarzystwie i nagle całą racjonalność trafiał szlag. Myślał, że dodatkowe wyzwanie i nowa porcja odpowiedzialności uczynią ją szczęśliwą, skierowanie jej na położnictwo wydawało się sensowne. Obserwował ją już wcześniej i widział, jak doskonale sobie radzi z dziećmi. Wyraźnie dawała im całą siebie i dlatego postanowił wyznaczyć jej to zadanie. A skoro tak, to skąd strach w jej oczach?

Coś jeszcze go niepokoiło.

Może sam chciał uniknąć tej roboty? Nie miał co prawda żadnych problemów z niemowlętami czy dziećmi, miał jednak kłopot z ciężarnymi. Wracało wspomnienie tragicznych wydarzeń z Helen, żoną Sawyera. Cięża pozamaciczna i śmierć. Nikt nie wiedział, że Helen jest w ciąży. Wydawało się, że nie wiedział o tym też Matt Sawyer i najwidoczniej sama Helen, niemniej przez ostatnie lata Evan nabrał podejrzeń, że jednak wiedzieli o ciąży oboje i trzymali to w tajemnicy, żeby razem wyjechać na misję. W przeciwnym razie Helen nie dostałaby zgody na tamten wyjazd.

Oczywiście wykręcał kota ogonem, i to dość żałośnie. Dziś miał tego świadomość, było mu wygodnie zwalić winę na Sawyera i w pewnym sensie oczyszczać siebie. Dowodził grupą, ponosił pełną odpowiedzialność i nie ma co od tego uciekać. A poza tym Helen powiedziała mu, że nie czuje się w stu procentach zdrowa.

Niby zwykłe gadanie, często zbywane milczeniem, a jednak powinien był pomyśleć i coś zrobić, a nie koncentrować się jedynie na szczegółach wyprawy. Powinien był ją wypytać. W trakcie rozmowy może nawet padłaby kwestia ewentualnej ciąży, co mogło zaowocować tym, że Helen, zaniepokojona swoim stanem, zrobiłaby test ciążowy. W Atlancie poszłaby do szpitala, została poddana zabiegowi, i by żyła.

Miało jednak stać się inaczej i widok umierającej Helen towarzyszył mu już od sześciu lat. Z nikim o tym nie rozmawiał, z nikim nie podejmie tego tematu, a tym bardziej z członkiem rodziny Matta Sawyera.

Obserwował ludzi uczestniczących w zebraniu. Teraz panowała chwila odprężenia, rozmawiali z sobą, Violet była z nimi. Czuł wyraźnie, jak bardzo jest za nich odpowiedzialny. Musi mieć oczy i uszy otwarte na wszystkich i każdego z osobna, dlatego jest zobowiązany ustalić, co jest przyczyną strachu Violet. Niezależnie od tego, czy jej się to podoba, czy nie.

Coś się z nią dzieje i on do tego dojdzie. Nie potrafiłby już żyć, gdyby miał znów stracić kogoś z zespołu.

Rozmawiając z kimś, Violet nerwowo skubała swój notatnik z okładkami w kwiaty, co chwila gryzła wargi, a potem, gdy odłożyła notatnik, zaczęła znęcać się nad własnymi włosami, bezmyślnie nawijając je na palce. Evanowi wydało się, że rozmowa, jaką prowadziła, była dla niej jedynie ucieczką przed trapiącymi ją myślami. Czy nie to samo było z nim sześć lat temu? Zajęty własnymi myślami, nie widział, co się wokół niego dzieje i nie słyszał, co się do niego mówi.

Paskudne uczucie.

Na moment spotkały się ich oczy, Violet jednak nie pozwoliła mu niczego w nich odczytać. Tym bardziej umocnił się w przekonaniu, że musi dojść przyczyny jej reakcji.

Co prawda nie mógł się zdecydować, czy powierzył jej nowe zadanie dlatego, że sam chciał go uniknąć, czy też dlatego, że cenił ją jako silne ogniwo grupy, niemniej ta kwestia nie miała już teraz znaczenia.

To, co ważne, dopiero przed nim, on tego dokona i nie straci nad tym kontroli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Evan wreszcie miał dobry dzień. Zaszczepili dziś ponad sto osób, w większości dzieci. To był świetny wynik.

Ostatnie dni nie należały do udanych i potrzebowali tej wygranej. Bezproduktywne wizyty w wioskach, chodzenie od domu do domu, i wszędzie odmowy szczepienia. Można się załamać.

Widać było wyraźne ślady destruktywnego działania wirusa. W jednym z miejsc starsi ludzie walczyli o każdy haust powietrza, bo wirus zaatakował mięśnie klatki piersiowej, sparaliżował je i nie pozwalał oddychać. W innej wiosce było wiele dzieci w różnym wieku z porażonymi kończynami, a rodzice wciąż odmawiali ratowania tych zdrowych.

Nie pomagał naturalnie fakt, że to, czego Evan obawiał się najbardziej, niestety ich dopadło. Do jednej z rodzin przyjechała kuzynka, przewijała świeżo zaszczepione niemowlę, wystarczyły nie dość czyste ręce i wirus został przeniesiony. Przypadek, którego zespół najmniej teraz potrzebował. No i niechęć ludzi narosła.

Evan czasem odnosił wrażenie, że bije głową w mur, tracił nadzieję, że jest w stanie coś zmienić.

A teraz nareszcie znaleźli się w odpowiednim miejscu. Mieszkańcy wioski przyjęli ich z otwartymi ramionami, ustawiali się w kolejkach ludzie w różnym wieku, całe rodziny. Współpracownicy ekipy Evana odwiedzali domy i przynosili listy chętnych, do których należało pójść, bo ci ludzie nie byli w stanie chodzić. Te akurat trudności nie zniechęcały Evana, gotów był osobiście obejść całą wioskę.

Spędzili tam prawie dziesięć godzin. Długi dzień.

Podszedł do jednego z ostatnich domów. Lekka konstrukcja z drewna, cegieł i mułu. Społeczny działacz zespołu o imieniu Dżaja uśmiechnął się do Evana.

– Ta kobieta tutaj ma czwórkę dzieci i chce je zaszczepić. Przyszłaby, ale jeden z jej synów, Dumkata, od kilku dni jest bardzo chory.

Dżaja otworzył drzwi i zaczął rozmawiać z kobietą. Trwało to dość długo, a ona wydawała się ogromnie uradowana ich wizytą. Uwagę Evana przykuł chłopiec leżący na łóżku w rogu izby. Jego rodzeństwo bawiło się nieopodal, ale on nie zwracał uwagi na hałasy.

Evana coś tknęło. Podszedł do łóżka.

– Cześć, Dumkata.

Obcy głos sprawił, że ciemne oczy chłopca zamigotały i natychmiast zaczął się drapać. Zupełnie jakby głos Evana wyrwał go z drzemki i wróciło swędzenie.

Evan odwrócił się do Dżai.

– Zapytaj matkę, czy miałyby coś przeciwko temu, żebyśmy zbadał syna.

– O to samo właśnie mnie prosiła – odpowiedział Dżaja. – Myślała, że jesteśmy tu tylko w sprawie szczepionki i nie chciała nam zawracać głowy.

– Nie ma sprawy. Chcę go zbadać. Mógłbyś zająć się zaszczepieniem reszty?

Dżaja otworzył pojemnik, wyjął z niego obrazkowe ulotki i zaczął najpierw objaśniać, o co chodzi.

Evan dotknął czoła Dumkаты. Gorące, czyli tak, jak się spodziewał. Sięgnął po torbę lekarską, wyjął z niej membranowy termometr, który po kilku sekundach zabrzączał, co dowodziło, że chłopiec ma wysoką temperaturę. Ośluchał stetoskopem piersi chłopca, a ten nie bardzo wiedział, co się dzieje, wciąż zajęty drapaniem własnej skóry.

– Zapytaj matkę, na co się uskarżał.

Dżaja potrzebował chwili.

– Przez ostatnie dni miał okropny ból głowy i stawów. Matka mówi, że to bardzo żywe dziecko, a teraz zupełnie nie ten sam.

– Pomóż mi go posadzić.

Przez chwilę przyglądał się skórze chłopca. Znalazł kilka śladów podobnych do ukąszeń pszczoły, z przebarwieniami trudnymi do rozpoznania na ciemnej skórze. Była też miejscowa opuchlizna. Delikatnie nacisnął szyję i pachwinę. Węzły chłonne powiększone, organizm dziecka zainfekowany.

– Muszę pomówić z Violet. Możesz jej poszukać?

Dżaja potwierdził i natychmiast wyszedł. Violet była z nimi w wiosce, ale ich drogi z rzadka się przecinały. Wcześniej podzielili teren pracy, by w ten sposób szybciej obejść pozostałe domy, a poza tym uniknąć niezręcznych rozmów lub, co bardziej prawdopodobne, niezręcznego milczenia. Wyglądało nawet na to, że Violet celowo go unika. Nigdy nie podważyła jego decyzji dotyczącej współpracy z położnymi i nie wypowiadała się na ten temat. Po prostu robiła swoje.

Ale on nie zapomniał jej wystraszonych oczu, a nawet jej lęku, że mógł coś zauważyć. W każdym razie chyba jednak oboje zdawali sobie sprawę, że do rozmowy musi dojść.

– Szukałeś mnie? – zapytała teraz, stając w drzwiach chaty.

Śliczna jak z obrazka mimo dziesięciu godzin pracy. Miała na sobie kolejny strój podarowany przez Olibasi, tym razem stonowany róż, w odróżnieniu od wcześniejszych jaskrawych kolorów. Jasne włosy spięła w węzeł, opalona skóra ładnie kontrastowała z różem.

Olibasi miała rację co do lokalnych strojów. Pomagały, wzbudzały zaufanie i stanowiły dobre uzupełnienie spokoju i nieskończonej cierpliwości Violet. To były naturalnie główne czynniki decydujące o sukcesie, jaki odnosiła w pracy, niemniej jej kolorowe stroje i sposób, w jaki je nosiła, też miały znaczenie.

Starał się zachować pogodną twarz.

– Dzięki, Violet. Wiem, że już kończymy, ale potrzebuję konsultacji.

Była zaskoczona, choć nie straciła zimnej krwi.

– Nie ma problemu. – Podeszła do łóżka i uklękła przy nim. – Kogo tu mamy?

– To jest Dumkata, ma siedem lat. Według matki żywe srebro, ale parę dni temu zachorował. Ma temperaturę, bóle głowy, bóle stawowe i wyraźne obrzęki, ślady ukąszeń i powiększone węzły chłonne. – Chwycił dłoń chłopca, który znów zaczął się drapać. – No i uporczywy świąd.

Violet skinęła głową.

– No cóż, przy tych objawach przyczyn może być wiele. Co niepokoi cię najbardziej?

– Chyba jednak ukąszenia. – Spojrzał na nią. – Wcale mi się to nie podoba.

Zgodziła się z nim.

– No dobrze, wobec tego skoncentrujmy się na tym. Mamy jakiś pomysł?

Pochyliła się nad chłopcem i zaczęła przyglądać się jego skórze. Wysypka trudna do ustalenia ze względu na kolor skóry, niemniej wszędzie obecna. Można było domniemywać, że wzięła się z dwóch widocznych ukąszeń.

– Matka wie, skąd te ukąszenia? Jest coś, co powinniśmy podejrzewać przede wszystkim? Evan zmarszczył nos.

– Prawdopodobnie. Trochę to frustrujące. W domu już byśmy wiedzieli. Tu trochę trudniej.

Violet uśmiechnęła się. Naturalnie w Agencji mieli program komputerowy, dzięki któremu najdrobniejsze symptomy zestawiane były w całość i wyznaczana droga poszukiwań.

Z kieszeni spódnicy wyjęła małą książkę.

– Poszukajmy tutaj. – Dziesięcioletni zużyty informator o tropikalnych chorobach. Violet miała tę pracę jeszcze z czasów studenckich i to była jedna z ostatnich rzeczy, jakie zapakowała przed wyjazdem.

Evan zaczął kartkować książeczkę, a wtedy podszedł do nich Dżaja.

– Matka nie ma pojęcia, co go pogryzło. Chłopak bawił się kilka dni temu na polu. Wrócił do domu pogryziony, wcześniej tych ukąszeń nie było. Powiedział matce, że to pszczoły.

Evanowi coś przyszło do głowy. Zaczął szybciej przeglądać książkę Violet.

– Pola... muchy.

Spotkały się ich oczy.

– A jeśli mamy do czynienia ze śpiączką wywołaną ukąszeniem muchy tse-tse?

– Myślałam, że to prawie wyeliminowane.

Evan wyjął z kieszeni tablet i przejrzał kilka plików. Zmarszczył brwi.

– Tylko dwa przypadki odnotowane w Nigerii w ubiegłym roku. Ciekawe, czy to następny. Violet pokręciła głową.

– Niewiele pamiętam na ten temat. Musisz mi przypomnieć.

Evan porównywał informacje z książki i tabletu.

– Trypanosomatoza afrykańska zwana śpiączką afrykańską. Pasożyty przenoszone są przez muchę tse-tse. Występuje przeważnie w pobliżu akwenów wodnych, w towarzystwie bydła i na polach uprawnych.

– A jak ta mucha wygląda?

– Nie ma żadnych zdjęć. Piszą tu, że jest wielkości pszczoły i zachowuje się dość agresywnie.

Violet spojrzała na kobietę. Dżaja robił, co mógł, by wiernie przekładać ich słowa. Na twarzy kobiety malowało się cierpienie.

Podeszła do syna, objęła go ramieniem i poprosiła, by go ratowali. Violet czuła jej ból.

– Musimy się skupić. Myślisz, że objawy wypełniają znamiona tej choroby? – Ściszyła głos. – Czy to poważne? Mamy coś, czym można to leczyć?

Evan wciąż wodził wzrokiem po kartkach książki i ekranie tabletu.

– Objawy informują o pierwszym stadium. Temperatura, swędzenie, bóle stawów i głowy. Symptomy dowodzą, że świdrowiec zlokalizowany jest na razie w naczyniach i węzłach chłonnych.

Na myśl o pasożytach zagnieżdżonych w ciele chłopca Violet poczuła, że i ją dopada swędzenie. Straszne. Musiała wziąć się w garść i pamiętać, że jest lekarzem, choć patrzenie na ból chłopca i strach matki sprawiło jej niebywałą trudność. Choć jej przypadek był nieco inny, to i tak miała ochotę podejść do kobiety i powiedzieć jej, że rozumie jej bezsilność i łączy się z nią w bólu.

– Jak możemy potwierdzić tę diagnozę?

– Badaniem krwi, choć może być z tym kłopot. Mała ilość pasożytów może utrudnić wyodrębnienie ich z czerwonych krwinek i diagnoza może się nie potwierdzić. – Wskazał ekran. – Znalazłem tu informację o pan-afrykańskiej akcji wyniszczenia świdrowca. Może znajdę coś ciekawego.

Wyjął telefon satelitarny i podszedł do drzwi.

– Daj mi chwilę.

Violet skinęła głową, patrząc na odchodzącego Evana.

– Dżaja, chodź tu do nas, będziesz tłumaczył. – Violet przebiegała wzrokiem ekran, zapoznając się ze szczegółami. W końcu znalazła w sobie dość odwagi, by spojrzeć w oczy zrozpaczonej kobiecie.

– Powiedz jej, że musimy przeprowadzić badania i że doktor Hunter szuka właśnie

sposobu, jak to najlepiej zrobić. – Patrzyła na Dżają, kiedy ten tłumaczył. – Powiedz, że jeśli to jest śpiączka afrykańska, to objawy wskazują na pierwsze stadium, czyli do wyleczenia.

Po sekundzie zobaczyła, jak ramiona kobiety opadają i na jej twarzy pojawia się wyraz ulgi. Natychmiast zarzuciła Dżają serią pytań. Udzielił jej kilku odpowiedzi, uspokajając przy tym, po czym zwrócił się do Violet.

– Pyta, jak długo będzie chory i na czym polega leczenie.

Violet skinęła głową. Sama chciałaby znać odpowiedzi na te pytania.

Właśnie wtedy wrócił Evan. Stał w drzwiach szeroko uśmiechnięty. A zatem dobre wieści. Jego szerokie ramiona wypełniały światło drzwi, a zmęczony wyraz twarzy gdzieś zniknął.

Sprzyjało mu afrykańskie słońce. Jego skóra przybrała kolor złotawobrazowy i to zjawisko pogłębiało się z dnia na dzień. Zęby Evana były teraz nienaturalnie białe, a błękitne oczy wprost świeciły. Brązowe włosy lśniły w słońcu, ujawniając jasne końcówki.

Ona nie mogłaby osiągnąć tego efektu, nawet gdyby spędziła kilka godzin w salonie. Jej włosy z każdym dniem stawały się coraz bardziej kruche, odżywki niewiele pomagały. Ciężko. Dlaczego mężczyznom jest zawsze łatwiej?

Walczyła z zadaniem, jakie Evan powierzył jej tydzień temu, nie skarżyła się i pozornie wszystko szło sprawnie. Docierała do położnych z okolicznych wiosek i zapraszała je na szkolenia. Niektóre jednak oczekiwały obecności Violet na ich terenie, co znaczyło uczestniczenie w przyjmowaniu porodów w lokalnej porodówce lub czyimś domu. Mocno ją takie wizyty stresowały i bała się, że któregoś dnia tego nie wytrzyma.

Obecność Evana w dzisiejszej wyprawie była pożądanym przerywnikiem w jej rutynowych obowiązkach. Nieważne, że każde robiło swoje, ważne, że Evan był w pobliżu. W razie komplikacji miała drugiego lekarza i to się liczyło.

Pochlebilo jej, że tym razem on potrzebował jej konsultacji. Ufał jej wiedzy, niezależnie od tego, że ona nie zawsze jej ufała.

Podszedł do nich.

– Mam dobre wiadomości. Dziś zabierzemy próbkę krwi. Obawiałem się, czy na tym etapie takie badanie coś da, ale mamy szczęście. Naukowcy szwedzcy opracowali metodę wyodrębniania pasożyta z czerwonych krwinek. Nawiązałem z nimi kontakt, w tutejszych laboratoriach robią testy tej metody, obiecano przebadać naszą próbkę. – Położył dłoń na ramieniu matki chłopca. – Wkrótce będziemy mieli wyniki.

Gdy Dżaja przetłumaczył jego słowa, kobieta zapytała, co będzie z leczeniem.

– Jeżeli test potwierdzi nasze podejrzenia, będziemy potrzebowali jeszcze płynu rdzeniowego Dumkaty. Trzeba będzie zrobić nakłucie lędźwiowe. Wtedy dowiemy się, na jakim etapie jest choroba. Podejrzewamy, że we wstępnym, i jeżeli badanie to potwierdzi, wówczas leczenie jest raczej proste. Pentamidyna jest refundowana przez Światową Federację Zdrowia, nic to nie będzie kosztowało.

Czekali chwilę, zanim Dżaja przetłumaczył. Matka sprawiała wrażenie uspokojonej odpowiedzią, za to Violet dręczyły wątpliwości. Stała przed Evanem.

– A jeśli mylimy się co do etapu choroby i postęp jest znaczniejszy?

Zmarszczył brwi i zniżył głos.

– Mam pewność, że nie jest. Mamy szczęście, że testują tu nową metodę diagnostyczną.

Nie odpowiedział jednak na jej pytanie. Odeszli nieco na bok, gdzie nie mogli być słyszani.

– O ile się nie mylę, nierozpoznana w porę śpiączka afrykańska jest śmiertelna, prawda?

Popatrzyli sobie w oczy.

– No cóż, może tak być. Kolejny etap jest groźny, w nim świdrowiec dostaje się do płynu mózgowo-rdzeniowego i zaczyna się neurologiczne spustoszenie. A potem sen i śmierć.

Dotknęła jego ramienia.

– Ale tu nie mamy jeszcze do czynienia z czymś takim?

Dała mu do zrozumienia, że powinni wyjść, a kiedy byli już na zewnątrz, zapytała, czy Evan poradzi sobie z punkcją, bo jeśli chce, to ona ją wykona. Co prawda nie robiła tego od dawna, ale może spróbować.

Pokręcił głową i spojrzał na jej dłoń wciąż spoczywającą na jego ramieniu. To spojrzenie zmusiło ją do cofnięcia ręki, choć najchętniej by tego nie robiła.

– W porządku, dam radę. Mam praktykę z pediatrii. Spokojnie zrobię punkcję.

Na twarzy Violet odmalował się wyraz ulgi.

– Naprawdę? Nigdy o tym nie wspominałeś.

Westchnął, wciąż na nią patrząc.

– Raczej nie było okazji o tym porozmawiać, prawda?

Violet poczuła się zmieszana. Nie musiał jej tłumaczyć, o co chodzi, nie była skłonna do rozmów i zbywała każdą jego próbę. W ten sposób próbowała się chronić. Im mniej o nim wie, tym większa szansa, że nie będzie o nim myślała.

A teraz chciała, by coś się działo, czuła, że to jest właśnie ten czas. Gdy Evan patrzył na nią, miała świadomość, że po dziesięciu godzinach pracy w nieznosnym upale musi wyglądać okropnie, a jednak to jego patrzenie podnosiło jej poczucie własnej wartości.

Obejrzała się i stwierdziła, że oprócz nich nikogo tutaj nie ma. Podeszła bliżej, czując, że właśnie znalazła się na klifie i skacze w przepaść. Położyła rękę na ramieniu Evana, czuła ciepło w całym ciele.

– Może czas zacząć rozmawiać? – Zawahała się. Jeśli będzie czekała na jego reakcję, może się okazać, że nie powinna była zaczynać. – No to powiedz, jak to się stało, że trafiłeś na pediatrię.

Wstrzymała oddech, widząc rozszerzające się źrenice Evana. Teraz on się do niej zbliżył i już nie było między nimi wolnej przestrzeni.

– A więc w ten sposób rozmawiamy? – Niby proste pytanie, a wiadomo, o co chodzi.

Zaczerpnęła powietrza.

– Myślę, że powinniśmy spróbować.

Powiedziała to. Zrobiła wreszcie ten milowy krok. I co teraz? Evan stał nieporuszony.

Jeśli nadal pozostanie taki zimnokrwisty, ona w końcu zacznie liczyć złote plamki w jego oczach.

– Praktykowałem na pediatrii przed przyjściem do APC. Mam kolegę w szpitalu Memorial w Atlancie. Miał problemy zdrowotne i prosił mnie, żebym brał za niego zmiany.

Była zaskoczona. Prawdę mówiąc, praktyka w Memorial była ostatnią rzeczą, jakiej by się spodziewała po Evanie. Dlaczego wciąż chce go widzieć w negatywnych barwach? To nie jest w porządku.

Próbowała ukryć niemiłe wrażenie po tym, gdy wymienił nazwę szpitala. Tam właśnie urodziła córkę. Kiedy już była gotowa zrobić krok do przodu, wspomnienia znów się pojawiły.

Wzruszył ramionami.

– On jest moim przyjacielem, nie mogłem mu odmówić. Dobrze było znów popracować z dziećmi. Czasem przydaje się uaktualnić kliniczną wiedzę. A poza tym musisz wiedzieć, że nie jestem takim mułem, za jakiego mnie masz. Nic tak nie sprowadza cię na ziemię jak praca z najmłodszymi.

Miała sucho w gardle i spieczone usta. Zwilżyła je językiem, czas stanął w miejscu, teraz nie widziała już niczego poza Evanem, przestrzeń między ich głowami malała.

– Evan, nie uważam, że jesteś mułem – szepnęła.

Położył rękę na jej biodrze.

– Więc co o mnie myślisz, bo nie mam pojęcia. Nie jestem w stanie cię rozgryźć.
Centymetry dzieliły ich twarze, w powietrzu aż iskrzyło i po raz pierwszy nie czuła z tego powodu lęku.

– Wciąż próbuję rozwikłać ten problem. – Położyła dłoń na jego piersi.

Patrzyli sobie w oczy, zupełnie jakby Evan ją zahipnotyzował.

Jego głos był głęboki i ochryply. Czują, że on ulega temu samemu co ona.

– Pocałowałem cię kiedyś, Violet. Nigdy o tym nie wspominałaś. Pamiętasz ten pocałunek?

Doświadczała całej masy wrażeń. Czy pamięta? Czyżby Evan oszalał?

– Pamiętam każdą sekundę.

Dotknął jej twarzy.

– Mimo że trochę wypilaś?

– Mimo to. – Dała odczuć, że pragnie jego dotyku.

Teraz było inaczej niż wtedy. Nie było alkoholowego wspomaganie odwagi i obniżania poziomu kontroli. Dziś nie potrzebowała alkoholu, by usprawiedliwiać swoje zachowanie.

Czuła ciepły oddech Evana i widziała jego uśmiech.

– Nie mogę się powstrzymać i muszę cię pocałować. Nie masz nic przeciwko temu?

Nie mogła dłużej czekać. Objęła go za szyję i przyciągnęła jeszcze bliżej.

– Jakoś to zniosę.

I wtedy jego usta dotknęły jej warg. Był to delikatny i czuły pocałunek. Doskonały. Zapraszający. Skuteczny. Chciała takich więcej.

Nie bała się, nie czuła zagrożenia, pragnęła tylko, by Evan ją całował, więc przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Ich ciała zaczęły ożywać, pocałunek stawał się coraz gorętszy, język Evana zażądał uległości, delikatnie i skutecznie, dłonie Violet zatonęły we włosach Evana. Nic nigdy nie było miłsze, nawet ten poprzedni raz. Czują, że wszystko w niej żyje, ciało odpowiadało na dotyk Evana, jego ręce gładziły biodra Violet, przyciskały je do siebie. Całowali się. Violet czuła wewnętrzną radość z powodu reakcji Evana, była świadoma swojego ciała i swoich potrzeb. Evan zwrócił jej pewność siebie.

Całował teraz jej szyję, wtulał się w nią, a ona odpowiadała jeszcze większym oczekiwaniem. Czują bicie własnego serca i przyspieszony oddech.

– Evan...

– Tak...

– Ile czasu zajmie nam powrót do domu?

Wyprostował się. Jego źrenice były jeszcze większe. Patrzył na nią uważnie, jakby analizował przed chwilą usłyszane słowa. To badawcze spojrzenie sprawiło, że spuściła oczy i poczuła się nieswojo. A jeśli on nie czuje tego samego?

Uniósł jej brodę, by móc spojrzeć w oczy. Uśmiechał się leniwym, seksownym uśmiechem doprowadzającym ją do szaleństwa. Kiedyś nie mógł wiedzieć, że ten uśmiech robi na niej wrażenie. Teraz miał tego świadomość.

Nachylił się do jej ucha.

– Doktor Connelly, czy pani sugeruje to, co moim zdaniem pani sugeruje? Bo jeśli to prawda, natychmiast wynajmuję helikopter.

Głos Evana był tak seksowny, że Violet zmiękły kolana.

– Doktorze Hunter, nie wolno panu popełnić błędu co do moich sugestii, dlatego helikopter byłby teraz wskazany.

Pocałował ją w nos.

– Kończmy więc tutaj.

Wróciła na ziemię, Evan zniknął w drzwiach, a ona została na dworze. Słońce chyliło się ku zachodowi.

Powinna być zdenerwowana. Ostatni raz uprawiała seks z Blane'em. Evan będzie pierwszym mężczyzną od śmierci jej córki. Czowała na rękach jego ciepło. Nie bała się, była gotowa, a teraz musi się uspokoić.

Evan pojawił się po chwili.

– Mam próbkę krwi. Pojutrze Dżaja będzie tu na mnie czekał. Do tego czasu powinniśmy mieć wyniki i przygotować się do punkcji.

Obserwował ją przez sekundę, wyraźnie zaniepokojony, że w ciągu tych paru minut mogła zmienić zdanie.

– Violet? – Wyciągnął do niej rękę.

– Zobaczmy, jak szybko potrafisz prowadzić. – Chwyciła jego dłoń i pociągnęła go w stronę samochodu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W samochodzie było aż gęsto od erotycznego napięcia. Olibasi wesoło opowiadała o rodzinie, z którą miała dziś kontakt i zdaje się, że niczego nie wyczuwała. Violet przywołała na usta sztuczny uśmiech, od czasu do czasu potwierdzająco kiwała głową, a jednocześnie wiedziała, że Evan posyła jej przeciągłe spojrzenia. Czuła, że drży.

Oboje odetchnęli z ulgą, kiedy wreszcie dotarli do miejsca, w którym Olibasi pożegnała się z nimi i wysiadła. Za dziesięć minut będą u siebie.

– A zatem? – Evan wracał do tematu. – Zmieniłaś zdanie? Wrócił rozsądek?

Oczy miał roziskrzzone i zaczepiał ją ostrożnie, jakby chciał, by przejęła inicjatywę, a najlepiej zmieniła temat.

A ona tymczasem zmieniła pozycję, odwróciła się w jego stronę i położyła mu dłoń na udzie.

– Niewiele mogę ci powiedzieć o moim rozsądku. Teraz raczej śpi.

Evan nacisnął pedał gazu i ruszył niemal z piskiem opon. Violet zaczęła wodzić palcami po jego udzie, aż jęknął, dając jej znać, że ten dotyk działa.

– Violet, to mało rozsądne, a właściwie w ogóle nierozsądne.

– Naprawdę? Dlaczego? – Bawiło ją to dokuczanie, a jednocześnie cieszyło sprawowanie nad tym kontroli.

Evan zdjął rękę z kierownicy i ścisnął dłoń Violet, zmierzającą w niebezpiecznym kierunku.

– Jeszcze tylko pięć minut.

Przysunęła się do niego.

– Strasznie długo.

– Violet! Ty wyraźnie chcesz, żebym oszalał.

– I dobrze. Najwyższy czas.

– Co masz na myśli?

– Praca z tobą w ciągu ostatnich sześciu miesięcy była straszna.

Uśmiechał się.

– Mam nadzieję, że też wesoła.

Uwolniła dłoń i dotknęła jego policzka. Miło było go dotykać. Wiele razy o tym marzyła i nie będzie przed sobą udawała, że to nieprawda.

– To był prawdziwy przerażający horror.

– Wciąż nie mówisz, czy to dobrze czy źle. Chciałbym to usłyszeć od damy w najpoważniejszej na świecie czerwonej sukience.

A więc zapamiętał. Poczula zakłopotanie. W samym środku zwariowanego ówczesnego kryzysu w Agencji Evan zapamiętał jej sukienkę.

– To był zabieg rozprasający.

– Zadziałał. Jak zaklęcie.

Dotarli wreszcie do miejsca przeznaczenia. Evan wyskoczył z samochodu, przebiegł na drugą stronę, otworzył drzwi pasażera i wyciągnął ręce do Violet. Przez chwilę trzymał ją w ramionach.

– Violet, ostatnia szansa.

Pokręciła głową.

– Nie potrzebuję ostatniej szansy.

Ludzie kręcili się wokół, wchodzili i wychodzili z przychodni tuż obok ich miejsca zamieszkania, Evan odpowiadał na powitania. Szli korytarzem, kiedy otworzył drzwi i wszedł do jednego z magazynów.

– Co ty robisz?

Violet syknęła. Czuła wewnętrzne napięcie. Pełno ludzi wokół. Wydawało się jej, że za chwilę każdy będzie chciał z nią rozmawiać, a akurat teraz rozmowa była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę.

– Nic. – Wyszedł z magazynu. – Chodźmy.

– Evan, mógłbyś...

– Później. – Ktoś podszedł do niego z dokumentami na sztywnej podkładce, ale nic nie załatwił.

Violet stłumiła rozbawienie, wcześniej Evan nigdy nie zachowywał się w ten sposób. Nie zdaje sobie sprawy, że po takiej reakcji ludzie zaczną gadać?

Wyszli z przychodni i kiedy przekroczyli drzwi budynku, w którym mieszkali, zatrzymał się i zapytał:

– Twój pokój czy mój?

Udała zamyślenie, przykładając palec do brody.

– Hm, decyzje, decyzje.

– Nieważne, mój jest bliżej.

Otworzył drzwi, pociągnął Violet za sobą, a potem zamknął je z hukiem. Nie było czasu się rozglądać, bo Evan przycisnął ją do drzwi.

– Na czym skończyliśmy? – Uśmiechał się podniecająco. Zarzuciła mu ręce na szyję i stanęła na palcach. Zaczęła całować jego szyję.

– Dokładnie tu.

Jego ręce na jej biodrach, a całe ciało dociska ją do drzwi.

– Co wywołało tę zmianę? – zapytał.

Nie wiedziała, czy Evan chce rozmawiać, czy raczej zatracić się w namiętności.

– Poza wzmożoną dawką hormonów?

Ważne były teraz jego ramiona. Przez ostatnie kilka miesięcy walczyła z sobą, by nie wyobrażać sobie, jakie są w dotyku. A teraz ich dotyka i tylko to jest ważne.

– Violet? – upierał się.

Chciał wiedzieć, dlaczego dotąd nic między nimi nie zaszło, zwłaszcza po ich pierwszym pocałunku, po którym nawet nie chciała mu patrzeć w oczy.

Teraz jej ręce dotykały jego talii, błędziły po brzuchu, dotarły do guzika spodni. Kiedy będzie wreszcie nagi, zapyta go, czy surfował. Jego mięśnie były napięte, wiedział, gdzie Violet zmierza.

Chwycił rękę Violet i oparł o drzwi nad jej głową.

– Znów technika rozpraszenia?

Niby jej dokuczał, ale widziała pytanie w jego oczach. Czyżby się bał, że Violet zrobi coś, czego będzie żałować i tym samym go zrani? A poza tym mało brakowało, by doniosła na niego do dyrektora. Nie zamierzała tego zrobić, ale on myślał inaczej.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie byłam gotowa.

Tylko tyle mogła powiedzieć. Zabrzmiało to zwyczajnie, i tak powinno. Jej szalejące hormony sprawiały, że mówienie o urodzeniu martwego dziecka byłoby ostatnią rzeczą, na jaką miałyby teraz ochotę. Nawet przed samą sobą nie chciała się przyznać, jak dawno się z nikim nie kochała, a teraz tęsknota za tym ją przepełniała. Nie miała ochoty na psychoanalizę, chciała się

tylko kochać. Evan rozpalil w niej ogien, jakiego nie doswiadczyla od trzech lat, niech wiec teraz spelni niewypowiedziana obietnice.

Migotanie w jego oczach zle wrozilo. Czyzby chcial zrezygnowac? Nie, tylko nie to!

– A teraz jeste gotowa?

– Teraz jestem.

Rozpiela guzik jego spodni. Technika rozpraszania, tez mi cos.

Wsunela reke, a on syknal z rozkoszy.

– Uważaj, bo juz nie ma odwrotu.

– Nie zamierzam uważać. – Czula adrenaline w calym cieie. Nie chiala z tego rezygnowac. Nie pozwolila sobie na to przed szescioma miesiacami. Teraz byla gotowa na wszystko.

Usmiechala sie.

– Czuję, że mnie troche lubisz.

– Bardzo cię lubię, inaczej bym na to nie pozwolil.

Emocje w nich buzowaly, w pokoju bylo duszno, klaustrofobicznie, panowal polmrok.

Zachodzace slonce wysylo pomaranczowe promienie.

Violet chiala sie rozebrac, Evanowi to samo chodzilo po glowie, bo zaczynal sie cofac i pociagnal ja za soba w kierunku lozka. Zdjal jej kolorowa bluzke, rzucil na podloge i patrzyl na rozowy stanik skrywajacy piersi.

Coś nie tak? Nie dosc duze? Zawiedziony? A wtedy na jego twarzy pojawil sie usmiech. Objal dloni piersi i wyszeptal:

– Violet, jeste piekna.

Poczula ulge, a wtedy on zdjal jej obszerna kolorowa spodnice, pod ktora zostala tylko rozowa satynowa bielizna. Violet skorzystala z polmroku i nieznacznie wciagnela brzuch. Zauwazyl te kilka rozstepow po ciazy i delikatne zaokraglenie? On jednak nie zwracal uwagi na brzuch, chial koniecznie sycic sie uroda jej nog.

– Dlaczego tylko ja jestem rozebrana?

Popchnela go i kazala siasc na skraju lozka, potem rozpiela guziki jego bawelnianej koszuli. Obserwowal ja w milczeniu, a kiedy w koncu byl nagi, dobrala sie do jego zarośniętego torsu, na co tak dlugo czekala. Nie spieszyla sie. Gesty zarost tonal miedy palcami jej dloni, sutki nabrzmialy. Violet byla zachwycona, ze Evan tak na nia reaguje. Popchnela go i usiadla na nim okrakiem.

– Goraco tu. Nie sadzisz, ze nalezaloby jeszcze cos zdjac?

Szybko zsunal spodnie i zdjal buty. Teraz juz niewiele bylo miedy nimi, a ona wciyz nie mogla sie doczekac nieuniknionego. Wtedy wlasnie cos ja tknelo i znieruchomiala. Czemu nie pomyslala o tym wczesniej? Byli w samym srodkiem drogi donikad. Fatalnie.

– Co jest? Co sie dzieje? – Evan zmarszczyl brwi. – Violet!

W geście frustracji oparla sie na jego piersi.

– Nie biorę pigulki, nie mam przy sobie nic.

Zamrugal powiekami z satysfakcja.

– I wlasnie dlatego ja tu jestem szefem. Planuje z wyprzedzeniem. – Podniosl spodnie i wyjal z nich zgrzewke prezerwatyw.

– Wiozles z soba prezerwatywy?

Pokrecil glowa.

– Az tak przewidujacy nie jestem. Jak myslisz, po co zagladalem do magazynu?

Oczywiscie. To przeciez jeden z podstawowych skladnikow ich wyposazenia, tego akurat maja pod dostatkiem. Chodzi przede wszystkim o ograniczenie roznoszenia chorob i zapobieganie

niechcianym ciężom. Tak była pochłonięta walką z polio, że o tym zapomniała.

Sięgnęła po taśmę.

– Ile sztuk z tego zestawu planujesz zużyć?

Chwycił ją za biodra.

– Wszystkie są dla mnie i dla ciebie, niezależnie od tego, ile czasu nam to zajmie.

Znów dotknęła jego piersi.

– Brzmi dobrze. To na czym stanęliśmy?

– Na tym. – Wyciągnął ręce i uwolnił biust Violet od stanika. Pojawiły się ciemnoróżowe sutki, Evan oparł na jej piersiach głowę. Wyrężyła się, a gdy sięgnął do jej waginy i rozpoczął rozkoszną grę, uznała, że już czas.

– Myślę, że za dużo nas dzieli – szepnęła mu do ucha. – Czas powrotu do natury.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Uśmiechał się, kiedy unosił jej biodra i zsuwał majtki. Jego bokserki wylądowały na podłodze zaraz za nimi. – A teraz co konkretnie chodzi ci po głowie?

Doskonale. To chciała usłyszeć. Przyciągnęła go do siebie i zaczęła mu szeptać coś do ucha. Po chwili uniósł głowę. W oczach igrały mu szelmowskie ogniki.

– Naprawdę?

Potwierdziła.

– Wobec tego zabierajmy się do pracy. – Zbliżył usta do jej warg, ona zamknęła oczy i pozwoliła, by jej sekretne marzenia stały się rzeczywistością.

Evan powinien czuć się teraz jak zdobywca na szczycie świata. Miał wreszcie w ramionach kobietę, której pragnął od miesięcy, i ten fakt powinien przywoływać na jego wargi niesłabnący uśmiech.

A jednak niezależnie od tego, jak się starał, nie potrafił okazać radości.

Violet była teraz dla niego najważniejszym człowiekiem na ziemi i wydawało się, że tu, w Afryce, poszły w niepamięć tamte sprawy z jej bratem, a jednak to nieprawda. Ilekroć dotykał jej doskonałej skóry lub widział delikatny uśmiech, nieodmiennie wracało poczucie winy, które nie dawało mu spokoju. Tym bardziej że ona okazywała mu coraz większe zaufanie.

Od chwili kiedy ją pierwszy raz pocałował, miał ochotę na więcej, więc to, co się teraz działo, powinno być realizacją doskonałego scenariusza: oboje na końcu świata pracują nad czymś, w co wierzą, a na dodatek nie ma żadnych wpływów z zewnątrz.

Więc dlaczego nie mógł spać w nocy i kiedy patrzył na Violet leżącą w jego ramionach, dręczyło go poczucie winy? Ponieważ wiedział, że któregoś dnia będzie musiał jej wszystko wyznać, bo sam już nie chciał tego dźwigać. Musi jej powiedzieć o swojej winie.

Gdyby wówczas uważniej słuchał Helen, nie dopuściłby do tragedii. Z jednej strony świadomość, że nie jest z Violet do końca szczery, a z drugiej lęk przed jej reakcją sprawiały, że miał zepsuty każdy dzień, mimo że powinien się radować. Zachowywał się jak tchórz, choć przecież nie był tchórzem.

Minęły dwa tygodnie długich nocy i dni. Nie miał zamiaru kryć się z faktem, że stanowią z Violet parę. Żadne z nich nie budziło się wcześniej rano, by skrycie wracać do swojego pokoju.

Violet siedziała koło niego podczas większości służbowych spotkań, dotykali się i wymieniali uśmiechy.

Nie była nadmiernie wylewna, to nie było w jej stylu, za to nie stosowała już taktyki uników. Dobrze się z tym czuła, choć czułaby się jeszcze lepiej, gdyby Evan był bardziej otwarty. Nie mówili wiele o przeszłości, opowiedziała mu zaledwie o kilkorgu przyjaciółach. Gdyby sam się odkrył, niewykluczone, że dowiedziałaby się więcej.

Patrzył na nią. Leżała przytulona na jego ramieniu, położyła mu dłoń na piersi, włosy miała

rozrzucone na poduszce, oddychała równomiernie. Była bardzo spokojna i cicha.

W żadnym razie nie można tego zepsuć.

Nagle usłyszał ciche stukanie do drzwi.

– Evan, muszę ci coś powiedzieć.

Nikt dotąd nie budził go w nocy. Pewnie stało się coś ważnego. Wysunął rękę spod Violet, ubrał się pośpiesznie i wyszedł na korytarz.

Ben ze Światowej Federacji Zdrowia wyglądał na wystraszonego.

– Coś się stało?

Ben skinął głową.

– Dostaliśmy wiadomość, że w sąsiednim stanie próbowano porwać człowieka z obsługi medycznej. Wszystkie organizacje rewidują teraz swoje zasady bezpieczeństwa. Wzywają cię do telefonu.

Serce Evana przyspieszyło. Mieli odprawę na ten temat tuż przed przyjazdem, ale dotąd nie wydarzyło się nic niepokojącego.

– Mówi Evan Hunter. Czym mogę służyć?

Słuchał przez kilka minut rozmówcy, robiąc notatki i zadając pytania.

– Gdzie dokładnie? Kto za tym stoi? Czy coś wskazuje na to, że zagrożenie się rozprzestrzeni? Co z bezpieczeństwem mojego zespołu? Nie, nie było żadnych lokalnych sygnałów o zagrożeniu. Jak często będą robione analizy możliwych zagrożeń? Czy ta zagrożona ekipa została bezpiecznie wycofana? Oczywiście, rozumiem. Proszę mnie informować na bieżąco. Dziękuję.

Odłożył słuchawkę i niemo patrzył w ścianę. Miał paskudne uczucie zbliżającego się zagrożenia. Nie chodziło tylko o niego i jego ludzi, chodziło o wszystkich zaangażowanych w tę pracę.

Helen była koleżanką, przyjaciółką.

Minęło już sześć lat, a on nie potrafił pozbyć się poczucia winy. Czyżby z tego powodu nie był w stanie stworzyć żadnego normalnego związku? Próbował, umówił się na kilka randek, ale wciąż miał wątpliwości, czy może cieszyć się życiem, skoro jego przyjaciółka je straciła.

I co będzie, jeśli coś się przydarzy Violet? Trudno nawet o tym myśleć.

Ben dotknął jego ramienia.

– Co powiedzieli?

Evan potrząsnął głową.

– Później zrobimy odprawę. Ekipa w sąsiednim stanie została wycofana. Padły strzały, próbowano porwać jednego z lekarzy. Nie ma pewności, czy konflikt się nie rozprzestrzeni. W najbliższych dniach musimy być wyjątkowo ostrożni. Trzeba będzie cały czas sprawdzać, gdzie kto jest.

Wskazał sprzęt znajdujący się w pokoju.

– Każdy będzie nosił z sobą nadajnik GPS. Do tej pory wystarczył jeden dla szefa grupy, ale teraz to zmienimy.

Ben przytaknął.

– W porządku. Ty dowodzisz.

Evan podszedł do mapy.

– Zmienimy plan naszych działań w najbliższych dniach. Zostawimy na razie wioski w pobliżu granicy stanu. Skoncentrujemy się na najbliższych, aż zyskamy pewność, że sytuacja jest pod kontrolą.

Środek nocy, jego umysł był na pełnych obrotach i już nie ma szans, że wróci spać. To jedna z zalet bycia lekarzem. Nagły przypadek, adrenalina buzuje, umysł jest gotowy do działania,

nawet jeśli ciało pragnie snu. Często zdarzało się to na oddziale w szpitalu, stale, kiedy wysoko ustawiałaś poprzeczkę.

Skoncentrowany na mapie, zastanawiał się, co mógłby jeszcze zrobić, by zapewnić zespołowi bezpieczeństwo.

Na razie nic nie przychodziło mu do głowy. Jedyne, co naprawdę chciał zrobić, to odesłać Violet do Atlanty.

Ona mu jednak na to nie pozwoli, więc tymczasem musi sobie radzić z tym, co ma.

Utrata Violet nie wchodzi w grę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z impetem usiadła przy stole.

– Co jesz? – Jej oczy były roziskrzzone, twarz rozpalona. Tak wygląda, kiedy jest szczęśliwa albo podniecona, albo kiedy razem...

Dość. Musi przestać myśleć w ten sposób, zawsze to samo, kiedy Violet jest w pobliżu. Zaczyna być uzależniony.

– Gulasz. – Podniósł widelec z potrawą. Wyglądała trochę niekonwencjonalnie, ale zapach był świetny. – Gdzie byłaś?

– Dzwoniłam. – Chwyciła widelec i nabrała trochę gulaszu. – Dobrze.

– Z kim rozmawiałaś?

Nadal się uśmiechała.

– Z Sawyerem.

Skrzywił się. Znów Sawyer. Śledzi ich czy co? Przez ostatnie sześć lat sporadyczne kontakty z siostrą, a teraz nagle worek się rozpruł.

– Czego chciał tym razem? – Nie potrafił ukryć irytacji. Wolałby już nigdy nie usłyszeć nazwiska jej brata.

Violet odłożyła widelec. Zauważył w jej oczach reakcję na jego niechętny grymas. Patrzyli sobie w oczy.

– Wszystko idzie w dobrym kierunku. Dyrektor zaproponował Mattowi powrót. Nie podjął jeszcze decyzji, ale wkrótce to zrobi. Callie złożyła wymówienie.

Evan zaniemówił. Callie Turner chce odejść? Uważał ją za jednego z najlepszych lekarzy, z jakimi współpracował. Nie mógł w to uwierzyć. Bardzo lubiła tę pracę, więc Sawyer musi mieć coś wspólnego z jej decyzją.

Zrobiło mu się słabo na myśl, że trzeba będzie z nim pracować na co dzień.

Wróćą dręczące wspomnienia.

– Jakie stanowisko mu proponują?

Był zirytowany. On został wysłany na koniec świata, a tamten dostanie pewnie dobre miejsce.

Czemu Violet nie może być siostrą kogoś innego?

Jej głos pozostawał spokojny, choć oczy sugerowały, że coś się za nimi czai. Wzruszyła ramionami.

– Doradztwo, wykłady, wszystko jedno, i tak się zgodzi. Wygląda na to, że dyrektor po prostu chce go mieć z powrotem.

Patrzyła na niego uważnie.

– Czemu ty się zawsze jeżysz, kiedy mowa o Sawyerze? Callie i on są razem. Nie wiedziałam o tym, ale okazuje się, że ona nigdy nie chciała pracować w APC. Przyszła do nas, bo siostra ją namówiła. Ona marzyła o czymś innym i Sawyer pomógł jej podjąć decyzję. Chodzi o praktykę lekarza rodzinnego.

– Callie Turner lekarzem rodzinnym? – Nie mógł w to uwierzyć.

Nie potrafił się powstrzymać przed gwałtowną reakcją albo nie chciał. Ten cholerny Sawyer wciąż musi dostarczać problemów. I znów to samo, czyli dlaczego Violet nie może mieć innego brata! Jakies zło zacznie saczyć się w ich szczęście i w końcu je zrujnuje.

– Tak. Właśnie tego chce. – Zaczynał ją drażnić.

– I co on z tego ma? – W głosie Evana była ta sama nieskrywana wrogość.

Twarz Violet się zmieniła. Spojrzała w bok.

– Szansę, że będzie szczęśliwy, powróci do życia. – Westchnęła. – Każdy ma prawo do szczęścia, nawet mój brat. – Nakręcała się. Słowa wypowiadała spokojnie, niemniej widział błysk w jej oczach.

Czemu ja się tak zachowuję? – pomyślał. Nie łatwiej byłoby się uśmiechać? Reaguję na jego imię jak diabeł na święconą wodę, dałbym już spokój.

Tymczasem Violet przeszła do sedna.

– Dość już wreszcie, Evan. Zapytałam Sawyera, co między wami jest.

Poczuł, jak serce mu zamiera.

– Co? Dlaczego to zrobiłaś?

– Bo chcę zrozumieć. Żaden z was nie mówi, co was rozdzieliło i żaden nie chce mówić, co się tam wtedy stało. – Spojrzała na niego łagodniej, ściszyła głos. – Jak możemy się dogadywać, skoro człowieka, którego ja kocham, ty nienawidzisz?

Violet ma rację, wiedział o tym. Jego niechęć do jej brata zdecydowanie niszczyła ich stosunki. Ale co będzie, jeśli wyzna prawdę? Nie będzie jeszcze gorzej?

– I co powiedział?

– Że Helen umarła i był wściekły. Powiedział, że jest między wami nierozwiązana sprawa. Nierozwiązana sprawa. Dobrze powiedziane.

Nie chciał tej rozmowy. Nie był na nią gotowy. Wstał gwałtownie, odsunął krzesło i wyszedł z jadalni wprost w zachodzące słońce.

Violet ruszyła za nim.

– Co się stało? Powiesz mi wreszcie?

– Zostaw to.

– Nie! – Już krzyczała. – Nie zostawię. Dlaczego nikt nie chce mi nic powiedzieć? Co się tam właściwie stało? Wiesz co? Helen było moją szwagierką, kochałam ją. Była dobra dla Sawyera, uczyniła go szczęśliwym. Myślałam, że się razem zestarzeją. I nagle to...

Rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Zdarza się, a ci, co zostali, muszą jakoś żyć. Mój brat ledwie daje sobie radę. No cóż, wiesz co, szefie? Ja mam dość. Helen była częścią mojej rodziny, dlatego mam prawo wiedzieć, co się stało. I nie mam na myśli jej niefortunnej ciąży, a potem śmierci. Chodzi mi o to, co ty i mój brat przede mną ukrywacie.

Evan nie mógł tego dłużej słuchać. Słowa Violet budziły w nim uspięne demony, tłumione emocje i ogromne poczucie winy. Ale nie dało się już od tego uciec.

– Matt musiał wiedzieć, że Helen jest w ciąży. Pozwolił jej jechać i naraził ją na niebezpieczeństwo. – Teraz już prawie krzyczał.

Twarz Violet zbladła. Wyglądała na zszokowaną.

– Co? Co do cholery skłoniło cię do takiego myślenia? To śmieszne.

– Naprawdę? Mówimy o Sawyerze i Helen. Nigdy nie widziałem pary tak bardzo z sobą zgranej, więc jakim cudem nic nie wiedział?

– Oszalałeś? Nawet ona nie wiedziała, to skąd on miał wiedzieć?

Evan skrzyżował ręce na piersiach.

– Nie wierzę. Nigdy w to nie wierzyłem.

Violet poczuła, że narasta w niej złość.

– Co to znaczy, że nigdy nie wierzyłeś? Myślisz, że rozmyślnie zagrozili powodzeniu misji? Helen wiedziała o ciąży i to ukryła, żeby nie zabroniono jej wyjazdu?

Brzmiało rzeczywiście groteskowo, ale on w tej sprawie nie potrafił myśleć racjonalnie.

– No cóż, nie lubili być rozłączani. Czy niepowiadomienie o ciąży rzeczywiście byłoby

nieodpowiedzialnym zachowaniem?

Violet była wściekła.

– Oczywiście, że tak. Mówisz o Helen, Evan. Czy w ogóle ją znałeś? Jak możesz tak ją oceniać?

Czuł niepokój. Po co w ogóle się odzywał? Powinien był milczeć. To się nie skończy dobrze.

Violet skrzyżowała ręce na piersi.

– Słuchaj, Evan, zakładam, że notujesz, kiedy zaczyna mi się okres.

– Co? Nie bądź śmieszna. – Celny strzał. Już wiedział, do czego Violet zmierza.

– Dlaczego śmieszna? Śpimy z sobą od kilku tygodni, a ty mówisz, że nie robisz notatek?

Dlaczego nie, skoro oczekujesz tego od mojego brata?

– Nie oczekuję.

– Ale to właśnie powiedziałaś. Powinien był wyliczyć, kiedy zaszła w ciążę, tak? To byli zapracowani ludzie, a ty wymagasz od nich, żeby liczyli dni do jej okresu? Nie wiem, jakie miała cykle, o tym akurat nie mówiłyśmy, ale równie dobrze mogła mieć nieregularne, więc niekoniecznie musieli wiedzieć, że Helen jest w ciąży. Okres mógł się trochę spóźnić, a może w gorączce przedwyjazdowej tego nie zauważyła.

Violet miała rację. Znał Helen, nawet dobrze ją znał i szanował. Helen by nie kłamała nawet za cenę bycia z Sawyerem. Gdzieś w tyle głowy zawsze o tym wiedział. Musi wreszcie przestać obwiniać Sawyera i wszystkich wokół.

Osunął się po ścianie i objął głowę rękami.

– Evan!

Słyszał, że Violet jest zmieszana, a w jej głosie był już spokój. Poczł dotyk jej dłoni. Kucnęła przy nim.

– Evan, co ci jest? – Zaczęła go uspokajać. – Nikt nie wiedział, że Helen jest w ciąży. Mam wrażenie, że to pokaleczyło wszystkich. Gdyby była w domu, miałyby duże szanse, ale stało się inaczej i to była jedna z tych rzeczy, na które nie masz wpływu i których nie potrafisz przewidzieć.

Jej słowa były ostre. Nie mógł dłużej milczeć, bo poczucie winy zeżre go żywcem.

A z drugiej strony, jeśli wyzna prawdę Violet, zniszczy ich związek. Violet nie będzie chciała być z kimś, kto ponosi odpowiedzialność za śmierć szwagierki.

Wszystko mogłoby potoczyć się inaczej, Sawyer nadal miałby Helen, a Violet nie przeżywałaby rozłąki z bratem. Wszystko przez jego brak czujności.

Uniósł głowę, ich oczy się spotkały.

– Ja wiedziałem.

– Co?

Cała ta sprawa z jej bratem wydawała się nie mieć końca, a teraz wreszcie jest dobrze. Coś się ruszyło, są razem, wróciła nadzieja i radość życia. Jest dobrze, jest nawet doskonale i nie ma znaczenia, czy ta afrykańska przygoda z Evanem przetrwa, czy też nie. Jest wreszcie szczęśliwa i tylko to się liczy. A tymczasem wkroczył w to wszystko jakiś niemiły zgrzyt. Violet nic nie rozumiała, a w dodatku Evan mówił w taki sposób, że ciarki chodziły jej po plecach.

– Co masz na myśli, Evan? Co to znaczy, że wiedziałeś? Wiedziałeś co? – Czowała, że to wszystko nie prowadzi do niczego dobrego i miała ochotę uciec.

Miał głowę spuszczoną i zamknięte oczy, jego głos był cichy i chropawy.

– O Helen.

Odsunęła się od niego.

– Wiedziałeś, że była w ciąży?

Próbowała sobie wyobrazić, co przed chwilą usłyszała, i to wszystko nie mieściło jej się

w głowie. Nie poznawała Evana. On się wstydzi? Przecież on nigdy się nie wstydzi! Zaczęła ją dopadać irytacja.

– Evan, spójrz na mnie. – Szarpnęła go za rękę. – Spójrz na mnie!

Gdy uniósł głowę, zobaczyła w jego oczach żal i poczucie winy. Co on takiego zrobił? Jakież tajemnice w firmie? Aż strach się bać.

– Helen. Powiedziała, że nie czuje się na sto procent.

– Co?

– Kiedy przygotowywaliśmy się do wyjazdu. Byłem zajęty, kiedy powiedziała mi, że nie czuje się dobrze.

– I co?

– I tyle. Nie byłem dość uważny, miałem sporo na głowie. Nie potrafiłem myśleć o niczym innym.

– Zaraz, skupmy się. Człowiek z zespołu mówi ci, że nie czuje się dobrze przed waszym wyjazdem, a ty nie pytasz o szczegóły.

Potwierdził.

– I co jeszcze powiedziała?

– Nic. Ale ja miałem obowiązek ją o to zapytać. Powinienem był zastanowić się nad jej słowami. Ona nigdy nie narzekała i to powinno było mi dać do myślenia.

– I co by to zmieniło? Nie wiedziała, że jest w ciąży. Po prostu meldowała gotowość do pełnienia obowiązków. Nie powiedziała nawet Sawyerowi, że nie czuje się dobrze.

– Tym bardziej powinienem był coś zrobić. I nic nie zrobiłem! – To był krzyk. Wstał i zaczął krążyć w kółko, kopiąc ziemię i wznecając kurz.

Violet kręciła głową.

– I czego według ciebie byś dokonał?

Zatrzymał się.

– Co?

– Helen ci napomknęła, że nie czuje się najlepiej. Jakim cudem, zadając jej pytania, cokolwiek byś zmienił? Nie rozumiem.

Machał rękami w geście frustracji.

– Powinienem był zwrócić na to uwagę, na przykład zapytać, czy może jest w ciąży.

– Jak ty sobie wyobrażasz podobne pytanie?

– Gdybym na to zwrócił uwagę, może i ona by się zastanowiła.

Odkrywał się. Musiało go to dużo kosztować, żaden facet tego nie lubi. Violet próbowała teraz zapomnieć o rodzinnej lojalności. Czy scenariusz z pytaniami Evana do Helen jest możliwy?

– Nie zastanawiałeś się nigdy nad tym, że gdybyś ją wtedy zapytał, czy jest w ciąży, wzbudziłbyś w niej podejrzenie? Nie podziękowałaby ci za to pytanie. Byłbyś seksistą. Gdybyś ją znał tak dobrze jak ja, wiedziałbyś, że byłaby raczej na ciebie zła.

– Ale żywa. – Westchnął z rezygnacją. – Zniósłbym jej złość. Nie potrafię znieść jej śmierci.

Nikogo wokół, wszędzie cisza.

W oczach Violet pojawiły się łzy. Nagle dotarło do niej, że mogło tak być. Rzeczywiście docieklivość Evana mogła skłonić Helen do działania. Tyle przypuszczeń i nic pewnego. Nie da się cofnąć czasu. Ten sam problem będzie dotyczyć ludzi do końca świata. Ilu matkom wymykały się dzieci tuż przed nadjeżdżającym samochodem, a ilu lekarzy odsyłało pacjentów do domu, by po krótkim czasie badać ich znowu i stwierdzać zgon. Wszyscy chcieliby cofnąć czas.

No i jej sprawa. Ile kobiet w ciąży przegapiło moment, w którym ostatni raz czuły ruchy dziecka?

Ta lista się nie kończy.

Evan stał przybity, rozkładał ręce i pytał, jak ma z tym wszystkim żyć.

Nie miała dla niego słów pocieszenia, które mogłyby go przekonać, że nie ponosi żadnej winy. Bo wina jest. Przez ostatnie sześć lat zrzucił odpowiedzialność na jej brata, próbując się uwolnić od własnej. Dość paskudne.

I wreszcie oskarża sam siebie.

W głębi serca Violet też chciałaby się dołączyć do oskarżeń, ale sama jak mało kto wiedziała, co znaczy czuć się winnym. Przez ostatnie trzy lata wciąż zastanawiała się, czy nie ponosi winy za własną tragedię. Może jednak zrobiła coś, co zakłóciło jej ciążę, jakieś złe humory, cokolwiek. Wsłuchiwała się i analizowała każdy moment ciąży, próbując znaleźć przyczynę. I nic nie znalazła. Autopsja też nie wykryła przyczyny i w końcu nie wiadomo, dlaczego urodziła martwą córkę.

Jest to niewyobrażalnie trudne, a jednak musiała to wszystko zostawić za sobą, by z powrotem zacząć żyć.

– Musisz przyjąć do wiadomości, że Helen była profesjonalistką i zdawała sobie sprawę z odpowiedzialności za własne zdrowie. – Głos jej się załamywał. – Musisz odpuścić.

– Jak? Ciężko z tym żyć. – Próbował dotknąć dłoni Violet. – Wybaczysz mi?

Widziała prośbę w jego oczach. Dużo go to wszystko kosztowało, wyglądał na załamane. A ona czuła emocjonalny bałagan i brakowało jej sił, by to wszystko dźwigać. Potrzebowała czasu.

Spojrzała na Evana.

– Moje przebaczenie nic ci nie pomoże. Sam musisz sobie wybaczyć.

Odwróciła się i odeszła, zanim zobaczył, że po policzkach płyną jej łzy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W odwiedzanych przez siebie wioskach Violet przekonywała położne do planu wczesnych szczepień już na etapie porodu. Dziś była już w trzeciej wsi.

A jeśli chodzi o Evana, to po tamtym fatalnym wieczorze sprzed dwóch tygodni niewiele z sobą rozmawiali.

Nie potrafiła się przemóc, unikała go. Za dużo powiedział i znów sprawa wydała się poważna. Violet potrzebowała czasu, a skoro go brakowało, stosowała tymczasem uniki.

Rozglądała się. To akurat była jedna z większych wiosek, z dwoma tysiącami mieszkańców, a tym samym licznymi położnymi i akuszerkami. Antykoncepcja na niskim poziomie, wskaźnik urodzeń duży, ściągały tu nawet ciężarne z okolicznych osad.

Violet słyszała odgłosy wydobywające się z lokalnej porodówki. Ruszyła tam z wahaniem. Wiele porodów odbywało się tu z udziałem żeńskich członków rodziny, nie chciała uchodzić za intruza.

Gdy w końcu stanęła w drzwiach, zobaczyła, że oprócz położnej Urbi obok ciężarnej jest tylko jedna osoba. Szykuje się ciężki poród, jęki przyszłej matki słychać było aż na drodze. Jęczała, ale też płakała, co Violet zaintrygowało.

Urbi za pomocą stetoskopu położniczego osłuchiwała brzuch leżącej kobiety. Gdy zauważyła Violet, gestem poprosiła ją, by podeszła.

– Doktor Violet, mogłabyś posłuchać?

– Jakiś problem? Gdzie reszta rodziny?

– Kazałam im wyjść. Została tylko jej przyjaciółka. Hasana rodzi od ponad dwunastu godzin, a ja od godziny nie słyszę bicia serca dziecka.

Nie! Violet przeszedł dreszcz. Najchętniej odwróciłaby się i wyszła, trzeba jednak stłumić własny lęk. Przerazona twarz Hasany informowała, że liczy na cud, że Urbi się myli, a Violet usłyszy bicie serca jej dziecka. Trzeba się zachować jak lekarz.

Gabinet był słabo wyposażony, nie było ultrasonografu ani detektora tętna płodu, jedynie położniczy stetoskop popularnie zwany pinardem.

Violet podeszła. Nie będzie uciekała.

Urbi była jedną z najbardziej doświadczonych akuszerek, z jakimi zetknęła się od przyjazdu do Afryki. Teraz trzymała ręce na brzuchu przyszłej matki, a jej smutne oczy nie pozostawiały wątpliwości.

– Istnieje ewentualność, że dziecko jest ułożone nieprawidłowo?

Violet chwyciła się brzytwy i wiedziała o tym. Była w takiej samej sytuacji jak ta kobieta i nie miała pojęcia, czy zdoła przejść przez to jeszcze raz.

Urbi zamieniła kilka słów z leżącą.

– Mówi, że czuła ruchy dziecka jeszcze w nocy, kiedy zaczęły się skurcze. Czuła przez kilka godzin. A potem już nic.

Violet wyjęła z torby swój tradycyjny stetoskop. Wiedziała, że to daremne.

– Sprawdź. – Położyła rękę na brzuchu ciężarnej, a tamta chwyciła dłoń stojącej obok przyjaciółki tak mocno, że na ciemnej dłoni pojawiły się białe kłykcie.

Violet ustaliła położenie dziecka, a potem za pomocą stetoskopu szukała bicia serca. Czuła na sobie spojrzenie zaniepokojonej pacjentki.

– Hasana już rodziła? Są jakieś informacje na temat jej medycznych uwarunkowań?

Podstawowe pytania, które niczego nie zmieniają, ale też nie zaszkożdzą.

Urbi pokręciła głową.

– To jej pierwsze. Nie ma żadnych uwarunkowań. Ciąża przebiegała bez zakłóceń.

Violet czuła się zagubiona, zupełnie jakby rozmawiała o niej samej. Żadnej historii, żadnych wcześniejszych urodzeń, żadnych komplikacji i powodów do niepokoju.

Wyjęła z uszu słuchawki i sięgnęła po pinarda. Poczekwała chwilę, aż ustąpi skurcz, po czym w nadziei, że może się coś zmieniło, przyłożyła słuchawkę do brzucha kobiety.

Powitała ją śmiertelna cisza.

Przeniosła wzrok na Urbi.

– Co jej powiedziałaś? Rozumie po angielsku?

– Trochę. Jeśli trzeba, będę tłumaczyć. Powiedziałam jej, że nie słyszę serca. Wtedy odesłałam rodzinę. Wie, że prosiłam cię o sprawdzenie moich podejrzeń.

Violet skinęła głową, czując, jak myślami ciągle wraca do przeszłości. Jej sala porodowa była inna. Tam było biało i jasno, stała masa najnowocześniejszego sprzętu. I nic nie pomogło. Żel na jej brzuchu i ultrasonograf Dopplera bezskutecznie szukający dźwięku dziecięcego serca. Zmiana pozycji i nieme twarze obecnych lekarzy. Aż w końcu jej położnik mówiący do niej łagodnym głosem, a potem poród w bólu i frustracji, bo na mecie nie będzie entuzjazmu ani radości.

A potem przygotowany dom, kołyska, wózek dziecięcy, fotelik samochodowy i pełne szuflady ubranek, a w pokoju córki wielkie kolorowe litery i z nich ułożone jej imię. Można wracać do takiego domu?

Wpatrzona w nią Hasana i jej czarne oczy.

Violet westchnęła głęboko. Sięgnęła po jej rękę, ścisnęła ją i pokręciła głową. Potem przyszły ciche spokojne słowa:

– Przykro mi, Hasana, dziecko się nie rusza. Nie słyszę serca.

Nie zamierzała dodawać nic więcej. Dość słów. Przed Hasaną przynajmniej godzina. Pierwszy poród. Powinien być radością, będzie wielkim smutkiem.

I właśnie teraz Violet postanowiła, że nie odejdzie, nie zostawi tej kobiety i będą rodzić razem. Kolejny skurcz wykrzywił twarz Hasany. Płakała, a jej płacz był czymś więcej niż tylko reakcją na fizyczny ból.

Violet zwróciła się do Urbi.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zostanę i pomogę. Mam doświadczenie z takim porodem.

Urbi skinęła głową.

– Dziękuję, doktor Violet. Większość ludzi takich unika, bo nie ma później świętowania.

Violet czuła napływające do oczu łzy. Musiała być silna. Jej siła pomoże Hasanie.

– Każdy poród powinien być świętowany, niezależnie od tego, co nas czeka.

Urbi przekrzywiła głowę i wydawało się teraz, że ta doświadczona kobieta czyta w Violet jak w otwartej księdze, odgaduje wszystkie tajemnice ostatnich trzech lat. Objęła ramieniem Violet, ścisnęła ją znacząco.

– Jesteś dobrą kobietą, doktor Violet. Niech cię Bóg błogosławi.

Na zewnątrz rozległ się huk.

Urbi wypowiedziała kilka szybkich słów do Hasany, po czym zwróciła się do Violet, mówiąc, że sprawdzi, co się dzieje. Wybiegła zaniepokojona.

Violet podeszła do drzwi, zastanawiając się, czy mógł to być wystrzał z rury wydechowej. Ludzie wychodzili z okolicznych domów, niektórzy szli w kierunku, z którego dobiegł hałas. Mężczyźni krzyczeli do kobiet, by zostawały w domach.

Wtedy Violet poczuła, że oblewa ją zimny pot i pojawia się uczucie lęku. Musiała coś

zrobić. Wróciła do leżącej w chwili, kiedy nastąpił kolejny skurcz. Wyjęła z lekarskiej torby rękawiczki.

– Mogę sprawdzić?

Już nie ma bariery językowej, wszystko jest jasne. Po badaniu Violet wiedziała, że Hasana ma pełne rozwarście. W każdej chwili może się pojawić główka dziecka.

Znów rozległ się huk. Teraz już było wiadomo, że to strzelanina.

Panika, wyrzut adrenaliny i zwierzęcy instynkt szukania drogi ucieczki. Violet słyszała w oddali krzyki zmieszane z hukiem wystrzałów. Stało się. Jest w samym środku wydarzeń. Tylko jakich? O co chodzi?

Przyjaciółka Hasany wybiegła na zewnątrz. Czyżby ich opuszczała?

Violet próbowała nie tracić zimnej krwi. Musi podjąć decyzję, co robić, i nie może to trwać długo. Hasana zacznie rodzić w każdej chwili, utkną tu na dłużej. Żadnych informacji, co się dzieje, nie sposób podjąć decyzji, a poza tym dokąd iść?

Serce waliło jej jak młotem. Violet po raz pierwszy od dwóch tygodni marzyła o tym, by był przy niej Evan. Nie była gotowa na podobne wyzwania.

Głosy były coraz bliżej, a w niej narastały strach i świadomość zagrożenia. Znała raporty o próbach porwań, zamachach bombowych i mordowaniu obsługi medycznej. Wywiad donosił, że im nic nie grozi, do podobnych aktów przemocy dochodziło w innych stanach, tu nie ma przesłanek do niepokoju. I co? Ma czekać, żeby się o tym przekonać? Co zrobiłby Evan?

Wróciła przyjaciółka Hasany. Chwyciła Violet za ramię i zaczęła ciągnąć.

– Uciekaj. Szukają ciebie.

Najczarniejszy koszmar. Uwaga Violet krążyła między cierpiącą w położu i kobietą ciągnącą ją ku wyjściu.

– Co z resztą? – Violet była dziś jedynym lekarzem, ale przyjechali z nią inni, czwórka pomocników, wolontariuszy. Co z nimi?

Trudny wybór. Z jednej strony lęk o ludzi, za których jest się odpowiedzialnym, z drugiej lęk o pacjenta.

– Mieszkańcy ich ukryją.

To sensowne. Ten sam kolor skóry i regionalne stroje, tu nie powinno być kłopotów. Jedynie jej obecność była zagrożeniem, i to nie tylko dla niej.

W tym czasie Hasana zdołała usiąść i chwyciła Violet za rękę.

– Potrzebuję cię. Proszę. – Jak dla kogoś, kto słabo zna angielski, jej słowa były krystalicznie jasne.

Violet nigdy jeszcze nie była tak rozdarta. Instrukcje Evana były jasne. Jeżeli spotkacie się z najmniejszą choćby wrogością, bez wahania odchodźcie. A tymczasem przysięga Hipokratesa pcha się do świadomości i podpowiada, że Violet jest odpowiedzialna za Hasanę.

Rzuciła się do działania. Chwyciła dużą torbę i zaczęła zbierać do niej koce, chowała szczepionki i różne inne rzeczy, które mogły się przydać, a przy tym cały czas kombinowała, co powinna zrobić.

Samochód. Evan zawsze podkreślał, że przede wszystkim trzeba zmierzać do samochodu. Tyle że coraz głośniejsze okrzyki dochodziły właśnie stamtąd.

I wtedy Violet usłyszała krzyzącą Urbi. Mieszanka języka hausa oraz angielskiego i głośne przekrzykiwanie się z męskim głosem, i jej zapewnienia, że lekarze odjechali rano. Urbi wyraźnie chciała, by Violet ją usłyszała i próbowała uciekać.

Ruszyła do drzwi, wciąż jeszcze coś zbierając.

– Zostaw to wszystko – usłyszała syczącą kobietę.

I rzeczywiście, nie było już czasu, głosy rozlegały się coraz bliżej. Trzeba uciekać.

Violet chwyciła Hasanę w pasie, tamta przelożyła rękę nad jej ramieniem i tak złączone ruszyły między budynki. Nie wiedziała, dokąd biec i gdzie się skryć.

Jakiś człowiek wskazał im kierunek. Violet go poznała, była dziś z tą rodziną, szczepiła jego dzieci. Skinęła głową i ruszyły we wskazaną przez niego stronę. Zaraz koniec wsi i gęsty las, wyprowadził ich w bezpieczne miejsce.

Hasana musiała się zatrzymać, bo dopadł ją kolejny skurcz. Oparta o pień drzewa głęboko oddychała, a głosy docierały do nich z coraz mniejszej odległości. W panice Violet już nie wiedziała, czy bardziej boi się o Hasanę, czy o siebie. Co jej zrobią, jeśli złapią je razem? Nie będzie dla niej bezpieczniej, jeśli ją zostawi?

Nie! Nie zostawi Hasany nawet na sekundę, ona potrzebuje pomocy. Ruszyły dalej, zapuszczając się w coraz gęstszy las. Violet od czasu do czasu obracała się, spoglądając za siebie w nadziei, że nikt ich nie widział i nie będzie za nimi podążał. Po chwili ucichły już dobiegające z oddali głosy. Dobry znak.

W rozgardiaszu tuż przed ucieczką pamiętała o wszystkim oprócz własnej torby i teraz nie miała telefonu. Przydałby się, kto wie, czy nie jest na wagę życia. Zawiadomiłaby Evana, a ten zorganizowałby pomoc nie tylko dla niej, ale także dla Hasany.

Chyba Hasana już będzie rodzić, bo kucnęła. Violet rozłożyła koc na kępie mchu i pomogła jej usiąść. Nałożyła rękawiczki i znów ją zbadała. Nie musiała, poród się zaczynał. Wzniosła oczy do nieba i prosiła, by nikt ich nie szukał, bo teraz nigdzie się stąd nie ruszą. I jeszcze żeby nie było żadnych komplikacji. Nie da się uratować dziecka, teraz stawką jest życie Hasany. Krwotok, przedwczesne odklejenie się łożyska czy każde inne powikłanie w tych warunkach mogło zagrozić życiu dziewczyny.

Sygnalizowała Hasanie, kiedy przeć i kiedy odpocząć. Młoda kobieta nie potrafiła powstrzymać łkania. Była teraz bardzo samotna, oprócz Violet nie miała nikogo, poza tym obie zdawały sobie sprawę, jaki będzie efekt tej męki.

Evan patrzył w kalendarz, licząc dni do powrotu. Nie miał pojęcia, co powie dyrektorowi, kiedy przed nim stanie. Program polio ewentualnie będzie można uznać za sukces, ale jego umiejętność układania stosunków z podwładnymi już nie.

Miał na myśli to, co zaszło między nim i Violet. Z rzadka odzywała się do niego przez ostatnie dwa tygodnie i nie zamierzał jej za to winić. Poradziła mu, że powinien sam sobie wybaczyć. Ładne, ale po tym, co jej powiedział, wcale nie musiała tak myśleć.

Nic dziwnego, że unikała jego towarzystwa, on sam źle się z sobą czuł. Wiedział, że w tym czasie kilka razy Violet rozmawiała z bratem. Ciekawe, czy mu coś powiedziała i czy tamten będzie czekał na lotnisku z kijem bejsbolowym. Tak byłoby najlepiej.

Musi się rozmówić z Sawyerem. Koniecznie, ale nie przez telefon, tylko twarzą w twarz. Powinien był to zrobić sześć lat temu, a teraz musi się na to zdobyć, niezależnie od tego, jak Matt zareaguje, bo w jednym Violet na pewno ma rację: tak nie da się dłużej żyć.

Zadzwoił telefon tuż obok. Podniósł słuchawkę.

– Evan Hunter.

Z drugiej strony rozległ się histeryczny bełkot. Żadnego słowa, z którego można by coś wnioskować. Minęło kilka chwil i dotarło wreszcie do Evana, że słyszy głos Dżai.

– Dżaja, to ty? – Wstał. – Dżaja, nic nie rozumiem. Mów spokojnie.

Miał teraz sześć zespołów w terenie, wszystkie były zaangażowane w program szczepień. Z którym on jest zespołem? Zwrócił się do jednego z pracowników i zlecił podgląd na GPS.

– Co to znaczy strzały? Kto strzela? Jesteście bezpieczni?

Zasypywał Dżaję pytaniami, rósł w nim niepokój. Połączenie było fatalne, ledwo rozumiał pojedyncze słowa, z których wynikało, że zaczęto strzelać w wiosce i że Dżaja zdołał wydostać się

z niej samochodem.

Evan zaczął w panice przeglądać papiery informujące o ostatnich niepokojących wydarzeniach. Żadnych doniesień o stanie Natumba. Radzono mu spokojnie kontynuować misję. Posłuchał i naraził ludzi?

Odbywało się polowanie na pracowników medycznych, bo premia za ich głowy była spora. Wizja, co mogło się stać w tym przypadku, była przerażająca.

– Która wieś, Dżaja? Powtórz. Która?

Wykrzyczał nazwę wioski do pracownika siedzącego dalej przy GPS-ie.

– Kogo tam mamy?

Cisza. Wszyscy czekają. Kto jest w niebezpieczeństwie? Napięcie sięgało zenitu, wszyscy wstrzymali oddech.

Człowiek siedzący przy monitorze ze wszystkich sygnałów emitowanych przez ludzi wysłanych w teren wyławił te, które ich teraz interesowały, i wreszcie uzyskał odpowiedzi. Zbladł i wymienił imiona: czterech pracowników obsługi medycznej, między nimi Dżaja. Potem odwrócił się do Evana.

– I Violet. – Prawie szept. Wszyscy tu wiedzieli o ich zażyłości.

Najgorsze obawy właśnie stały się rzeczywistością. Szum w uszach i uczucie, jakby uczestniczył w filmowej scenie wyświetlanej w zwolnionym tempie. Cisza. To nie mogło się stać.

Podszedł do ekranu.

– Masz sygnały? – Ktoś dzwonił już do centrali i meldował o wydarzeniu, ktoś inny zwoływał zbiórkę zespołu. Operator GPS potwierdził, że ma wszystkie sygnały, pokazał, jak są rozmieszczone, nakreślił plan wsi. Było pięć sygnałów. Jeden oddalał się szybko, to Dżaja. Trzy nieruchome, jeden poza wsią.

Ktoś miejscowy z obsługi podszedł do Evana.

– Pracownicy zostaną ukryci przez mieszkańców, będą nie do rozpoznania.

– W jakim rejonie jest ta wioska? – Evan wodził palcem po ekranie i jednocześnie miał świadomość swej niemocy.

GPS wskazywał na położenie właściciela, ale nie informował, w jakim jest stanie, a tylko to go teraz interesowało.

Operator GPS stworzył na ekranie symulację terenu wokół wioski.

– Wszystko wskazuje na to, że w miejscu tego sygnału jest las.

Las. Schronienie. To mogło znaczyć tylko jedno.

– Violet. To musi być Violet. – Modlił się o to, by znalazła się tam z własnej woli, a nie pod przymusem. Ta myśl go przerażała.

Nacisnął przycisk w telefonie trzymany przy uchu.

– Wracaj, Dżaja. Natychmiast. Nigdzie się nie zatrzymuj. Chcę, żebyś mi wszystko opowiedział.

Zwrócił się do kogoś z pytaniem, jak daleko jest ta wieś, a wtedy jeden z pracowników, który właśnie skończył rozmowę z centralą, podszedł do niego.

– W centrali mówią, że masz tu zostać. Pod żadnym pozorem nie wolno ci jechać do tej wioski. Będą nas informowali, co się dzieje. Cała załoga ma się pakować. Chyba nas stąd wywiozą.

Bliskie zagrożenie. Ludzie byli przejęci, zbladły im twarze. Bezpośrednie zagrożenie.

Wszyscy wiedzieli, co to znaczy.

Evan jednym ruchem zrzucił wszystko z biurka. Niektórzy z wrażenia aż podskoczyli.

– Nie wyjadę bez Violet. – Jego głos rozniósł się echem po pokoju.

Wyszedł z biura na korytarz, czuł dudnienie w skroniach. Nie może stracić jedynej osoby, bez której nie będzie w stanie żyć. Nie ma znaczenia, że ona go nie znosi, że mu nie wybaczy, to

wszystko nie ma znaczenia. Jemu wystarczy świadomość, że Violet gdzieś żyje spokojnie i jest bezpieczna.

Podszedł do niego Luke, jeden z członków zespołu.

– Mam gotowy samochód. Możemy jechać za pięć minut, Dżają spotkamy w drodze.

– Co? – Nie rozumiał. Miał teraz mętlik w głowie, pragnął jedynie ratować Violet. A poza tym instrukcja była jasna; pełna gotowość i czekanie na ewakuację.

Nie będzie nikogo mieszał do prywatnych spraw. Za duże ryzyko.

– Nie, Luke, nie mogę cię o to prosić. Pakuj się, przejmij kontrolę nad wszystkim i czekaj na sygnał do ewakuacji.

Luke pokręcił głową, ale jego głos był spokojny.

– Nie prosileś i nie musisz. Nie zostawię cię. Byłem w wojsku, potrzebujesz mnie. A teraz jedźmy tam i poszukajmy Violet.

Evan zwrócił się do technika obsługującego GPS.

– Masz przenośną wersję mapowania sygnału? – Tamten skinął głową i wskazał laptop. – Jest naładowany. Naciskasz tu i tu, co pięć minut odświeżasz.

Dobrze. Wydał jeszcze ostatnie polecenia. Ludzie mają powiadomić mieszkańców osady, a sami wziąć tylko najniezbędniejsze rzeczy i czekać na sygnał z centrali.

Luke siedział za kierownicą.

Evan nie był do końca pewien, jak postąpić. Czy ma prawo odmawiać tamtemu podjęcia świadomej decyzji? Luke chciał nieść pomoc. Można mu odbierać to prawo? W czym on, Evan, różni się od niego?

I wtedy dotarło do niego, że nie za wszystko jest odpowiedzialny, a już najmniej za to, nad czym nie jest w stanie sprawować kontroli. Jest szefem, a nie prawodawcą. Wyciągnął rękę.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy. Jedźmy.

Violet schowała zegarek do kieszeni. Już godzinę byli w lesie. Nie miała pojęcia, co się dzieje w wiosce i czy wszyscy są bezpieczni.

Ciekawe, co z Urbi. Ktoś mógł powiedzieć, że pracowała z amerykańską lekarką. Czy ona jest bezpieczna? Poza tym kim są ci ludzie? Słyszała zaledwie jeden męski głos, wystrzały i wrzaski, a potem, że szukają jej i chcą ją porwać.

Przerażające.

Nie było wcześniej żadnych przesłanek i czuła się bezpiecznie w wioskach Natumby. Aż do dziś. Program polio może być zagrożony, zaś Evan pewnie odchodzi od zmysłów i w tym stanie może zrobić jakieś głupstwo.

Bardzo chciała z nim teraz porozmawiać. Była głupia, że unikała go przez ostatnie dwa tygodnie, powinna była usiąść z nim i wszystko przedyskutować.

Jest zbyt uparta, a jego samoobwinianie się jest śmieszne. Miała rację, mówiąc mu, że jedyną osobą, od której potrzebuje wybaczenia, jest on sam. Już ona dobrze wie, co mówi. Sama przeszła tę drogę.

Dobiegł ją szelest liści. Hasana szeroko otworzyła oczy. Dopadł ją kolejny skurcz i miała ochotę krzyczeć. Chwyciła kawałek suchej kory, włożyła ją do ust i zacisnęła zęby. Ktoś zaraz odkryje ich obecność, nie sposób nawet oddychać. Violet przyłożyła palec do ust, nakazując cierpiącej kobiecie absolutną ciszę.

Znów szelest i wtedy pojawił się gadzi łeb. Cieszyć się czy niepokoić? Gad popatrzył na nie chwilę, a potem spokojnie odpełznął.

Violet przyłożyła rękę do brzucha Hasany. Dziecko dobrze ułożone, choć może za duże jak na pierwszy poród i przydałoby się cesarskie cięcie?

W końcu pojawiła się główka. Parcie, jęk i oto jest. Violet, wciąż zaintrygowana, co było przyczyną zgonu, szukała pępownicy wokół szyi. Nie ma. Kolejne parcie, są ramionka, a po sekundzie urodził się martwy chłopiec.

Violet zawięła go w koc i wytarła maleńką twarz. Hasana leżała wyczerpana, tymczasem Violet szukała przyczyn, z których to dziecko zmarło, i nie mogła ich znaleźć, tak jak w przypadku własnej córki. Już nieważna była cisza i możliwość dekonspiracji. Chętnie oddałaby swoją wolność za głośny płacz tego dziecka.

Łzy spłynęły po jej twarzy.

A potem Hasana trzymała syna w ramionach, płakała, całowała jego zamknięte oczy, liczyła paluszki, witała się i żegnała jednocześnie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Luke zatrzymał samochód na poboczu.

– Teraz pójdziemy pieszo.

Evan rozglądał się po okolicy. Nie dotarli jeszcze do wioski, afiszowanie się byłoby nieroztropne.

Wcześniej spotkali po drodze Dżaję. Chciał z nimi koniecznie wracać, belkotał coś bez sensu i wciąż potrząsał głową. Evana sporo kosztowało, by te historyczne reakcje znieść.

Wreszcie Dżaja uspokoił się i powiedział, że koło trzeciej po południu zjechali do wsi jacyś ludzie. Strzelali w powietrze i domagali się informacji, gdzie jest amerykański lekarz. Dżaja był akurat w pobliżu samochodu, nie miał czasu rozglądać się za innymi.

Wiedział, że Violet była z miejscową akuszerką Urbi, a reszta grupy rozeszła się po domach. Tamci pojawili się między nim a resztą, nie mógł nic zrobić, wskoczył do samochodu i odjechał, by wszcząć alarm, a oni za nim strzelali. Dowodem były dziury po kulach w samochodzie. Evan sprawdził, czy Dżaja nie jest ranny, po czym odesłał go do bazy.

– Wiesz, że powinniśmy poczekać – zwrócił się do Luke'a, kiedy szli poboczem drogi.

– Zamierzasz czekać?

– Nie chcę, ale nie mamy broni i zrobisz to, co mówię. Okrążymy wieś i zorientujemy się, czy napastnicy tu jeszcze są. – Spojrzał na zegarek. Dochodziła siódma, powoli zmierzchało.

Wioska znajdowała się półtorej godziny drogi od obozu. W czasie jazdy w głowie Evana rozegrały się liczne scenariusze. Niektóre były tak rozdzierające, że musiał od nich uciekać.

Pojawiły się pierwsze budynki. Ostrożnie posuwali się w stronę wsi. Wszędzie pusto, aż dziw. Wreszcie usłyszeli głosy. Zatrzymali się i nasłuchiwali.

– Jakby panika, krzyki. Trochę hausa, trochę angielski.

– Podejdę bliżej – oznajmił Luke, nakazując Evanowi stanąć. – Jesteś lekarzem. Zostań. To mi zajmie kilka minut. Upewnię się, że nie ma tam nikogo z bronią i zaraz dam ci znać. Mówię poważnie, zostań. Mogą tam być ludzie potrzebujący twojej pomocy. Nie chcę, żeby ci się coś stało.

Ruszył i szybko zniknął za domami niknącymi już w cieniu kończącego się dnia. Evan został.

Nie podobała mu się rola czekającego. Nasłuchiwał. Nie było wystrzałów, jedynie rozgardiasz i hałas, jaki zwykle jest udziałem tłumu.

– Evan, chodź, jesteś potrzebny.

Znaleźli się w środku wsi. Wydawać by się mogło, że są tu wszyscy mieszkańcy. Kilka osób leżało. Wśród leżących Evan natychmiast rozpoznał Urbi. Żyła. Przykucnął i badał ranę na jej głowie.

Podszedł do nich Luke.

– Napastnicy opuścili wieś przed godziną. Nie znaleźli Violet.

Do Evana zbliżył się pracownik z grupy medycznej i z niepokojem dotknął jego ramienia.

– Musieliśmy się chować, kiedy tamci się pojawili. Nie mieliśmy wyboru.

– Co się stało? – Pytanie dotyczyło rany Urbi.

– Opóźniała napastników, mówiąc, że doktor Violet już wyjechała. Uderzyli ją kolbą.

Patrzył teraz w oczy Urbi, przemywając jej ranę.

– Gdzie jest Violet?

– Nie wiemy, doktorze. Musiała mnie słyszeć, kiedy krzyczałam do tych z bronią. Kiedy

dotarli na porodówkę, już jej nie było. Pomagała mi przy pacjentce. Znaleźli jej rzeczy, musiała je zostawić, wtedy mnie pobili.

– Ale jej nie znaleźli?

– Nie.

Luke klęczał przy kolejnym leżącym. Ten miał postrzelone ramię, inny mężczyzna leżał pobity, i jeszcze jeden z raną podobną do rany Urbi. Evan patrzył na nich z wdzięcznością.

– Dziękuję wam z głębi serca za ratowanie ekipy medycznej.

Ktoś przyniósł rzeczy Violet. Jej torba, zniszczony telefon satelitarny i kilka porcji szczepionek. Te sponiewierane rzeczy dotknęły go do żywego. Teraz już jasne, dlaczego nie miał z nią kontaktu. Rozejrzał się między potrzebującymi pomocy i uznał, że Luke sobie poradzi. W Stanach był asystentem medycznym, te przypadki nie sprawią mu kłopotów.

– Zajmij się tymi ludźmi, Luke, ja poszukam Violet.

Luke pokiwał głową. Niebezpieczeństwo minęło. Nie musiał zatrzymywać Evana.

– Urbi, masz pomysł, dokąd Violet mogłaby pójść?

– Była z rodzącą pacjentką. Musiały się gdzieś schować.

– Ale gdzie? – Zaczął się rozglądać. Wokół nierówne rzędy domów, a dalej ściana lasu. Las. Idealna kryjówka.

Urbi dotknęła jego ręki.

– Doktor Hunter, pacjentka.

Znów uklęknął przy niej.

– Coś złego z pacjentką? Dlatego Violet jej nie zostawiła?

Urbi nie chciała mówić zbyt otwarcie. Skłoniła Evana, by się nieco zbliżył.

– Chodzi o dziecko. Zanik pracy serca, a urodzić trzeba.

Evan potwierdził, że rozumie, a Urbi dodała:

– Kiedy doktor Violet sprawdziła, że dziecko jest martwe, powiedziała, że zostanie i pomoże. Znajdź ją, proszę.

Ktoś dał mu latarkę, a po chwili zebrał się wokół niego wianuszek ludzi. Chcieli pójść z nim. Sam jej nie znajdzie. Nie wiadomo, jak daleko trzeba szukać i jak długo przyjdzie im przeczesywać las.

Evan był wzruszony.

– Dziękuję wam z całego serca.

Ruszyli w stronę lasu. Evan wyjął laptop i włączył GPS. Czerwony punkcik na ekranie był widoczny. Skonfrontował go z mapą oraz ich położeniem, po czym głośno oznajmił, w którym kierunku powinni iść.

Nie było łatwo przedzierać się przez las. Wyrąbывali drogę kijami, zaś światło latarek rozpraszało mrok. Komary zaczęły ciąć, las stawał się coraz gęstszy.

W końcu Evan stracił orientację, już nie miał pojęcia, gdzie są. Noc w nieznanym lesie to jednak wyzwanie.

A jak Violet musi się teraz czuć? Boi się? I jak czuje się pacjentka? Zatrzymał się i światłem latarki zaczął omiatać pobliskie krzaki. GPS był już bezużyteczny.

Zdezorientowani ludzie zaczęli się nawoływać. Czy to jest bezpieczne? Nieważne. Bez Violet i tak nie wróci, a zatem to jedyny sposób. I wtedy zaczął krzyczeć:

– Violet! Violet!

A po chwili nasłuchiwał, pragnąc usłyszeć jej głos.

Nic. Czy aby szli w dobrą stronę?

Ludzi bolały ramiona od uderzeń kijem, ktoś z boku marudził, jakby tracił wiarę i wtedy światło latarki Evana wyłowiło z mroku coś dziwnego. Notatnik Violet z nieodłącznym wzorem

fioletowych kwiatów!

Cudownie. Idą w dobrym kierunku.

– Spójrz – zwrócił się do mężczyzny idącego za nim. – To należy do Violet.

Tamten natychmiast głośno oznajmił to pozostałym.

Nikt nie czuł już bólu ramion, adrenalina buzowała. Violet musi być blisko.

– Violet! Violet!

Jego głos był teraz donośniejszy, wtórowała mu reszta grupy. Wreszcie jakby coś usłyszał.

– Cisza! – Stał i wstrzymał oddech. Wtedy usłyszał ochryplą odpowiedź:

– Evan?

Nigdy nie słyszał niczego, co bardziej chwyciłoby go za serce. Odrzucił kij i pognął w stronę głosu. Violet siedziała na pniu drzewa, obejmując postać z zawiniątkiem na ręku.

– Evan. – Ujmująca ulga w jej głosie. Podeszedł i chwycił ją w ramiona.

– W porządku? Tak się bałem. Nikt nie wiedział, gdzie jesteś. – Spojrzał na kobietę obok. –

Poród bez komplikacji?

Violet dała znak, że niczego im nie trzeba. Zaczęli podchodzić inni, jeden z mężczyzn z krzykiem podbiegł do Hasany i objął ją czule. Teraz Violet miała dziecko w ramionach, po twarzy ciekły jej łzy, całowała i głaskała maleńką główkę.

Nagle Evan poczuł, jakby ktoś ścisnął mu serce. Już wiedział. Elementy układanki wracały na swoje miejsce. Wyraz twarzy Violet, kiedy oznajmił, że będzie pracowała z położnymi. Wtedy nie wiedział, o co chodzi, a przecież to był strach. Próbował sobie przypomnieć, jakich zadań podejmowała się w Agencji. Żadne nie dotyczyło dzieci. A kiedy wracali czasem do rozmowy o ich pierwszym pocałunku, mówiła, że wtedy nie była gotowa.

Dlaczego? Przelotny błysk w jej oczach, kiedy wspomniał kolegę na porodówce w szpitalu Memorial w Atlancie. Czy chodzi o jej własną martwą ciążę?

Trudno mu było pojąć, jak bardzo się nacierpiła.

Dlatego przez ostatnie trzy lata nikt nie słyszał o żadnym jej związku. Czyżby sama urodziła martwe dziecko? Dlaczego nic nie powiedziała? On zdradził przed nią skrywane od sześciu lat tajemnice, tymczasem ona dusiła je w sobie. Powinna była o wszystkim mu powiedzieć, choćby z powodu tego wyjazdu miał obowiązek wiedzieć, jest szefem i takie informacje mu się należą. Trochę go to zirykowało, znów pojawiał się problem profesjonalizmu.

Hasana rozmawiała z mężem, zapłakana, wyczerpana i nieszczęśliwa. Jej mąż wyciągnął rękę i poprosił Violet o syna. Podała mu niemowlę i odeszła, a oni dwoje z ich martwym synem siedzieli tam i płakali. Nazwali go imieniem Bem. Ktoś z boku powiedział, że to imię znaczy spokój.

Evan ścierał łzy z policzków Violet.

– Już nic ci nie grozi.

Była bezpieczna, lecz jednocześnie widziała coś, co bardzo ją poruszyło, więc łzy wciąż napływały jej do oczu. Mąż Hasany, przejęty i zatroskany o żonę. Miłość, z jaką patrzył na syna. Jej córka nie otrzymała miłości ojca. Kiedy Blane się o niej dowiedział, wysłał kartkę. Nie przyszedł nawet zobaczyć, jak piękna i doskonała była jego córka. Nie zachował się jak mąż Hasany. To bolało.

Evan uniósł brodę Violet. Patrzyli na siebie, a po chwili przytulił ją do siebie tak mocno, jakby miał jej nigdy więcej nie puścić. Jakby w panice wyczuwał, czego Violet naprawdę chce.

Stali tak w ciemności, potem Evan wyszeptał:

– Dlaczego mi nie powiedziałaś o swoim dziecku?

Zaskoczył ją.

– Skąd wiesz? Nikomu o tym nie mówiłam.

– Widzę to w twojej twarzy.

Była teraz napięta i zdezorientowana. Te słowa zawisły między nimi.

– A co z Urbi? Coś jej zrobili?

– Ma niewielką ranę na ramieniu. Będzie potrzebowała kilku szwów. Luke się nią zajął.

Ludzie zaczęli się organizować do powrotu. Mieli nieść Hasanę, tymczasem jej mąż trzymał dziecko w ramionach i patrzył w ciemne niebo.

Evan objął Violet ramieniem.

– Nie rozumiem, czemu mi nie powiedziałaś. To takie ważne wydarzenie w twoim życiu. Powinnaś się była tym podzielić.

– Nie mogłam. Nie mówiłam o tym nawet rodzinie.

– Co?

– Spróbuj mnie zrozumieć. Oni byli w żałobie po stracie Helen, nie mogłam pozwolić, żeby się zamartwiali mną. Z Blane'em postanowiliśmy się rozstać, więc musiałam poradzić sobie sama. Poza tym nie mogłam się skontaktować z Mattem.

– I nikogo nie miałaś przy sobie?

– Kilka przyjaciółek. Były fantastyczne. Nie mogłabym oczekiwać więcej.

– Mogłaś. – W jego głosie słychać było irytację.

– Nie podejrzewałam, że coś takiego mnie spotka. Cięża przebiegała prawidłowo i postanowiłam, że dopiero po rozwiązaniu powiem o niej rodzicom. Dziecko miało zaleczyć ich rany.

Ludzie już odchodzili, trzeba było z nimi iść.

Evan wziął ją za rękę, splotły się ich palce.

– Tyle mam pytań, ale teraz nie czas i miejsce na nie wszystkie. Przed nami kawałek drogi. Chcę, żebyś mi opowiedziała o swoim dziecku.

Zabrzmiało to zwyczajnie, prosto i zapraszająco. Zawsze chciała mieć możliwość podzielenia się bólem i radością, a teraz ją dostała. Wreszcie poczuła ulgę, że może mówić o córce z kimś, kogo kocha.

Kocha? Czy to jest właśnie to uczucie, którym darzy Evana? Zawsze był pierwszy, o nim myślała po przebudzeniu i z myślą o nim zasypiała. Całe dni marzyła o tym, by go zobaczyć i dotykać. Nawet kiedy była na niego wściekła, nie potrafiła o nim zapomnieć. A co było teraz miarą miłości? To, że może mu mówić o córce.

– Miała na imię Daisy.

– Piękne imię. Odpowiednie dla twojej córki. Violet i Daisy. Fiołek i Stokrotka. Doskonałe zestawienie.

Ucieszyła się, że pochwalił jej wybór. Poczuła się nawet dumna. Od początku nie miała wątpliwości, że jej córka będzie miała na imię Daisy. Dobrze było wymówić to imię głośno, a nie tylko w ciszy odczytywać je z nagrobnej płyty.

– Evan, ona była doskonała, niczego jej nie brakowało, ciąża bez komplikacji, miała śliczne jasne włoski i niebieskie oczka. A jej skóra... czysty aksamit. – Głęboko westchnęła, zupełnie jakby chciała jeszcze raz poczuć tamten niepowtarzalny niemowlęcy zapach.

Ścisnął jej dłoń.

– Wobec tego była podobna do mamy.

To miłe. Evan pomagał znaleźć dla Daisy miejsce w życiu Violet, pomagał zmarłej stać się nieodłączną częścią jej świata.

Słyszała, jak głęboko wciągnął powietrze.

– Była doskonała. A co było najtrudniejsze?

No cóż. Zrozumiał, co było najtrudniejsze.

– Chciałam koniecznie znać przyczynę. Obrzydliwa jest świadomość bycia tylko statystycznym przypadkiem. Nie wiadomo, kogo i co obwiniać. Wciąż rozważałam każdy miniony dzień, próbowałam sobie przypomnieć najdrobniejszy ból, najmniejsze ukłucie, każdą trudniejszą noc i nawet to, co jadłam. Szukałam winnego i nie znalazłam. Wyszło na to, że tylko ja jestem winna.

Pokręciła głową.

– To był normalny dzień. Ustalaliśmy datę porodu, zwykłe rutynowe badanie.

Nie chciała już mówić o tym, że nagle nie potrafiono znaleźć bijącego serca, że zapadła złowroga cisza, że personel wymieniał przestraszone spojrzenia, a ona trzymała w ręce zmięty wykres będący zapisem ruchów jej dziecka zaledwie sprzed godziny.

– Myślę, że czułbym to samo. Siedzi w tobie lekarz, zatem nic dziwnego, że szukasz racjonalnego wytłumaczenia. Świat jest pełen pytań bez odpowiedzi i trudno się w tym poruszać.

Nie mówił tylko o niej, mówił też o sobie.

Bardzo dziwne. Nie widziała żadnego związku między tym, z czym oboje się zmagali. Dwa całkiem różne scenariusze. Jeden jej własny, drugi mocno jej dotyczący.

– Wiem, Evan, co masz na myśli.

Dotarli wreszcie do skraju lasu. Powitały ich coraz rzadsze porosty, było więcej światła dzięki wolnej przestrzeni i księżycowi w pełni.

Ich podróż dobiegała końca. Tam dalej mężczyźni niosący Hasanę, krzyki dobiegające od strony wsi. Mieszkańcy biegli witać odnalezionych. Wkrótce ich głosy się zmieniły, bo poznali prawdę.

A potem Violet usłyszała stanowczy głos Urbi nakazującej nieść Hasanę we wskazane miejsce. Później Urbi rozmawiała z mężczyznami, którzy przygotowują miejsce pochówku i pogrzeb w muzułmańskim obrządku, a wcześniej obmyją Bema, zwiną jego ciało i dokona się akt błogosławieństwa.

Violet odwróciła się do Evana. Pogrzeb miał odbyć się za kilka godzin, chciała w nim uczestniczyć, ale musieli jechać. Dotknęła jego policzka.

– Dziękuję, Evan, że mnie znalazłeś. Dziękuję, że „nas” znalazłeś.

Uśmiechnął się.

– Wszystko wskazywało na to, że będziemy „my”. Tak jest zapisane w gwiazdach.

Jak ma mu odpowiedzieć? Byłoby najłatwiej dać się porwać w ramiona, wrócić do obozu i wylądować w jego łóżku. Zapomnieć o doświadczeniach mijającego dnia. Ale nie sposób. Musi być z sobą szczerą. Nie chce już długich chwil milczenia i sporów o rodzinę.

– Znasz mnie, Evan. Wiesz już o mojej córce, znasz moje życie, a ja twoje. – Walczyła z napływającymi łzami. – A teraz muszę zrobić coś, co przerasta moje siły.

Zmarszczył brwi, jakby dopadło go przerażenie.

– Co jest, Violet? Coś złego?

Spuściła wzrok i położyła rękę na jego piersi.

– Nie mogę z tobą dalej iść, Evan. Nie uwolnię się od tego wszystkiego, nie wyzdrowieję, bo mi nie pozwolisz.

Wyglądał, jakby chciał jej przerwać, ale pokręciła głową.

– Pozwól mi skończyć. Mam wrażenie, że przed tobą jeszcze dłuższy proces gojenia ran. Musisz znaleźć własne lekarstwo. Wydawało mi się, że jestem gotowa, czekałam dostatecznie długo i myślałam, że poradziłam sobie z sobą. Przez ostatnie trzy lata chowałam się w Agencji, zamiast wyjść między ludzi. A to, co się dzisiaj stało, uświadomiło mi, że przede mną jeszcze kilka kroków.

Gdy spojrzała na niego, w jego oczach dostrzegła panikę.

– Muszę powiedzieć rodzinie, podzielić się z nimi tym wszystkim, moim smutkiem też, muszą wiedzieć o siostrzenicy i wnuczce. Muszą się dowiedzieć, gdzie w tym wszystkim jestem ja. Muszę przestać o nich myśleć i wciąż ich chronić. Czas zacząć myśleć o sobie, to ja teraz potrzebuję ich wsparcia.

Nabierała coraz więcej przekonania do własnych słów. To jedyna droga.

– Nie poradzę sobie z dwoma smutkami, Evan. To za dużo. Chciałam od ciebie uciec już wcześniej. Tamten pocałunek obudził demony i nie wiedziałam, jak sobie radzić. Znowu czułam się atrakcyjna, wzbudziłeś we mnie pożądanie, a ponadto chciałam wejść w świat, który wreszcie mogę kontrolować. Pomogłeś mi. Dowiedziałam się, że mogę być wolna i znowu mogę kogoś kochać.

Głęboko westchnęła.

– Ale nie mogę tego zrobić z tobą, Evan. Muszę być wolna, żeby ruszyć z miejsca.

Odsunęła się. Potrzebny był jej dystans.

– Ty musisz stoczyć swoją własną walkę, ale ja ci nie pomogę, nie chcę przy tym być.

Nie mógł się dłużej powstrzymać. Chwyił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Nie, Violet, ty wcale nie chcesz odchodzić. Przejdziemy przez to razem. Będę zawsze z tobą, niezależnie od tego, co chcesz zrobić. Będę czekał, jak długo będzie trzeba.

– Kocham cię, Evan, ale to właśnie ty nie jesteś gotowy. Szczególnie na kogoś takiego jak ja.

Odsunęła się jeszcze bardziej. Widziała smutek w jego oczach, było jej przykro, ale musiała być silna.

– Nigdy bym nie podejrzewała, że znajdę się w takiej sytuacji. Gdybym mogła to przewidzieć, nigdy bym tu nie przyjechała. Wiedziałam, że będę pracowała z całymi rodzinami, z dziećmi, ale myślałam, że już jestem w formie. Tak się czułam. Myślałam, że idę w dobrą stronę.

Zamachała rękami zirytowana.

– Ale martwa ciąża? W środku lasu? Podczas ucieczki przed porywaczami? Czegoś takiego nie da się przewidzieć. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak okropnie ważne to się okaże.

Chciała go zostawić z czymś budującym.

– To było dobre doświadczenie, Evan, ono mnie odmieniło. Widzę teraz jaśniej, z zupełnie innej perspektywy. Gdybym została w Atlancie, nie zmieniłabym się, a ta zmiana mnie cieszy. Mogłam pomóc Hasanie i coś zrozumiałam. Po pogrzebie Bema wracam do domu. Czas zacząć od początku.

Zobaczyła drżącą brodę Evana i łzy w jego oczach.

– Nie utrudniaj tego, Evan – szepnęła. – Jeśli kochasz mnie tak jak ja ciebie, pozwolisz mi pójść moją drogą.

Odwróciła się i zniknęła w mroku. Nie chciała, by widział jej ból.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwa miesiące później

– Mam nadzieję, że tym razem będzie lepiej. Dwa miesiące temu też mnie proszono, żebym czekał na lotnisku, i nikt się pojawił.

Sawyer. Ciemne włosy pod bejsbolówką, dżinsy i jasna błękitna koszula. Nie zmienił się. Evan czuł, że wciąż nie ma między nimi sympatii. Podszedł z walizką i torbą przewieszona przez ramię i natychmiast zapytał:

– Wiedziałaś o Violet?

Evan pokręcił głową.

– Nie miałem pojęcia, szczerze, nic a nic. Zorientowałem się na sam koniec.

Matt Sawyer obserwował go bacznie, jakby chciał się upewnić, czy Evan mówi prawdę. Dłuższy czas patrzyli sobie w oczy.

– No dobra, wobec tego w porządku. A o czym chciałeś rozmawiać? Zdziwiła mnie twoja prośba, w końcu nigdy nie byliśmy kumplami.

Evan chciał mieć to już za sobą. Wysuszone gardło i spieczona usta po dziewiętnastu godzinach podróży podsunęły mu pomysł.

– Chodź, Sawyer, wypijemy piwo.

– Jesteś pewien?

– Jestem.

Usiedli w rogu, barman przyniósł butelki.

– No i jaka to historia między tobą i Violet?

Evan czuł, że stoi pod ścianą. Sawyer jest jej bratem, nic dziwnego, że o to pyta. Pociągnął łyk piwa.

– Nie o niej chcę mówić.

Sawyer wydawał się zaskoczony.

– Wobec tego o czym?

– O Helen.

– Co? – Matt patrzył zielonymi oczami swojej siostry. Evanowi to przeszkadzało.

– Chcę porozmawiać z tobą o Helen.

– Evan, nie za późno? Minęło sześć lat.

– Dokładnie wiem, ile lat minęło. Powiedziała mi wtedy, że nie czuje się najlepiej.

– Co?

– Wtedy, na misji. Byłem zajęty, nie miałem głowy, a ona mi powiedziała, że nie czuje się w stu procentach sobą.

Matt Sawyer patrzył w blat stołu.

– I co jej powiedziałaś?

Zapanowała cisza. Evan uznał, że skoro zaczął, musi to skończyć niezależnie od wyniku.

– Nic. Nic nie zrobiłem. Nie mam wytłumaczenia. Później też nie podjąłem sprawy.

W ogóle nie zwracałem na to uwagi. Przypomniałem sobie o tym, kiedy już było za późno.

– I czekałeś sześć lat, żeby mi o tym powiedzieć?

– Nie wiedziałem, jak mam to zrobić.

– Na początek mogłeś powiedzieć, że ci przykro.

– Myślisz, że nie jest mi przykro? Myślisz, że nie przerabiałem tego wciąż od nowa?

Gdybym się wtedy zatrzymał na moment i zadał jej kilka pytań, pewnie dziś by żyła. Bardzo bym

chciał cofnąć czas.

Sawyer zmienił pozycję, wsparł się na oparciu krzesła i nie patrzył już w blat stołu.

– Myślisz, że jesteś jedyny? Witaj w moim świecie, panie Hunter. – Podniósł butelkę i wypił duży łyk.

Evan zawahał się.

– Violet mówiła, że nie miałeś pojęcia o ciąży Helen. Przez długi czas myślałem, że wiedziałeś i razem to ukryliście. Przepraszam.

Sawyer przyglądał mu się przez dłuższy czas.

– Wiem. Violet mi powiedziała. – Zdjął bejsbolówkę i położył ją na stole.

– Powiedziała ci?

Potwierdził.

– I co jeszcze ci mówiła?

– Tylko to. Pewnie było więcej do powiedzenia, ale wyznała mi jedynie, że zatailiśmy przed tobą prawdę. I dodała, że wyprowadziła cię z błędu.

A po chwili:

– Będę z tobą szczery, Evan. Przez sześć lat nie mogłem się pozbierać po śmierci Helen. Była światłem mojego życia, powodem, dla którego chciało się rano wstawać. Kiedy się pobraliśmy, wierzyłem, że razem doczekamy starości, wiesz, dwoje dziadków na werandzie.

Evan skwitował jego słowa uśmiechem.

– Jediną osobą, którą obwiniałem o śmierć Helen, byłem ja. Nie ty, Evan. Ja powinienem był się zorientować, że była w ciąży i zabronić jej wyjazdu na misję. To ja powinienem był ją chronić. Nie ty i nikt inny. Ja, bo mnie ufała najbardziej.

Jego twarz lekko się zaczerwieniła. Przerwał jednak i głęboko odetchnął.

– I wiesz co? Mam to już za sobą, minęło sześć lat. Życie przede mną i wiem, że Helen z pewnością pierwsza chciałaby mi o tym przypomnieć.

– Callie?

– Callie.

Evan czuł, jak ustępuje ucisk w żołądku towarzyszący mu od sześciu lat.

– Tak, Evan, po prostu mało rozumiałem. Każdy kogoś traci. Byłem zapatrzony w siebie, a potem spotkałem Callie i wszystko się zmieniło. Nigdy nie podejrzewałem, że jeszcze raz zasłużę na wspaniałą dziewczynę. Znowu jest powód, dla którego chce mi się rano wstawać.

Teraz na jego twarzy malował się żal.

– Kiedy pomyślę o Violet i o tym, przez co musiała przejść, jestem na siebie zły. Potrzebowała mnie, a ja byłem nieobecny.

Evan powoli skinął głową.

– Z tego powodu też byłem na ciebie wściekły.

Patrzyli na siebie. Pełne zrozumienie.

– Mówiąc o Violet... – zaczął Evan.

– Tak.

– I co w jej sprawie?

Sawyer pociągnął ostatni łyk z butelki, wstał od stołu i wsunął czapkę na głowę.

– Domyślam się, że zamierzasz skończyć wreszcie z nienawiścią do mnie, jeżeli chcesz być członkiem rodziny.

– Nie ma mowy o nienawiści. – Wstał i rzucił kilka banknotów na stół. – To był raczej brak sympatii.

Sawyer parsknął śmiechem, a potem ruszyli do wyjścia. Evan położył rękę na ramieniu Sawyera.

- Powiedz, gdzie znajdę Viole?
- Poradzisz sobie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kolejny piękny dzień w Atlancie. Wydawało się, jakby słońce już na zawsze postanowiło tu świecić, odkąd wróciła Violet. A może świeci, przypominając, że powinna być teraz w Afryce?

Szła aleją parku pamięci, jej serce przepełniała wdzięczność. Już kilka razy była tu z rodzicami, przeżywali wszystko razem, ale wtedy, jak na ironię, czuła lekki dyskomfort. Była przyzwyczajona do ciszy i spokoju tego miejsca, a na początku musiała się przyzwyczaić do dzielenia prywatnością.

Wszyscy wokół niej skakali. Trochę to męczące. Nawet Sawyer się o nią troszczył. Nie miała pewności, czy sprawił to fakt, że mu o sobie powiedziała, czy też był to wpływ Callie, ale brat rzeczywiście się zmienił.

Był teraz spokojny w dobrym znaczeniu tego słowa, odmieniony. Dobrze jest mieć go z powrotem. W APC też się powoli odnajduje. Ona wzięła tymczasem wolne. Dyrektor okazał się człowiekiem rozumiejącym, poszedł jej na rękę, dał tyle czasu, ile ona zechce, zaproponował konsultacje i dodał, że w każdej chwili może wracać na drogę kariery.

Wreszcie dotarła do granitowej płyty na ścianie z setkami innych. Czasem stawiała i czytała wszystkie, ale dziś chciała przeczytać tylko jedną.

Przesunęła palcami po literach.

Daisy Connelly.

Urodzona 16 maja. Zmarła 16 maja.

Nie kwiatem tu, lecz pąkiem tylko zaznaczy jasną bytność swą, w niebie rozkwitnie i tym samym odpędzi pamięć złą.

Gula w gardle. Wciąż to samo, kiedy tu przychodziła, ale dziś nie będzie płakać. Ułożyła kwiaty w małym wazonie pod płytą. Nie było dość miejsca dla wszystkich, więc jeden wazon służył właścicielom kilku płyt. Ona zawsze przynosiła stokrotki i fiołki. Dla córeczki od mamy.

Mały stroik z różowych kwiatków przykuł jej uwagę. Dołączony do niego był bilecik: „Dziś przyniosłem ci petunie”. Milutkie. A dalej cały szereg podobnych wiązanek. „Dziś przyniosłem ci nagietki”, „Dziś przyniosłem ci bratki”, „Dziś przyniosłem ci maki”, „Dziś przyniosłem ci stokrotki”. Wszystkie piękne. Czyżby nowy osierocony rodzic?

Nagle poczuła mrowienie w całym ciele. Już wiedziała. Zaczęła się nagle rozglądać i wstrzymała oddech.

Evan. Siedzi tam na ławce. Obserwuje ją. Czeka.

Znalazła się przy nim prędzej, niż pomyślała. Jego opalenizna była teraz głębsza, włosy jaśniejsze, ale oczy tak samo błękitne. Uśmiechał się do niej.

– Cześć. – Po dwóch miesiącach jedno słowo.

– Cześć. – Świerzbiło ją, by go dotknąć. Nie. Jeszcze nie teraz.

– Przyszedłem odwiedzić Daisy. Porozmawiać z nią.

– Tamte wszystkie kwiaty są od ciebie?

Potwierdził.

– Rzadkie. Jak je zdobyłeś?

Wzruszył ramionami.

– Piękny ogród mojej mamy. Kiedy jej powiedziałem, dla kogo potrzebuję kwiatów, zadbała, żeby codziennie były inne.

Ojej. Powiedział o niej matce. Nawet nie miała odwagi pomyśleć, co by to mogło znaczyć.

Policzyła bukiety z bilecikami.

– Przychodziłeś tu przez dziesięć dni.
– Wiedziałem, że w końcu cię tu spotkam. Musiałem nauczyć się cierpliwości.
Usiadła obok niego i patrzyła na rozległą ścianę pokrytą setkami nagrobnych płyt. Tyle małych istnień zostawiło po sobie smutek. Dotknął dłoni Violet, spłotły się ich palce.
– Kiedy wróciłeś?
– Dziesięć dni temu. Rozmawiałem z twoim bratem.
– Co?
– Zadzwoiłem do niego i poprosiłem, żeby wpadł po mnie na lotnisko. Wypiliśmy piwo. Próbowała to sobie wyobrazić i miała kłopot. Jakim cudem? Przesłyszała się, teraz zamknie oczy, a potem je otworzy i znów będzie jak zwykle.
– Violet?
Otworzyła je, oślepiło ją słońce i zaczęła mrugać. A w tamto i tak nie uwierzy. Aż się bała pytać. Starcie dwóch najważniejszych facetów jej życia. To się nie mogło dobrze skończyć. Dlaczego Matt nic wczoraj nie powiedział?
– I jak się to odbyło?
– Lepiej, niż podejrzewałem. Rozmawialiśmy o Helen. Powiedział, że dość się zadreczę i czas z tym skończyć.
– Aha. – Gdyby dłużej wstrzymywała oddech, pewnie by się udusiła.
– Wspomniał coś o moim awansie na członka rodziny.
Niemożliwe. To musi być sen. Uszczypnęła się.
– Auć!
– Co ty wyprawiasz?
Wstała.
– A jak myślisz? Sprawdzam, czy przypadkiem nie śnię.
On też wstał. Stali teraz bardzo blisko siebie.
– Nie śnisz, wszystko jest prawdziwe. Co mam jeszcze zrobić, żeby cię przekonać?
Nie miała czasu, by się nad tym zastanowić. Evan już pocałunkami przeganiał wszystkie jej wątpliwości i lęki. Tulił ją do siebie i szeptał, że chce ją przekonywać o swej miłości przez najbliższe pięćdziesiąt lat.
Ostatnie dwa miesiące były najdłuższymi w jej życiu. Dokonał się końcowy akt dramatu, ostatnie części układanki trafiły na swoje miejsce, podzieliła się swoim smutkiem z rodziną i wyplakała uzdrawiającą porcję łez. A teraz chciała objąć życie i iść z nim przed siebie w towarzystwie mężczyzny, który teraz ją całował.
– Czyli wasze nieporozumienia mamy za sobą?
– Definitywnie. – Całował ją po szyi, policzkach, powiekach.
– Wobec tego jest coś, co muszę zrobić.
Jej głos zabrzmiał poważnie. Evan się przestraszył.
Wzięła go za rękę i poprowadziła ku ścianie. Uniosła ich dłonie, przyłożyła do płyty i powiedziała:
– Daisy, kochanie, jest ktoś, kogo chciałabym ci przedstawić.

EPILOG

Matt Sawyer przemierzał korytarz w tę i z powrotem.
– Co tak długo?
Jego żona Callie posłała mu uśmiech i przytrzymała dziecko na kolanach.
– Siedź spokojnie, kochanie. – Spojrzała w kierunku starszej pary. – Wyglądacie na zdenerwowanych dziadków.
Drzwi otworzyły się z hukiem.
– Jest dziewczynka!
Twarz Evana była rozpalona, wyglądał, jakby miał za chwilę eksplodować. Matt stanął przy nim.
– Wszystko w porządku? Co tak długo? Jak Violet?
Evan położył dłoń na ramieniu Matta.
– Wszystko dobrze, moja żona jest piękna i córka piękna, trzy i pół kilo i doskonały Apgar. Teraz pierwsze karmienie. Nie mogłem ich zostawić nawet na sekundę, dlatego tak długo.
Ściągnął wreszcie szpitalne nakrycie głowy i otworzył przed nimi drzwi.
– A teraz najnowsza członkini rodziny chciałaby poznać resztę. – Porwał z kolan Callie syna. – Szczególnie małego kuzynka. Riley, chcesz zobaczyć małą?
Riley zrobił zabawną minę, Callie zaśmiała się i chwyciła rękę Sawyera, który przytrzymał drzwi i zapraszał do wejścia.
– No, towarzystwo, poznajmy zatem nową członkinię rodziny.
Tymczasem Violet pochylona nad córką głaskała jej jasną główkę.
Przez ostatnie kilka miesięcy była badana co tydzień, a gdy zakomunikowano jej, że musi rodzić wcześniej z powodu ułożenia łożyska, oboje z Evanem przeżyli chwilę grozy. Nie planowała cesarskiego cięcia, niemniej najważniejsze na świecie było zdrowie dziecka.
A teraz patrzyła na swoje szczęście, całowała oczka i obserwowała oddech.
Drzwi się otworzyły i nastąpiła inwazja.
– Jest piękna.
– Pozwól, niech popatrzę.
– Mogę ją potrzymać?
Evan usiadł na brzegu łóżka i objął żonę.
– Jak się mają moje dziewczyny?
Przytuliła się do niego.
– Dobrze. Za długo cię nie było.
Widziała łzy w oczach swojej mamy i ulgę na twarzy brata. A potem dostrzegła, jak wymienili uśmiechy z Callie i jak Sawyer wziął na kolana wiercącego się Rileya. Wchodził w rolę ojca, pasowało to do niego, aż trudno w to uwierzyć.
– Macie już imię?
Violet odwróciła się do Evana.
– Jesteś pewien?
Kiwnął głową.
– Jest piękne i doskonale do niej pasuje.
Violet zwróciła się do wszystkich.
– Długo zastanawialiśmy się nad imieniem. Trochę się bałam rodzinnej tradycji. W rodzinie Evana jest całe mnóstwo niezwykłych imion, a my wybraliśmy ulubione. – Odchyliła

kocyk i pokazała więcej buzi dziewczynki. – A zatem proszę bardzo, poznajcie Rose Hunter, moją piękną córeczkę.

Uśmiechnęła się, gdy Evan obrócił się w jej stronę z błyskiem w oczach.

– Pomyśl o innych kwiatach. Wyobraź sobie, jaki przed nami wybór.